NR 7 (1880) 18 LUTEGO 2025

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Fot. Robert Wąsik

ISSN 0208-8045
07 INDEKS 379433
CENA 9,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

#Solidarność z Nawrockim

TYSOL.PL

- WIELKIE MIGRACYJNE OSZUSTWO
- PROTEST „S” PRZECIWKO ZIELONEMU ŁADOWI

eprasa.pl 1dd360dd55

NARODOWY BANK POLSKI

Dbamy o wartość polskiego pieniądza

Złoto Polaków

450 ton złota

dla bezpieczeństwa polskich rodzin

450
ton złota

100
ton złota

2016 Wzrost rezerw złota w trakcie kadencji prof. Adama Glapińskiego **2025**

Polska z 450 tonami złota w rezerwach NBP znajduje się w światowej czołówce największych posiadaczy złota wśród banków centralnych, wyprzedzając m.in. Wielką Brytanię, Hiszpanię oraz Austrię i zbliża się do Europejskiego Banku Centralnego.

nbp.pl

eprasa.pl 1dd360dd55

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

To jest, jak powiedział w ubiegły czwartek Piotr Duda, sprawa wagi ciężkiej. Solidarność oficjalnie poparła Karola Nawrockiego w wyborach prezydenckich. Podczas ubiegłotygodniowej uroczystości podpisania umowy programowej padło ze strony Karola Nawrockiego wiele deklaracji – m.in. dotyczących tego, że po ewentualnym objęciu urzędu prezydenta nie dopuści do podwyższenia wieku emerytalnego, obroni wolne od handlu niedziele, będzie wspierał działanie Rady Dialogu Społecznego oraz stanie na straży patriotyzmu gospodarczego.

Karol Nawrocki zadeklarował, że popiera postulaty Solidarności i będzie dążył do ich wprowadzenia. – To wydarzenie jest potwierdzeniem tego, że Solidarność nie boi się wyzwań, nie boi się trudnych dla Związku Zawodowego, ale przede wszystkim dla Polaków, decyzji – mówił Piotr Duda.

Tegoroczne wybory to jednak nie tylko starcie jednego kandydata z drugim i wiele deklaracji. To także walka o Polskę – o jej kształt i przyszłość. – Chcę Polski wrażliwej społecznie, wolnej i solidarnej – powiedział nam Karol Nawrocki po uroczystości podpisania umowy programowej. – Nowoczesność nie wymaga oderwania się od wartości, wyrzeczenia się tego, kim jesteśmy – dodał.

Poparcie Karola Nawrockiego przez Solidarność może być nowym początkiem budowy silnej Polski – silnej gospodarczo i światopoglądowo.

To wizja, która jest bliska ludziom Solidarności. To Związek od lat mówi o tym, że potrzebna jest budowa nowoczesnego państwa przyjaznego pracownikom, ale także szanującego tradycyjne wartości.

Karol Nawrocki tę tradycję zna i kultywuje. Poparcie go przez Solidarność może być nowym początkiem budowy silnej Polski – silnej gospodarczo i światopoglądowo.

Władzy, która pilnuje wartości, potrzeba nam szczególnie teraz, kiedy borykamy się z tyloma zagrożeniami. Nie tylko dla gospodarki czy tradycyjnych wartości. Także dla państwowości. To sprawy fundamentalne. Tylko silny prezydent i silne państwo są w stanie stawić opór tym zagrożeniom.

Solidarność widzi szansę na budowę silnego państwa właśnie w Karolu Nawrockim. – Nasze programy się spotykają. Mamy wiele punktów, które łączą kandydata obywatelskiego i NSZZ „Solidarność", więc to wsparcie jest dla mnie bardzo ważne – zadeklarował Karol Nawrocki w ubiegły czwartek. Liczymy, że jeśli uda mu się uzyskać wygraną w wyborach, będzie ten wspólny program realizował.

NA DOBRY POCZĄTEK **WASIUKIEWICZ**

eprasa.pl 1dd360dd55

18.02.2025
WYDANIE Nr
7

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Solidarność z Karolem Nawrockim

8	„Fedrować, wydobywać i rozwijać Rzeczpospolitą”
12	Umowa programowa pomiędzy Karolem Nawrockim a KK NSZZ „Solidarność”
14	Rozmowa z dr. Karolem Nawrockim
18	Apel KK ws. poparcia kandydatury Karola Nawrockiego w wyborach prezydenckich
20	Intelektualna historia Karola Nawrockiego
25	Prezydenci z poparciem Solidarności

KRAJ

Na prawo patrz! 28
Utracona podmiotowość lewicy 32
Metamorfoza profesora N. 36
Globalne wyzwania – lokalne rozwiązania 39

GOSPODARKA

Mniej mówić, więcej deregulować. Rozmowa z A. Bryłką 40

ZAGRANICA

Wielkie migracyjne oszustwo 44
Nie depcz mnie 48

KULTURA

Trudno mnie sklasyfikować. Rozmowa z K. Bączkowskim 52
Kolejny powrót legendy robotniczego punk rocka 56

Z PAMIĘTNIKA ROBOTNIKA 64

ZWIĄZEK

Co w związku 66
Solidarność mówi: „Sprawdzam!” 68

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS” na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu: Michał Ossowski

Redaktor naczelny: Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępcy redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa, Rafał Woś

Sekretarze redakcji:
Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Jakub Pacan, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:
Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Zdzisław Krasnodębski, Cezary Krysztopa, Monika Małkowska, Magdalena Okraska, Remigiusz Okraska, Tadeusz Płużański, Rafał Woś, Jan Wróbel

Stali współpracownicy:
Andrzej Berezowski, Marcin Darmas, Aleksandra Fedorska, Paweł Gabryś-Kurowski, Piotr Grzybowski, Ewa Górska, Krzysztof Karnkowski, Wojciech Kulecki, Piotr Łopuszański, Marek Nowak, Tomasz Oleksiewicz, Ludwik Pęzioł, Sebastian Pytel, Sebastian Reńca, Łukasz Sakowski, Mariusz Staniszewski, Wojciech Stanisławski, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich, Igor Zalewski, Stanisław Żaryn

Łamanie:
Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki i grafika:
Barbara Sadowska, Jerzy Wasiukiewicz, Zygmunt Zaradkiewicz

Tysol.pl:
Aleksandra Jakubiak, Marlena Nowakowska, Kacper Pawowicz, Monika Rutke, Jerzy Szulwic, Anna Tyszer, Mariusz Tyszer, Robert Wąsik, Anna Zgierska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu:
Konrad Wernicki, tel. 510 075 689, e-mail: k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o.
ul. Wały Piastowskie 24, 80-855 Gdańsk
nr konta: Mbank
58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: tel. 58 308 42 69

FELIETONY:

OKRASKA 19
MAŁKOWSKA 59
GAC 63
PŁUŻAŃSKI 71

POLECAMY:

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA 31
KARUZELA Z BLOGERAMI 51
CZYTAM, CHADZAM, DORADZAM, ODRADZAM 60
Z ARCHIWUM TOMASZA GUTREGO 62
PRAWO 72

eprasa.pl 1dd360dd55

Udzielam poparcia wnioskowi o poddanie pod referendum ogólnokrajowe sprawy o szczególnym znaczeniu dla państwa i obywateli dotyczącej ograniczenia przez Polskę obecnych przepisów strategii „Zielonego Ładu” i bieżącej polityki klimatycznej UE

zawierającemu następującą propozycję pytania w przedmiotowej sprawie:

Czy jest Pani/Pan

za zobowiązaniem Prezydenta RP, Parlamentu RP, Rządu RP do odrzucenia przez Polskę polityki klimatycznej UE w obecnym kształcie, zawartej w europejskim „Zielonym Ładzie”

Odpowiedzi "Tak" lub "Nie".

Lp.	Imię (imiona) i nazwisko	Adres zamieszkania (miejscowość, ulica, nr domu, nr lokalu)	Nr ewidencyjny PESEL	Podpis
1	2	3	4	5

Wypełnioną kartę można wysłać na adres redakcji „Tygodnika Solidarność”: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa.

eprasa.pl 1dd360dd55

PODPISZ WNIOSEK

O REFERENDUM OGÓLNOKRAJOWE W SPRAWIE ZIELONEGO ŁADU

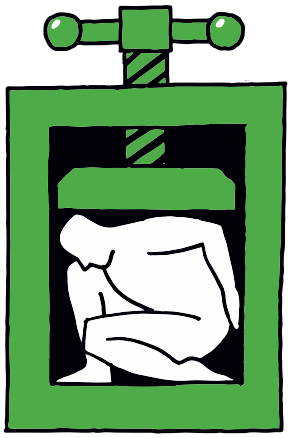

ZATRZYMAJ
ZIELONY ŁAD
PODPISZ, ZANIM ZRUJNUJĄ CI ŻYCIE

www.preczzzielonymladem.pl

NSZZ Solidarność

NSZZ RI Solidarność

eprasa.pl 1dd360dd55

RAPORT

DRAPIEŻNY ZIELONY (NIE)ŁAD

już dostępny

Pierwsza tak kompleksowa analiza wpływu
polityki klimatycznej Unii Europejskiej
na polską gospodarkę
przygotowana na zlecenie NSZZ „Solidarność”
przez grono niezależnych i uznanych ekspertów.

Kup na

WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

eprasa.pl 1dd360dd55

Temat Tygodnia

„Fedrować, wydobywać i rozwijać RZECZPOSPOLITĄ”

– Ta ręka **nigdy nie podpisze** podwyższenia wieku emerytalnego dla kobiet i mężczyzn – deklarował Karol Nawrocki, podpisując umowę programową z Solidarnością. – Do momentu, dopóki nie dojdziemy do atomu, mówię: fedrować, wydobywać i rozwijać Rzeczpospolitą! – podkreślił.

Marcin Krzeszowiec, **Agnieszka Żurek**

Fot. R. Wąsik (6)

eprasa.pl 1dd360dd55

W historycznej Sali BHP Stoczni Gdańskiej, gdzie przed 45 laty podpisano Porozumienia Sierpniowe, Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność" podpisał 13 lutego 2025 roku umowę programową z kandydatem na Prezydenta RP Karolem Nawrockim.

W wydarzeniu brali udział członkowie Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" z Piotrem Dudą na czele, a także byli przewodniczący Związku: Marian Krzaklewski i Janusz Śniadek. Obecni byli także zasłużeni działacze opozycji antykomunistycznej, w tym Andrzej Kołodziej, lider strajku w sierpniu 1980 roku w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni.

Karol Nawrocki wziął na siebie obowiązek wypełnienia 11 punktów, na które składały się zobowiązania w sferze socjalnej, pracowniczej, związkowej, a także aksjologicznej.

– To porozumienie dotyczy też mojej jasnej deklaracji i chcę, żeby ludzie Solidarności mieli pełne przekonanie, że ta ręka nigdy nie podpisze podwyższenia wieku emerytalnego dla kobiet i mężczyzn. Będę bronił emerytur pomostowych w kształcie z 2024 roku, nie dam zabrać 13. i 14. emerytur, obiecuję! – mówił Nawrocki.

– Będę wspierał patriotyzm gospodarczy! Nie jest nim kupowanie drzewek w Niemczech i implementowanie ich w stolicy Polski w Warszawie. Nie jest nim też skupowanie starego sprzętu za zachodnią granicą i przeświadczenie, że wystarczy nam lotnisko w Berlinie i dlatego nie potrzebujemy tego w Warszawie. Będę bronił polskiego interesu gospodarczego i gwarantuję, że będę obrońcą polskiego leśnika, rolnika i górnika. Dopóki nie dojdziemy do naszego celu, do najbardziej elastycznego i stabilnego źródła energii, jakim jest atom, nie pozwolę zniszczyć polskich kopalni. Do momentu, dopóki nie dojdziemy do atomu, mówię: fedrować, wydobywać i rozwijać Rzeczpospolitą! – podkreślił prezes IPN.

Kandydat na urząd Prezydenta RP odpowiadał również na pytania członków Komisji Krajowej. Zadeklarował, że będzie obrońcą polskiej gotówki i niedziel wolnych od handlu, o które upomniał się Alfred Bujara, szef handlowej Solidarności.

Maria Ochman z Krajowego Sekretariatu Ochrony Zdrowia NSZZ „S" poprosiła z kolei prezesa IPN, by był rzecznikiem pacjentów. – My dzisiaj mamy pełną świadomość, że wszystkie negatywne działania – prywatyzacja, przekształcenia własnościowe – są wstrzymane do końca maja. Za trudną sytuację odpowiedzialnością obarczani są również pracownicy. To, co najistotniejsze, to najgorsza dostępność do świadczeń medycznych w historii. Nigdy za żadnego rządu tak nie było i dzisiaj mówi się, że to jest wina pracowników, bo dostali podwyżkę – tłumaczyła Maria Ochman, dodając, że 18 maja służba zdrowia będzie modliła się na Jasnej Górze za zwycięstwo Karola Nawrockiego i za wolną Polskę.

Karol Nawrocki odpowiedział, że dostrzega, ile zła dzieje się w polskiej służbie zdrowia, i podał kilka przykładów: – Gdy patrzę na to, że w 111 powiatach przeprowadzono próbę likwidacji oddziałów ginekologicznych i położniczych w szpitalach powiatowych, ostatecznie wycofując się z tego pod presją społeczną, ale tylko do maja, jak pani przewodnicząca powiedziała – to jestem tym głęboko zatrwożony. A odebranie 4,2 mld zł pacjentom onkologicznym jest zenitem pewnego braku emocji społecznej dzisiejszego Ministerstwa Zdrowia. Z całą pewnością jako przyszły prezydent na to nie pozwolę – zadeklarował.

eprasa.pl 1dd360dd55

Kandydat na Prezydenta RP zapowiedział również, że jeśli wygra wybory, zarządzi przeprowadzenie referendum w sprawie Zielonego Ładu.

– Jestem przekonany, że Polacy także dzięki Solidarności wygrają to referendum i odrzucą to ekoszaleństwo, które niszczy naszą społeczną gospodarkę rynkową. [...] Wierzę, że 18 maja wspólnie z Solidarnością znajdziemy się w Polsce odpowiedzialnej społecznie, Polsce, która broni miejsc pracy, Polsce, która nie ulega ekoterrorowi, Polsce, która broni swoich surowców strategicznych, Polsce ambitnej, ale gotowej do tego, aby pomagać tym, którzy najbardziej potrzebują pomocy. Niech żyje Solidarność! Niech żyje Polska! – zaskandował. Dr Karol Nawrocki otrzymał również od Solidarności raport „Drapieżny Zielony nie(Ład)", a także bluzę z napisem „Precz z Zielonym Ładem".

Przewodniczący Komisji Krajowej Piotr Duda przypomniał z kolei, że NSZZ „Solidarność" nieprzerwanie od 1990 roku deklaruje poparcie dla konkretnego kandydata na urząd Prezydenta RP.

eprasa.pl 1dd360dd55

– Wybory prezydenckie to nie wybory partyjne, to wybory obywatelskie, i tu nigdy nie może zabraknąć Solidarności – podkreślił.

Odnosząc się do treści umowy programowej, zaznaczył, że jest ona oparta na „prostym mechanizmie".

– Jeżeli nie chcesz pracować aż do śmierci, głosuj na Karola Nawrockiego. Jeżeli chcesz spędzać czas z rodziną w niedziele, głosuj na Karola Nawrockiego. Jeżeli chcesz godnie żyć, pracować i zarabiać, głosuj na Karola Nawrockiego, bo to jest realna siła. To są prerogatywy prezydenta. Prezydent może blokować te rozwiązania, które obecny rząd chce wprowadzać w życie, i my doskonale o tym wiemy. To już nie będzie przywrócenie wieku emerytalnego do 65–67 lat, tylko to będzie zrównanie wieku emerytalnego kobiet i mężczyzn i praca aż do śmierci. Jeżeli tego nie chcą polscy pracownicy, niech zrozumieją i głosują na Karola Nawrockiego, bo to on podpisał kontrakt z Solidarnością. Znam Karola od lat i wiem, że z tego kontraktu się wywiąże – przekonywał Piotr Duda.

Nawiązał też do hasła, które Solidarność obrała na 45-lecie swojego istnienia: „Tylko razem!", apelując do wszystkich, którym leży na sercu dobro Ojczyzny, by poparli w wyborach kandydaturę Karola Nawrockiego.

– Karolu, przyjacielu drogi, Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność" obdarzył Cię zaufaniem. To wielkie wyróżnienie, ale i zobowiązanie. Wiem, że dotrzymasz słowa, gdyby nawet nie trzeba było tego spisać w formie dokumentu, bo znam Cię od wielu lat. Jesteś dobrym, wrażliwym człowiekiem. Za to Cię cenię i wiem, że będziesz dobrym, wrażliwym prezydentem i Polska, nasza kochana Ojczyzna, nie zostanie sprzedana – zaznaczył Piotr Duda.

Jednocześnie podkreślił, że Solidarność nadal będzie kroczyła „w tym kierunku, o który walczyli robotnicy w 1980 roku", a postulaty z Sierpnia 1980 „to są właśnie te postulaty, ten testament i te marzenia robotników, które Solidarność kontynuuje chociażby w tym dokumencie, czyli w umowie programowej, którą dzisiaj podpisaliśmy wspólnie z Karolem Nawrockim jako kandydatem na urząd Prezydenta RP".

W trakcie spotkania z Solidarnością prezes Instytutu Pamięci Narodowej otrzymał również medal „Zło dobrem zwyciężaj", który w imieniu Ogólnopolskiego Komitetu Pamięci ks. Jerzego Popiełuszki wręczył mu Krzysztof Dośla, przewodniczący gdańskiej Solidarności. To samo odznaczenie trafiło też do dyrektora gdańskiego oddziału IPN dr. Marka Szymaniaka.

eprasa.pl 1dd360dd55

45 SOLIDARNOŚĆ TYLKO RAZEM

NAWROCKI 2025

Umowa programowa

zawarta pomiędzy:

kandydatem na urząd Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Karolem Nawrockim

a

Komisją Krajową Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność" reprezentowaną przez przewodniczącego Piotra Dudę

PREAMBUŁA

Dziś na świecie znowu wieje wiatr wolności. Wolności, szacunku dla człowieka i solidarności. Te wartości jak nigdzie indziej skupiają się w idei, która spaja jedyny w swoim rodzaju i znany na całym świecie Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność". W jubileuszowym roku czterdziestopięciolecia powstania Solidarności ponownie mają one szansę stanowić fundament naszej cywilizacji, tak jak wtedy, kiedy budowały jej wielkość. Właśnie te wartości są dla nas wspólne.

Łączy nas również przekonanie o tym, że najważniejsze jest dobro naszej Ojczyzny i wszystkich jej obywateli. Im większą stanowimy siłę, tym efektywniej możemy o nich zadbać i patrzeć w przyszłość z nadzieją. Aby tak było, musimy w poczuciu patriotyzmu pilnować suwerenności, rozwoju, równości wszystkich wobec prawa, chronić pracę, rodzinę, wartości chrześcijańskie, a także docenić reformy przeprowadzone w Polsce w latach 2015–2024.

Wobec powyższego postanawiamy, co następuje:

1. Kandydat w wyborach na Prezydenta RP Karol Nawrocki oświadcza, że w przypadku wygrania wyborów i objęcia urzędu Prezydenta RP, za pomocą wszystkich dostępnych mu narzędzi, w szczególności prawa inicjatywy ustawodawczej, weta prezydenckiego, wystąpienia do Trybunału Konsty-

eprasa.pl 4dd360dd55

tucyjnego z wnioskiem o zbadanie zgodności ustawy z Konstytucją oraz możliwości promowania określonych rozwiązań z pozycji urzędu Prezydenta RP, będzie realizował politykę opartą na wymienionych wyżej wartościach, dialogu oraz nauce społecznej Kościoła katolickiego.

2. W sposób szczególny kandydat w wyborach na Prezydenta RP Karol Nawrocki deklaruje, że będzie prowadził politykę zmierzającą do:

- utrzymania wieku emerytalnego na poziomie 60 lat dla kobiet i 65 lat dla mężczyzn oraz niedopuszczenia, by wiek ten był podwyższony; utrzymania emerytur pomostowych w kształcie, w którym zostały one przywrócone w 2024 roku, a także utrzymania trzynastej i czternastej emerytury;
- kontynuacji ochrony dotychczasowych osiągnięć dotyczących praw pracowniczych, w tym ograniczenia handlu w niedziele, utrzymania stale rosnącej płacy minimalnej, wzrostu płac w państwowej sferze budżetowej i odpisu na Zakładowy Fundusz Świadczeń Socjalnych;
- stania na straży funkcjonowania związków zawodowych, w tym ich pluralizmu, niezależności oraz ochrony ich działaczy, tworzenia warunków i promocji działań na rzecz zawierania układów zbiorowych pracy, utrzymania ulgi podatkowej od składek związkowych;
- ochrony miejsc pracy, wsparcia dla silnej polskiej gospodarki opartej na wartościach patriotyzmu gospodarczego;
- podjęcia działań hamujących negatywne skutki wynikające z polityki Europejskiego Zielonego Ładu, w tym w szczególności złożenia do Senatu RP wniosku o przeprowadzenie referendum w sprawie implementacji założeń polityki klimatycznej UE zawartej w Europejskim Zielonym Ładzie;
- utrzymania wsparcia dla rodzin, w tym programów społecznych;
- działania w poszanowaniu dla tradycji solidarnościowej i wartości chrześcijańskich;
- wsparcia ochrony zdrowia w ramach systemu publicznej służby zdrowia;
- ochrony polskiego rolnictwa i bezpieczeństwa żywnościowego państwa;
- promowania efektywnego dialogu społecznego, w tym prawidłowego funkcjonowania Rady Dialogu Społecznego jako fundamentu społeczeństwa i niezbędnego elementu funkcjonowania państwa;
- ochrony polskich lasów i gospodarki leśnej, a także wspierania polskiego przemysłu drzewnego.

3. W imieniu Komisji Krajowej Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” przewodniczący Piotr Duda oświadcza, że elementy programu wyborczego kandydata w wyborach na Prezydenta RP Karola Nawrockiego wymienione wyżej są zbieżne z celami programowymi NSZZ „Solidarność” zawartymi w Statucie Związku oraz w Uchwale Programowej Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność”.

4. Przewodniczący Piotr Duda oświadcza, że Komisja Krajowa Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” udziela poparcia kandydatowi w wyborach na Prezydenta RP Karolowi Nawrockiemu oraz deklaruje, że zwróci się o poparcie tej kandydatury do członków i sympatyków NSZZ „Solidarność” oraz ich rodzin, a także do wszystkich obywateli posiadających prawo do wyboru Prezydenta Rzeczypospolitej i podzielających wspólne dla nas wartości.

Piotr Duda

Przewodniczący Komisji Krajowej
NSZZ „Solidarność”

Karol Nawrocki

Kandydat na Prezydenta RP

eprasa.pl 1dd360dd55

Koniec klepania po plecach

– Rok 2025 powinien być ostatecznym odrzuceniem postkolonialnego myślenia każącego nam oczekiwać „poklepania po plecach" przez elity europejskie albo czekania na pochlebne artykuły o nas w „New York Timesie" czy „Chicago Tribune". My jesteśmy narodem, który potrafi mówić własnym głosem – powiedział dr Karol Nawrocki, kandydat na urząd Prezydenta RP i prezes Instytutu Pamięci Narodowej, w rozmowie z **Cezarym Krysztopą** i **Michałem Ossowskim**.

Cezary Krysztopa: – Panie Prezesie, ile mamy płci?
– Dwie. Chociaż dla niektórych nie jest to takie oczywiste.

Michał Ossowski: – Czym dla Pana, jako chłopaka z Gdańska, były narodziny Solidarności?
– Bardzo ważnym faktem w historii mojego kraju i w mojej osobistej historii. Z Solidarnością współpracuję od dawna, książkę o Solidarności zacząłem pisać w 2009 roku, także miałem okazję poznać Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność" zarówno od strony badawczej, jak i osobistej. Myślę, że mój program wyborczy jest spójny z programem solidarnościowym. Chcę Polski wrażliwej społecznie, wolnej i solidarnej.

M.O.: – Wielkie siły zasadziły się na Polskę od wschodu i od za-

eprasa.pl 1dd360dd55

Fot. R. Wąsik

chodu. Czy Polska ma szansę przetrwać?

– Jestem pewny, że Polska przetrwa, bo przetrwaliśmy już wiele jako wspólnota narodowa. To, co możemy i co powinniśmy zrobić, to powierzyć nasz kraj w wyborach osobom odpowiedzialnym. Rzeczywiście, z obu stron płyną dla Polski zagrożenia – nie tylko militarne, jak ze strony Federacji Rosyjskiej, ale także, jak w przypadku zagrożeń z Brukseli – te związane ze sferą społeczną, sferą polskiego ducha, polskiej przedsiębiorczości i gospodarki. W związku z istnieniem tych zagrożeń ogromnie istotne jest, aby kluczowe stanowiska państwowe zajmowali ludzie, którzy myślą po polsku i po polsku czują. Jestem jednak, mimo istnienia zagrożeń dla naszego kraju, przekonany, że Polska przetrwa.

C.K.: – Myślę, że zgadzamy się co do istnienia zagrożeń dla naszego kraju na różnych poziomach jego funkcjonowania. Dziś widziałem w Sali BHP entuzjazm ludzi Solidarności. Czy uznaje Pan ten entuzjazm za początek ruchu Polaków, którzy chcą, żeby nasz kraj istniał i żeby był wielki?

– Tak, czuję to. Odbywam wiele spotkań w różnych powiatach i różnych miejscowościach i spotykam się z ciepłym przyjęciem. Dzisiejsza atmosfera w Sali BHP pokazuje, że Polacy chcą zmiany, oczekują jej, są pełni nadziei. Nowoczesność nie wymaga oderwania się od wartości, wyrzeczenia się tego, kim jesteśmy. Myślę, że dojrzewa w Polsce obywatelski, społeczny ruch osób, które z jednej strony są niezadowolone z tego, co dzieje się w naszej ojczyźnie, a z drugiej strony są przywiązane do wartości, które konstytuują naszą wspólnotę narodową. Konserwatyzm i nowoczesność na miarę XXI wieku nie wymagają od nas oderwania od tożsamości

eprasa.pl 1dd360dd55

i od wartości. To właśnie pokazuje Solidarność. Te same wartości, które „S” wyznawała w Sierpniu 1980 roku, są obecne w działalności Związku także dzisiaj – co pokazuje chociażby nowoczesna grafika kampanii przeciwko Zielonemu Ładowi czy nowoczesny sposób prowadzenia przez Solidarność działalności medialnej. To dowód na to, że można być jednocześnie nowoczesnym i przywiązanym do wartości. I o taką Polskę chcę walczyć.

M.O.: – Do umowy programowej z Solidarnością wpisana została kwestia walki ze skutkami Zielonego Ładu. Co konkretnie zrobi Pan w tej sprawie jako prezydent?

– Zielony Ład jest niekonstytucyjny, podważa polską gospodarkę społeczną i ekonomię. Niszczy polskie gospodarstwa, polskie lasy, polskie przedsiębiorstwa, sprawia, że płaci się zbyt wielką cenę za energię elektryczną. Jeśli zostanę wybrany przez Polaków na prezydenta, zgodnie z artykułem 125 Konstytucji zwrócę się do Senatu RP o przeprowadzenie referendum w sprawie Zielonego Ładu, bo jest to istotna kwestia życia społecznego Polaków, ważna choćby dla obniżenia cen energii elektrycznej. Jako głowa państwa zwołam specjalny szczyt państw będących przeciwnikami Zielonego Ładu i zacznę budować w Europie najpierw zapewne mniejszość, a później – mam nadzieję – większość państw, które chcą skończyć z tym ekoszaleństwem.

C.K.: – Gigantyczne wydarzenie, jakim była koronacja Bolesława Chrobrego na króla Polski, ukonstytuowało kształt granic na następne tysiąc lat. Czy według Pana rok 2025 powinien być rokiem odbudowy naszej suwerenności?

– Tak, z całą pewnością powinno tak być. Warto pamiętać, że jesteśmy narodem, który nie powstał w roku 1918 ani tym bardziej w roku 1989. Data wskazująca rok 1025 jest przypomnieniem o zobowiązaniu do kultywowania pewnych wartości i tradycji, które konstytuują nasz naród już od tysiąca lat. Rok 2025 powinien być ostatecznym odrzuceniem postkolonialnego myślenia każącego nam oczekiwać „poklepania po plecach” przez elity europejskie albo czekania na pochlebne artykuły o nas w „New York Timesie” czy „Chicago Tribune”. My jesteśmy narodem, który potrafi mówić własnym głosem. Mówię to jako człowiek, który przez wiele lat był zaangażowany w dyplomację historyczną i który potrafił porozumiewać się w najbardziej wrażliwych sprawach z przedstawicielami różnych państw. Polska musi mówić własnym głosem, zagraniczni partnerzy cenią tych, którzy są przywiązani do własnego interesu i własnych wartości. Wbrew temu, co sądzi dzisiejsza elita władzy, partnerzy zagraniczni nie szanują tych, którzy wyzbywają się wartości i nie chcą dbać o własny interes. Świat tak nie wygląda.

POLSKA MUSI MÓWIĆ WŁASNYM GŁOSEM, ZAGRANICZNI PARTNERZY CENIĄ TYCH, KTÓRZY SĄ PRZYWIĄZANI DO WŁASNEGO INTERESU I WŁASNYCH WARTOŚCI.

GWARANCJĄ NASZEGO BEZPIECZEŃSTWA JEST ROZWÓJ POLSKICH SIŁ ZBROJNYCH.

M.O.: – Wolne niedziele – „tak”, „tak, ale” czy „nie”?

– Wspieram solidarnościowy postulat wolnych niedziel i zgadzam się z nim. Myślę, że Polacy powinni odpoczywać w niedzielę i zgadzam się z działaniami Solidarności w tym zakresie.

C.K.: – Czy Polska powinna budować alternatywę dla Unii Europejskiej i czy powinna szukać w tym projekcie partnerstwa Stanów Zjednoczonych?

– W zakresie bezpieczeństwa Polski i Sojuszu Północnoatlantyckiego zagrożeniem jest budowanie w Europie alternatywy dla NATO kosztem USA, a tak się niestety obecnie dzieje. Dodatkowo Europa jest obecnie wypchana nielegalnymi imigrantami, których próbuje się osiedlić w naszym kraju, co z pewnością nie przyczyni się do zwiększenia jego bezpieczeństwa. Przy tak stabilnym sojuszu jak ten łączący Polskę ze Stanami Zjednoczonymi powinniśmy nadal na niego stawiać. Gwarancją naszego bezpieczeństwa jest rozwój polskich sił zbrojnych.

eprasa.pl 1dd360dd55

M.O.: – Filar polskiego przemysłu i podstawa bezpieczeństwa żywnościowego – Azoty, uginają się pod presją Zielonego Ładu i zalewu nawozów ze Wschodu. Czy powinniśmy wprowadzić cła chroniące polskie produkty?

– Zbyt późno polski rząd zareagował w odniesieniu do grupy Azoty. Wiemy, jakie produkty trafiają z Białorusi i Federacji Rosyjskiej na nasz rynek. To niszczy polski przemysł chemiczny, a także Grupę Azoty. Widzimy niepokojące tendencje we wszystkich spółkach skarbu państwa. Jeżdżę po Polsce i widzę, jak wygląda Jastrzębska Spółka Węglowa, jak wygląda choćby huta Łabędy. Hutnicy mówią: za naszą wschodnią granicą wojna, a my w hucie nie mamy roboty. Huta pracuje dzisiaj, żeby budować przemysł zbrojeniowy.

Tak, Polska jest dzisiaj w zapaści, w głównych gałęziach przemysłu skupia się na tym, jak kupić prezesom lepsze samochody albo wyposażyć ich w przywileje. A to jest bardzo niepokojące zarówno w przypadku przemysłu hutniczego, górniczego, jak i chemicznego.

C.K.: – Niemcy, Amerykanie, Francuzi mają prawo do swoich ambicji, a w Polsce dla wielu rozwój i ambicje to gigantomania. Dlaczego tak jest?

– To jest cecha postkolonializmu, tego, że przez 45 lat byliśmy sowiecką kolonią. Przywykliśmy jako wspólnota do takich emocji i to jest niepokojące. Znamy przykłady z historii, kiedy to narody, które nie są rozwinięte cywilizacyjnie, szukają tego, co najpiękniejsze i najcenniejsze u obcych, a to, co swoje, uznają za najgorsze. Nie są w stanie dostrzec piękna wartości i zasobów, które mają, i na tym budować swojego potencjału. Chciałbym doprowadzić Polskę do takiego stanu, w którym znamy swoją wartość i wiemy, jakie wielkie cele czekają nas w przyszłości. To powinien być koniec postkolonialnego myślenia o Polsce. Jesteśmy naprawdę dumnym narodem, który ma niewykorzystane położenie topograficzne, swoje zasoby. Jesteśmy stworzeni do wielkich rzeczy.

M.O.: – Zielony Ład, umowa z Mercosur. Jak uratować polskie rolnictwo wobec takiej presji.

– Widziałem piękny baner na jednym z gospodarstw, które odwiedziłem: „Polski rolnik, polskie pole, polski chleb na polskim stole". Widzę, co Zielony Ład robi polskim gospodarstwom rolnym. Nasi rolnicy są pod dużą presją, każdego miesiąca odbijają się od nowych regulacji Zielonego Ładu czy wiszącej nad nimi umowy z krajami Mercosur. To zagrożenie dla naszego bezpieczeństwa żywnościowego. Polski rolnik powinien mieć swobodę operowania własnym gospodarstwem. Cała Polska tego potrzebuje. Jestem przeciwnikiem umowy Unii Europejskiej z Mercosur, tak samo jak Zielonego Ładu. Zajmę się tymi sprawami jako prezydent, przedłużę memorandum na zakaz wykupu polskich ziem.

JAKO PREZYDENT PRZEDŁUŻĘ MEMORANDUM NA ZAKAZ WYKUPU POLSKICH ZIEM.

C.K.: – Unia Europejska nie rezygnuje z Zielonego Ładu, wręcz potwierdza cele klimatyczne, i nic nie wskazuje na to, by udało się zatrzymać umowę z Mercosur. W jaki sposób mielibyśmy sobie w Polsce z tym poradzić?

– Jeśli zostanę prezydentem, to wykorzystam wszelkie możliwe narzędzia, prerogatywy przynależne głowie państwa do budowania sojuszu z tymi krajami UE, które są gotowe zatrzymać to ekologiczne szaleństwo. Natomiast scenariusz, w którym wygrałby zastępca Donalda Tuska – Rafał Trzaskowski, jest dramatyczny. Jeśli będzie podpisywał wszystko, co podsunie mu Donald Tusk, to Polska pogrąży się w Zielonym Ładzie i w wielu innych rzeczach i – wracając do pierwszego pytania – może się okazać, że jednak jest 56 płci.

TO POWINIEN BYĆ KONIEC POSTKOLONIALNEGO MYŚLENIA O POLSCE. JESTEŚMY NAPRAWDĘ DUMNYM NARODEM, KTÓRY MA NIEWYKORZYSTANE POŁOŻENIE TOPOGRAFICZNE.

M.O.: – Czy jest Pan członkiem Solidarności?

– Nie. Nigdy nie zapisywałem się do większych organizacji. Moją – zawsze była Polska. Byłem członkiem kilku klubów sportowych i na tym moją przynależność skończyłem.

eprasa.pl 1dd360dd55

NSZZ Solidarność

Apel KK nr 1/25

ws. poparcia kandydatury Karola Nawrockiego w wyborach prezydenckich

Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność” apeluje do członków i sympatyków Związku, ich rodzin oraz wszystkich, którym bliska jest idea społeczeństwa obywatelskiego, o głosowanie w zbliżających się wyborach prezydenckich na Karola Nawrockiego.

Program przedstawiony przez kandydata jest najbliższy programowi naszego Związku, a podpisana umowa programowa staje się gwarantem realizacji postulatów Solidarności.

Gdańsk, 13 lutego 2025 r.

Komisja Krajowa
NSZZ „Solidarność”

eprasa.pl 1dd360dd55

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Magdalena Okraska

Walka na maczety

Konserwatywnienie Rafała Trzaskowskiego pod publikę nie cieszy, a śmieszy, bo trudno ufać człowiekowi (zresztą, jakie ufać?), czy nawet szanować człowieka, który powie wszystko, gdy mu tak wyjdzie z badań fokusowych, a ty, wyborco, radź sobie ze swoim dysonansem poznawczym.

Od dumy z bycia pierwszym prezydentem Warszawy, który pójdzie w Marszu Równości, po wypowiedzi o dwóch płciach. Od bycia częścią tej politycznej siły, która uważała zatrzymywanie migracji za nieludzką zbrodnię – po sprzeciw wobec jakiejkolwiek relokacji przybyszów z daleka (i niedaleka). Trzaskowski gra na znanych strunach, próbując dotrzeć do wyborców sposobem, który podobno zawsze działa: za pomocą populizmu, czyli mówienia tego, co teoretycznie ci wyborcy chcą usłyszeć. Ale do wirtuozerii mu daleko.

Na szczęście nie jestem wyborczynią tej partii ani tego kandydata, ale zastanawiam się od kilku dni, jak wyborcy, którzy byli do niego przekonani, bo „jest liberalny", albo ci, którzy uważali go za mniejsze zło wobec potęgi „faszyzmu", radzą sobie z tym, że ten sam kandydat mówi rzeczy, którym niedawno przeczył. I czego się można spodziewać po ewentualnym prezydencie, gdyby nim został, jeśli w badaniach opinii wyjdzie mu znowu, że warto jednak mówić rzeczy inne.

Właśnie – mówić. Jak wiarygodne są wolty o sto osiemdziesiąt stopni, i to z przytupem? Skoro „nagle" okazało się, że w Polsce chwytają głównie postulaty konserwatywne, ewentualnie liberalne gospodarczo, ale nigdy liberalne obyczajowo, to sięgnięto i po taki arsenał. Silni Razem próbują na gwałt uzasadniać i usprawiedliwiać polityczne zwroty Rafała Trzaskowskiego i Donalda Tuska, twierdząc, że „zawsze tak myśleli". Bardziej ideowi i mniej betonowi wyborcy, nabrani na ideę „mniejszego zła" i na wizerunek kandydata w dobrze skrojonym garniturze i ze wszystkimi zębami, są odrobinę zdumieni. Dla części z nich zrzucenie maski unijnej poprawności zgodnej z rozporządzeniami jest pewnego rodzaju ulgą: tak naprawdę nigdy nie przepadali za Ukraińcami, na 800+ szkoda im wspólnych pieniędzy nawet dla polskich dzieci, a geje są OK, byle się „nie afiszowali". Część jednak czuje się oszukana, bo Koalicja 15 grudnia staje się de facto PiS-em, tylko bez jego gospodarczych zalet.

PiS miało zresztą jeszcze jeden plus – zdawało się wierzyć w to, co mówiło, nawet gdy dla ogółu wyborców bywały to rzeczy trudne do przełknięcia. „Pisizm" i „kaczyzm" nie były negocjowalne, nie były na sprzedaż. Można było spokojnie nienawidzić Jarosława Kaczyńskiego czy Mateusza Morawieckiego i jednocześnie wiedzieć, czego się po nich spodziewać.

Wyborcze wolty Platformy Obywatelskiej to teatrzyk pożeniony z Galą Kabaretów Polskich.

Tak że ja dziękuję, wolę ten naprawdę wąsaty konserwatyzm, a nie taki, który dopiero te wąsy zapuszcza, a kto wie, czy ich nie zgoli, gdy tylko na pięć minut przestaną być modne.

eprasa.pl 1dd360dd55

Intelektualna historia Karola Nawrockiego

Opinia publiczna już wie, że obywatelski kandydat na prezydenta jest wytrzymałym i odpornym na ciosy byłym sportowcem oraz dobrym menedżerem instytucji pamięci. A kim jest Karol Nawrocki **jako historyk**?

Adam Chmielecki

Kwestia wykształcenia nie odgrywała nigdy kluczowej roli w rywalizacji politycznej w Polsce, także w przypadku wyborów głowy państwa, mimo że mieliśmy tu całą paletę przypadków – od prezydenta elektryka po prezydenta doktora prawa, a nawet prezydenta z wykształceniem „à la minister Kotula" (Aleksander Kwaśniewski w 1995 roku podawał, że ma wykształcenie wyższe, jednak studiów z handlu zagranicznego rozpoczętych w latach 70. na Uniwersytecie Gdańskim nigdy nie ukończył).

W trwającym właśnie wyścigu prezydenckim dwaj najważniejsi kandydaci wychodzą w kontekście naukowym na remis, przynajmniej formalnie. Zarówno Rafał Trzaskowski, jak i Karol Nawrocki są doktorami nauk humanistycznych (pierwszy jest politologiem, drugi historykiem). Wydaje się jednak, że to kandydat popierany przez PiS ma większy potencjał do zdyskontowania swojego dorobku naukowego. O tym, że Trzaskowski jest człowiekiem „młodym (sic!), wykształconym z wielkiego miasta", już każdy wie – i raczej nie służy mu to w kampanii. Tymczasem w przypadku Karola Nawrockiego, który przez pierwsze miesiące prekampanii skutecznie zbudował wizerunek (zgodny zresztą z jego drogą życiową) kandydata obywatelskiego, „ludowego", spoza klasy politycznej, jego doświadczenie naukowe może wzmocnić merytoryczną twarz kandydata.

Tramwaj nr 12

Nawrocki pełnił i pełni liczne funkcje zarządcze, co wynika z jego kompetencji organizacyjnych i cech charakteru. Jednak z racji specyfiki działania instytucji, takich jak Muzeum II Wojny Światowej czy Instytut Pamięci Narodowej, nie osiągnąłby w nich sukcesu bez wysiłku i dorobku intelektualnego.

Karol Nawrocki jest absolwentem historii na Uniwersytecie Gdańskim. Sam wspomniał o tym podczas swojej autoprezentacji w sali „Sokoła" w Krakowie, mówiąc o dojeżdżaniu na zajęcia tramwajem linii nr 12 z gdańskich Siedlec na uniwersytet. Pracę magisterską, obronioną w 2008 roku, poświęcił tematyce sportowej na łamach „Dziennika Bałtyckiego", a jej promotorem był prof. Marek Stażewski.

Badawcze podejście do sportu Karol Nawrocki pokazał później jeszcze kilkakrotnie. Jest współredaktorem dwóch popularnonaukowych książek o historii Lechii Gdańsk: „Lechia – Juventus. Więcej niż mecz" (2014, wspólnie z Mariuszem Kordkiem) i „Wielka Lechia moich marzeń" (2015, wspólnie z ks. Jarosławem Wąsowiczem SDB). Pierwsza publikacja odnosi się do jednego z najważniejszych wydarzeń w historii gdańskiego zespołu, które nastąpiło jesienią 1983 roku. Mowa o dwumeczu w Pucharze Zdobywców Pucharów drugoligowej wówczas Lechii z naszpikowaną światowymi gwiazdami jedną z największych futbolowych potęg – włoskim Juventusem. Różnica klas była oczywiście widoczna w wynikach (porażki 0:7 i 2:3). W tym przypadku chodziło jednak również o sportowe doświadczenie i kontekst społeczny. Nawrocki jest też autorem drugiej części publikacji zatytułowanej „Wokół dwumeczu Lechia – Juventus. Polityka, służby, sport", w której – jak sam stwierdził – opisuje wszystko wokół tego wydarzenia oprócz... samego dwumeczu. I rzeczywiście autor

Fot. Adam Chełstowski / Forum

eprasa.pl 1dd360dd55

DO TEJ PORY DR KAROL NAWROCKI BYŁ BADACZEM HISTORII NAJNOWSZEJ POLSKI. TERAZ SAM JĄ TWORZY.

przedstawia m.in. tło społeczno-polityczne rzeczywistości na Pomorzu i w Polsce po stanie wojennym oraz opisuje opozycyjne zaangażowanie kibiców Lechii i jego znaczenie dla przetrwania idei solidarności w opanowanym przez marazm połowy lat 80. społeczeństwie. Nawrocki szczegółowo opisuje np. udział w wydarzeniu Lecha Wałęsy, który pojawił się na trybunach w Gdańsku, co wywołało entuzjazm kilkudziesięciotysięcznej rzeszy kibiców. Kilka tygodni później przywódca Solidarności otrzymał Pokojową Nagrodę Nobla, a zachodnia prasa, jak pisze Nawrocki, opatrzyła tę informację zdjęciem Wałęsy właśnie ze stadionu Lechii.

Ten sam fenomen patriotycznego i solidarnościowego zaangażowania kibiców Biało-Zielonych przedstawia zbiór artykułów pod redakcją ks. Jarosława Wąsowicza i Karola Nawrockiego „Wielka Lechia naszych marzeń". Tytuł nawiązuje do słów zmarłego w 2005 roku jednego z liderów fanów Lechii i działacza Federacji Młodzieży Walczącej w latach 80. Tadeusza Duffeka. Nawrocki w krótkim artykule „Lechia bliska marzeń" opisuje największe sukcesy sportowe w historii klubu. Ale już we wstępie wspólnie z ks. Wąsowiczem podkreśla, że kibice Lechii „regularnie dają na stadionie świadectwo pamięci o bohaterach walki o wolną Polskę i włączają się we wszelkie patriotyczne inicjatywy".

Karol Nawrocki jest także współautorem (wspólnie z Piotrem Chomickim i Wiesławem Wiką) książki „Szkice z dziejów pomorskiej piłki nożnej (1903–2015)", wydanej z okazji 70-lecia Pomorskiego Związku Piłki Nożnej. Opisał w niej dzieje wybrzeżowego futbolu na tle wydarzeń z lat 1945–1989.

Publikacje te potwierdzają generalne podejście obecnego prezesa IPN do sportu, który jest dla niego nie tylko polem rywalizacji i osiągania wyników, ale także okazją do kształtowania charakterów oraz tożsamości indywidualnych i zbiorowych. Książki te pokazują również, że Karol Nawrocki ma zmysł analityka i badacza – dostrzega fenomeny społeczne tam, gdzie inni widzą codzienność, analizuje głębsze pokłady danego zjawiska niż jego najbardziej powierzchowne, oczywiste przejawy (np. wyniki w sporcie).

ZARÓWNO RAFAŁ TRZASKOWSKI, JAK I KAROL NAWROCKI SĄ DOKTORAMI NAUK HUMANISTYCZNYCH. WYDAJE SIĘ JEDNAK, ŻE TO KANDYDAT POPIERANY PRZEZ PiS MA WIĘKSZY POTENCJAŁ DO ZDYSKONTOWANIA SWOJEGO DOROBKU NAUKOWEGO.

Historyk Solidarności

W tym czasie Karol Nawrocki posiadał już stopień doktora nauk humanistycznych w zakresie historii (specjalność: historia najnowsza Polski). Doktorat pt. „Opór społeczny wobec władzy komunistycznej w województwie elbląskim 1976–1989" obronił w 2013 roku, a więc zaledwie pięć lat po magisterium. Jego promotorem był prof. Grzegorz Berendt, ceniony historyk z Uniwersytetu Gdańskiego, specjalista od historii Polski i Pomorza w XX wieku oraz relacji polsko-żydowskich. Stworzyli udany tandem – profesor sprowadził swojego doktoranta do gdańskiego IPN, a potem obaj kierowali Muzeum II Wojny Światowej.

Doktorat Karola Nawrockiego z tytułem „Studium przypadku" IPN wydał w 2014 roku. Autor swoją pracę zadedykował żonie Marcie. „Tygodnik Solidarność" recenzję tej książki opublikował już w 2015 roku w artykule „Żeglarze i patrioci" („TS" nr 10/2015), nawiązując do barwnej metafory, za pomocą której Nawrocki uszeregował różne typy działaczy związkowych (wyróżnił jeszcze „kupców" i „organizatorów manufaktur"). Zaintrygowanych tymi sformułowaniami odsyłamy do samej pracy. W książce znajdziemy m.in. opis genezy, początków i przebiegu protestów sierpniowych oraz powstania i działalności Solidarności na pograniczu Pomorza, Powiśla i Warmii. Region Elbląski z pewnością nie był najważniejszy w związkowych strukturach, ale miał swoją wagę. Jak wyliczył Nawrocki, w 400-tysięcznym województwie do Solidarności należało ponad 130 tysięcy członków. Autor nie „lukrował" rzeczywistości. Ocenił, że w zakładach tego regionu dominowały postulaty gospodarcze i socjalne, a kwestie patriotyczne zostały „zasymilowane" później. Opisał również stosunkowo dobre relacje regionalnych struktur Związku i… PZPR, co niewątpliwie wyróżniało Elbląg w skali kraju. Powstanie i działalność Solidarności Karol Nawrocki ocenił zdecydowanie pozytywnie, podsumowując, że wszyscy jej działacze „zasłużyli na naukową

eprasa.pl 1dd360dd55

analizę, która ma w sobie także walor edukacyjny", a jednocześnie „wydobywa ze społecznej masy zachowania nacechowane odwagą i gotowością na słuszne działanie we wspólnej sprawie". Wyraźnie widać, że ludzie Solidarności są dla niego autentycznymi moralnymi autorytetami. Czy właśnie takie przykłady stały się dla obecnego prezesa IPN inspiracją do aktywności społecznej, a obecnie także politycznej?

Trzeba przyznać, że Nawrocki do swojej pracy naukowej podszedł sprawnie i skutecznie, ale również rzetelnie, a wybrany obszar eksplorował zgodnie z regułami naukowego rzemiosła. W trakcie kilkuletnich badań najpierw opublikował dwie prace naukowe prezentujące cząstkowe wyniki, w tym wybór dokumentów źródłowych, a ich zwieńczeniem była opisana monografia elbląskiej Solidarności w latach 80. To klasyczne podejście, spotykane coraz rzadziej w zalewie pospiesznych przyczynkarskich prac. Wspomniane publikacje to zbiór blisko 70 dokumentów wytworzonych przez PZPR, SB, Solidarność i inne podmioty pt. „Wokół elbląskiej «Solidarności». Dokumenty" (2011) oraz „Zarys historii NSZZ «Solidarność» Regionu Elbląskiego (1980–1989)". Tę ostatnią pozycję, wydaną w 2010 roku, Nawrocki zadedykował zmarłemu ojcu Ryszardowi.

Monografia elbląskiej Solidarności autorstwa Nawrockiego wypełnia istotną lukę w historiografii. Dzieje „S" w skali makro są opisane bardzo szczegółowo i w różnych perspektywach, jednak zaskakuje, że własnych całościowych monografii doczekało się po tylu latach zaledwie kilka z 38 regionów Związku działających w latach 1980–1981. Prace doktora Nawrockiego są więc godnym naśladowania wyjątkiem.

W ramach prac nad historią elbląskiej Solidarności Karol Nawrocki zbadał i opisał również inne mniej znane wydarzenie z okresu stanu wojennego – tzw. sprawę kwidzyńską z sierpnia 1982 roku, gdy funkcjonariusze ośrodka w Kwidzynie ciężko pobili kilkudziesięciu internowanych działaczy „S". Nawrocki wspólnie z archiwistą gdańskiego oddziału IPN Karolem Lisieckim wydał album pt. „Sprawa kwidzyńska. Internowanie, pobicie, proces 1982". Publikacja powstała we współpracy z Solidarnością, a słowo wstępne napisał przewodniczący Piotr Duda. Do pobicia internowanych w Kwidzynie doszło dokładnie w drugą rocznicę wybuchu strajku w Stoczni Gdańskiej w 1980 roku, 14 sierpnia 1982 roku. Nawrocki w swoim tekście określił ten dzień „krwawą sobotą". Szczegółowo opisał przebieg wydarzeń, a także późniejszy „proces elbląski", który niewiele miał wspólnego ze sprawiedliwością. Na ławie oskarżonych usiedli bowiem... pobici opozycjoniści. Od wyroku skazującego sądu PRL uniewinnił ich dopiero Sąd Najwyższy po przełomie roku 1989. W 2023 roku już pod kierownictwem Nawrockiego pion prokuratorski IPN wznowił postępowanie w tej sprawie, a zarzuty postawiono tym razem sprawcom, a nie ofiarom – 27 byłym funkcjonariuszom.

Dudek... zachwycony Nawrockim

Co ciekawe, jednym z dwóch recenzentów naukowych rozprawy doktorskiej Nawrockiego był prof. Antoni Dudek, ten sam, który niedawno tak spektakularnie wywołał medialną burzę słowami o „niebezpiecznym" kandydacie. Można powiedzieć, że obecnie znany historyk jest przerażony Nawrockim jako ewentualnym prezydentem, ale dekadę wcześniej był nim zachwycony jako naukowcem. Dotarliśmy do jego recenzji doktoratu młodego naukowca z Gdańska. Są w niej oczywiście sugestie poprawek i krytyczne uwagi szczegółowe (np. brak jednoznacznego opisu specyfiki województwa elbląskiego), jednak ostateczna opinia jest nadzwyczaj pozytywna. Prof. Dudek docenił m.in., że Nawrocki skonfrontował ze sobą wiele źródeł różnej proweniencji, w tym „niezwykle wysoką i nadzwyczaj rzadko spotykaną w pracach historycznych liczbę relacji świadków i uczestników wydarzeń". „Bibliografia jego pracy daje świadectwo imponującej pracowitości" – napisał prof. Dudek o Nawrockim. Stwierdził też, że doktorant opisuje wydarzenia z „dużą starannością" i „przekonująco odpowiada na postawione pytania". Ponadto recenzent dodał, że autor pracy „wykazał się nie tylko dociekliwością w ustalaniu faktów, ale i ostrożnością w formułowaniu końcowych ocen i wniosków". Na koniec recenzji prof. Dudek wyraził „bardzo pozytywną ocenę" i podsumował, że „opiniowany tekst spełnia z naddatkiem wymogi ustawowe stawiane rozprawom doktorskim".

Drugim recenzentem doktoratu Nawrockiego był prof. Wojciech

MOŻNA POWIEDZIEĆ, ŻE OBECNIE PROF. ANTONI DUDEK JEST PRZERAŻONY NAWROCKIM JAKO EWENTUALNYM PREZYDENTEM, ALE DEKADĘ WCZEŚNIEJ BYŁ NIM ZACHWYCONY JAKO NAUKOWCEM.

eprasa.pl 1dd360dd55

Polak z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika. Jego opinia również zawiera sugerowane poprawki i uwagi w sprawach szczegółowych, które jednak nie wpłynęły na generalną pozytywną ocenę pracy jako „dojrzałej, solidnej, rzetelnej, opartej na dużej ilości źródeł i stanowiącej istotne wzbogacenie stanu wiedzy o historii «Solidarności» i oporu społecznego w PRL".

MONOGRAFIA ELBLĄSKIEJ SOLIDARNOŚCI AUTORSTWA NAWROCKIEGO WYPEŁNIA ISTOTNĄ LUKĘ W HISTORIOGRAFII.

Nowe pola badawcze

Karol Nawrocki jest także jednym z nielicznych badaczy podejmujących pionierskie badania naukowe dotyczące tzw. brudnych wspólnot (autorem samego terminu był socjolog Adam Podgórecki), czyli różnych przejawów przestępczości zorganizowanej w okresie PRL i pierwszego okresu transformacji, które łączyło specyficzne podejście ze strony aparatu państwowo-partyjnego i tajnych służb PRL. Polegało ono na przymykaniu oka, rozciąganiu parasola ochronnego bądź wprost wykorzystywaniu i inicjowaniu pewnych działań przestępczych w celach realizacji interesu danej instytucji (najczęściej cywilnych lub wojskowych służb specjalnych) lub po prostu osiąganiu prywatnych korzyści. W 2016 roku Nawrocki jako pracownik gdańskiego oddziału IPN wspólnie z socjologiem dr. Danielem Wicentym zorganizował pionierską konferencję naukową, której efektem była wydana w 2018 roku pod ich redakcją książka „Brudne wspólnoty. Przestępczość zorganizowana w PRL w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku". Publikacja opisuje m.in. procesy powstania i uwłaszczania się nomenklatury komunistycznej, powiązania funkcjonariuszy milicji i służb ze światem przestępczym, funkcjonowanie „milicji w milicji", czyli Zarządu Ochrony Funkcjonariuszy MSW PRL, patologie w funkcjonowaniu central handlu zagranicznego, początki „dzikiego kapitalizmu" i przekształceń w polskim systemie bankowym pod koniec PRL. Sam Nawrocki w swoim artykule pt. „Nie tylko «Nikoś»" opisał funkcjonowanie „autoband" zajmujących się na Zachodzie kradzieżą samochodów przy współpracy lub „pod parasolem" funkcjonariuszy MSW. Wbrew pozorom to nie tylko badanie zwykłych przejawów przestępczości, ale także analiza rozkładu totalitarnego reżimu w jego schyłkowym okresie i ukrytych mechanizmów transformacji ustrojowo-gospodarczej PRL. Cała publikacja ma wkrótce ukazać się w języku angielskim.

Unikatowym projektem jest także wydany w 2016 roku album „Mapa terroru", pokazujący sprawców i ofiary, ale przede wszystkim miejsca zbrodni komunistycznych w województwie gdańskim w pierwszej powojennej dekadzie. To wspólna praca sześciu historyków pod redakcją Karola Nawrockiego, który we wstępie uzasadniał jej powstanie: „Utrzymanie władzy przez komunistów stało się możliwe jedynie dzięki powszechnemu terrorowi". Zespół dr. Nawrockiego opisał więc historię i stan obecny dawnych aresztów, więzień, katowni i siedzib urzędów bezpieczeństwa publicznego różnego szczebla oraz komunistycznego wojskowego wywiadu, prokuratury i sądów. Historia tych budynków, obecnie często siedzib różnych instytucji lub mieszkań prywatnych, skłania do refleksji, a pozostaje nieznana poza wąskim gronem badaczy. Dla historyków staje się także punktem wyjścia do skrótowego pokazania przykładowych losów żołnierzy podziemia antykomunistycznego – Żołnierzy Wyklętych, którym prezes IPN poświęcił tak dużą część swojej aktywności organizacyjnej i społecznej.

NAWROCKI MA ZMYSŁ ANALITYKA I BADACZA – DOSTRZEGA FENOMENY SPOŁECZNE TAM, GDZIE INNI WIDZĄ CODZIENNOŚĆ, ANALIZUJE GŁĘBSZE POKŁADY DANEGO ZJAWISKA NIŻ JEGO NAJBARDZIEJ POWIERZCHOWNE PRZEJAWY.

Do tej pory dr Karol Nawrocki był badaczem historii najnowszej Polski. Teraz sam ją tworzy. Czy z tak samo pozytywnym skutkiem? O tym dowiemy się już za kilka miesięcy.

eprasa.pl 1dd360dd55

Prezydenci z poparciem Solidarności

O ile Solidarność unika bezpośredniego angażowania się w popieranie partii politycznych, o tyle tradycją Związku stało się **podpisywanie umów programowych** z kandydatami na prezydenta wywodzącymi się ze środowiska opozycji antykomunistycznej i/lub identyfikującymi się z wartościami reprezentowanymi przez Związek.

Agnieszka Żurek

Solidarność z organizacji niepodległościowej po upadku komuny z konieczności zmieniła swoją formułę działania, kładąc nacisk na sprawy pracownicze i związkowe. Nie odeszła jednak od postulatów założycielskich, realizując je w formule już nie podziemnej, ale lobbując na ich rzecz poprzez wywieranie presji na polityków.

Praktyka umów programowych

Sprawa bezpośredniego zaangażowania Solidarności w popieranie konkretnych kandydatów w wyborach prezydenckich od początku budziła kontrowersje z uwagi na trudne doświadczenia Solidarności z Lechem Wałęsą oraz na porażkę, jaka spotkała Akcję Wyborczą Solidarność po bezpośrednim zaangażowaniu tej formacji w politykę. Związkowcy wyciągnęli z tych doświadczeń wnioski i wypracowali kompromisową formułę zakładającą unikanie bezpośredniego zaangażowania w działalność partyjną, przy jednoczesnym udzielaniu możliwego wsparcia kandydatom realizującym najważniejsze postulaty związkowe. Sprawdzającą się w praktyce formułą współdziałania stały się umowy programowe podpisywane z kandydatami na prezydenta o solidarnościowych afiliacjach.

„Komisja Krajowa NSZZ «Solidarność», szanując indywidualne decyzje swoich członków, stwierdza, że zarówno program, jak i poglądy prezentowane przez kandydata na Prezydenta RP – Lecha Kaczyńskiego, są najbliższe oczekiwaniom Związku, dlatego udziela poparcia jego kandydaturze" – głosiło stanowisko Komisji Krajowej „S" przyjęte podczas kampanii wyborczej w 2005 roku. Solidarność zaapelowała wówczas także o liczny udział w wyborach. „Korzystajmy w pełni z wywalczonych z takim trudem praw obywatelskich. To w drodze wyborów parlamentarnych i prezydenckich, przez powierzenie społecznego mandatu określonym ludziom i ugrupowaniom, nadajemy pożądany kształt stosunkom społecznym w Polsce" – podkreślili związkowcy.

Poparcie dla kandydata Prawa i Sprawiedliwości w wyborach prezydenckich wiązało się wówczas w oczywisty sposób z samą osobą śp. prof. Lecha Kaczyńskiego, który był jednym z merytoryczno-ideowych filarów podziemnej Solidarności, ale także z prezentowanym przez niego wyborczym programem społeczno-gospodarczym przewidującym ulgi dla firm na każdą zatrudnioną osobę, ulgę prorodzinną oraz wsparcie budownictwa mieszkaniowego. Kandydat PiS zapowiadał wówczas, iż będzie wetował ustawy dążące do dalszej liberalizacji prawa pracy. Przewidywał uproszczenie procedur dla pracodawców oraz zapewnienie im warunków zdrowej i uczciwej konkurencji.

Po tragicznej śmierci prof. Lecha Kaczyńskiego pod Smoleńskiem w kwietniu 2010 roku naturalną kontynuacją poparcia dla jego linii ideowej stało się wsparcie w wyborach Jarosława Kaczyńskiego. „Szanując indywidualne poglądy członków naszego Związku, Komisja Krajowa NSZZ «Solidarność» uważa, że wybór pana Jarosława Kaczyńskiego na prezydenta Polski daje największą gwarancję kontynuacji programu Solidarnej Polski realizowanego przez Lecha Kaczyńskiego" – napisali wówczas w stanowisku członkowie Komisji Krajowej.

eprasa.pl 1dd360dd55

„Potrzebujemy prezydenta, który oprócz godnego reprezentowania Rzeczpospolitej i jej interesów na forum międzynarodowym będzie sojusznikiem pracowników, ludzi prostych i tych najsłabszych" – dodali członkowie KK. „Dziś wolna Polska zasługuje na prezydenta wiernego wartościom i ideałom Sierpnia" – wskazali. – Z całą mocą podkreślam, że był to wybór programowy. Tego rodzaju decyzji, określenia się, wymagała sprawa tożsamości Związku – podkreślił ówczesny przewodniczący Solidarności Janusz Śniadek, zaznaczając, że sam kandydat PiS na prezydenta ani nikt z jego otoczenia nie zwrócił się do „S" z prośbą o udzielenie poparcia przez Związek.

W 2015 roku Solidarność zdecydowała się na zawarcie z kandydatem na prezydenta Andrzejem Dudą umowy programowej, która w kilku punktach ujmowała najważniejsze dla Związku kwestie tożsamościowe, społeczne i pracownicze. „Kandydat w wyborach na Prezydenta RP Andrzej Duda oświadcza, że w przypadku wygrania wyborów i objęcia urzędu Prezydenta RP będzie realizował swój program przedstawiony w trakcie kampanii wyborczej opierający się na czterech filarach: rodzinie, pracy, bezpieczeństwie i dialogu. W sposób szczególny kandydat w wyborach na Prezydenta RP Andrzej Duda deklaruje, że będzie prowadził politykę zmierzającą do: obniżenia wieku emerytalnego i powiązania uprawnień emerytalnych ze stażem pracy, zapewnienia rodzinom wychowującym dzieci dodatkowego wsparcia, przywrócenia odpowiedzialności państwa za zdrowie obywateli i reformy szkolnictwa, skutecznej walki z ubóstwem i wykluczeniem społecznym, w tym zwiększenia wysokości progów dochodowych uprawniających do świadczeń socjalnych, oraz wprowadzenia sprawiedliwego systemu podatkowego, zapewnienia wzrostu minimalnego wynagrodzenia do poziomu 50 proc. przeciętnego wynagrodzenia w gospodarce narodowej, wycofania antypracowniczych zmian w Kodeksie pracy, szczególnie dot. czasu pracy i okresu rozliczeniowego, wyeliminowania stosowania śmieciowych umów o pracę oraz patologicznego samozatrudnienia, a także tworzenia stabilnych miejsc pracy chroniących pracowników przed ubóstwem, wzmocnienia dialogu społecznego na szczeblu ogólnokrajowym, branżowym i zakładowym, zwiększenia uprawnień obywateli w zakresie referendów lokalnych i ogólnokrajowych oraz obywatelskich wniosków ustawodawczych, tak aby nie mogły być odrzucane w pierwszym czytaniu" – napisano w umowie programowej.

Zbieżne cele

W imieniu Komisji Krajowej Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność" przewodniczący Piotr Duda oświadczył, że elementy programu wyborczego kandydata w wyborach na prezydenta RP Andrzeja Dudy są zbieżne z celami programowymi NSZZ „Solidarność" zawartymi w Statucie Związku oraz w Uchwale Programowej Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność". Szef Solidarności zadeklarował wówczas, że udzieli poparcia kandydatowi w wyborach na prezydenta RP Andrzejowi Dudzie oraz obiecał, że zwróci się o poparcie tej kandydatury do członków i sympatyków NSZZ „Solidarność" oraz ich rodzin, a także do innych reprezentatywnych central związkowych.

Fot. M. Żegliński

eprasa.pl 1dd360dd55

Kolejna umowa programowa zawarta z kandydatem na prezydenta PR Andrzejem Dudą podczas jego ubiegania się o następną kadencję w naturalny sposób stała się kontynuacją umowy zawartej w roku 2015. Jak stwierdził wówczas szef Solidarności Piotr Duda, w czasie pierwszej kadencji kandydata popartego przez „S" „współpraca Związku z prezydentem wielokrotnie wykraczała poza treść tamtej umowy". – Przez te pięć lat zawsze mogliśmy w trudnych sytuacjach liczyć na pana prezydenta – zaznaczył. – Dla mnie te 5 lat było czasem zmieniania Polski zgodnie z literą porozumienia z 2015 roku, bo ono ujęło te najważniejsze aspekty wyrażane przez ludzi, których spotkałem" – podkreślił z kolei Andrzej Duda, podsumowując swoją pierwszą kadencję.

„Zmienialiśmy sytuację przeciętnej polskiej rodziny"

Prezydent wskazał, że wiele z zawartych w umowie postulatów udało mu się zrealizować podczas pięciu lat sprawowania urzędu. Wymienił tutaj m.in. obniżenie wieku emerytalnego, waloryzację emerytur i 13. emeryturę, program „500+" oraz podwyższenie płacy minimalnej. – To pokazuje, jak zmienialiśmy, współdziałając ze sobą, sytuację przeciętnej polskiej rodziny, polskiego pracownika – stwierdził Andrzej Duda. Przewodniczący Solidarności wyraził wdzięczność za zrealizowanie przez prezydenta „najważniejszego punktu umowy sprzed 5 lat dotyczącego przywrócenia wieku emerytalnego podwyższonego przez koalicję rządzącą PO – PSL". Przypomniał zarazem o postulacie związanym z emeryturami stażowymi, którego nie udało się spełnić z powodu braku koniecznej do jego przegłosowania większości parlamentarnej. – Dlatego w nowej umowie programowej konsekwentnie wpisujemy i dzisiaj z panem prezydentem podpiszemy emerytury stażowe – podkreślił Piotr Duda, podpisując kolejną umowę programową z prezydentem.

Nowa umowa przewidywała także m.in. utrzymanie obecnych programów społecznych, działania na rzecz wprowadzenia tzw. dodatku solidarnościowego dla osób, które straciły pracę w wyniku epidemii COVID-19, dążenie do wzmacniania roli i promocji zawierania układów zbiorowych pracy oraz zwiększenie uprawnień obywateli w ramach demokracji bezpośredniej. – Jeśli chcemy utrzymać wszystkie propracownicze rozwiązania, to jedyny człowiek, który jest w stanie dać na tę gwarancje, to obecny prezydent Andrzej Duda – stwierdził przewodniczący Solidarności, udzielając w imieniu Związku poparcia ubiegającemu się o reelekcję prezydentowi.

Dwie kadencje Andrzeja Dudy i szereg zrealizowanych przez niego postulatów pokazały, że przyjęta przez Solidarność formuła podpisywania umów programowych w zamian za udzielenie poparcia kandydatowi na najwyższy urząd w państwie, stanowi optymalny sposób zaangażowania politycznego Związku, dający zarazem konkretne narzędzie do rozliczania kandydata z jego przedwyborczych obietnic, jak i zapewniając Solidarności autonomię działania. Podpisanie umowy programowej z obecnym kandydatem na prezydenta Karolem Nawrockim to kontynuacja tej praktyki, której celem jest zapewnienie jak najszerszych możliwości wcielania w życie postulatów tożsamościowych, społecznych i propracowniczych.

SOLIDARNOŚĆ Z ORGANIZACJI NIEPODLEGŁOŚCIOWEJ PO UPADKU KOMUNY Z KONIECZNOŚCI ZMIENIŁA SWOJĄ FORMUŁĘ DZIAŁANIA, KŁADĄC NACISK NA SPRAWY PRACOWNICZE I ZWIĄZKOWE.

W 2015 roku Solidarność zdecydowała się na zawarcie umowy programowej z kandydatem na prezydenta Andrzejem Dudą

eprasa.pl 1dd360dd55

Karol Nawrocki na spotkaniu z mieszkańcami Augustowa; 8 lutego br.

Na prawo PATRZ!

Ta kampania jest dziwna. W warunkach liberalizującego się społeczeństwa, atomizacji, plagi rozwodów, postępującego procesu sekularyzacji, słabnącej pozycji Kościoła oraz **upadku autorytetów** kampania skręca w prawo. Tyle że prawa strona nie bardzo to wykorzystuje.

Jakub Pacan

Fot. Michał Kość / Forum

Magdalena Biejat, kandydatka Lewicy na urząd Prezydenta RP, w Polsat News mówiła: – Kampania mocno skręciła w prawo, a Onet pisał: „Kampania prezydencka skręca w prawo. Ekspert: Polska wpisuje się w ten trend", Radio TOK FM podało natomiast: – Rafał Trzaskowski w kampanii prezydenckiej stara się zerwać ze swoim wizerunkiem progresywnego i lewicowego polityka.

Sam prezydent Warszawy zaproponował, by 800 plus pobierali Ukraińcy tylko pracujący i mieszkający w Polsce. – W Polsce, jeżeli ktoś pracuje, jeżeli ktoś mieszka, to ma wtedy oczywiście prawo do rozwiązań socjalnych, do 800 plus. Natomiast jeżeli nie, to nie. My nie możemy popełniać błędu, który wcześniej popełnili Niemcy czy Szwedzi. Dla mnie to jest dosyć naturalne, zdroworozsądkowe – to słowa nie Grzegorza Brauna czy Sławomira Mentzena, lecz właśnie Rafała Trzaskowskiego.

Patriota Trzaskowski

A tak w ogóle to „Od kiedy patriotyzm gospodarczy, bezpieczeństwo i spójna Polska to tematy prawicowe?" – pytał Rafał Trzaskowski w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej".

eprasa.pl 1dd360dd55

Wszyscy znają legendarne zdolności adaptacyjne Rafała Trzaskowskiego do zmieniających się wskaźników sondażowych, jednak w tej kampanii Trzaskowski przechodzi samego siebie.

Co intrygujące, strona liberalna przyjmuje fakt skrętu kampanii w prawo w kierunku bardziej tradycyjnych wartości i nie walczy z tym, nie ciska gromów, ale przyjmuje, że w obecnych warunkach tak właśnie jest. Ta jej aprobata – choć nieszczera i mocno uwierająca – pokazuje hipokryzję środowisk postępowych i łatwość zmiany kursu wobec wyznawanej przez nie bezalternatywnej wizji postępu i rozwoju, kiedy zmieniają się warunki zewnętrzne. A skoro tak, to milcząco przyznają, że inny świat, świat bardziej konserwatywny jednak może istnieć i można w nim nawet żyć.

Ta kampania prezydencka jest dziwna. W warunkach wciąż liberalizującego się społeczeństwa, atomizacji, plagi rozwodów, postępującego procesu sekularyzacji, słabnącej pozycji Kościoła katolickiego oraz upadku tradycyjnych autorytetów kampania skręca w prawo. W przypadku PiS-u czy Konfederacji to żadna nowość, ale Rafał Trzaskowski mówiący o patriotyzmie gospodarczym, a nie o porcie lotniczym w Berlinie, to już przewrót. Swoją drogą skręt w prawo całkowicie zmarginalizuje kandydatów lewicy – Magdalenę Biejat i Adriana Zandberga. O ile kandydata PO da się jeszcze jakoś doszyć do konserwatywnych haseł – choć z roku na rok z coraz większym trudem – to kandydaci lewicy nie mają tutaj pola manewru.

Kampania skręca w prawo mimo megatrendów kulturowych za sprawą wojny, paktu migracyjnego i coraz większej fali masowych zwolnień. W chwilach zagrożenia zawsze zyskują „jastrzębie", „partie wojny", a nie „zwolennicy ciepłej wody w kranie". W sytuacjach trudnych występuje zjawisko zjednoczenia pod jedną flagą i powrotu do starych sprawdzonych wzorców, postaw i wartości, takich jak patriotyzm, wspólnota, honor czy postawa obronna. Szczególnie mocno dotyczy to wyborców średniego i starszego pokolenia, którymi wciąż w Polsce wygrywa się wybory.

I tu też ciekawostka obecnej kampanii – niezwykle duży odsetek wyborców niezdecydowanych. Pokłosiem tego trendu może być pokolenie „Z", które nie jest już uformowane przez przekaz wielkich telewizji. Zaklęcie Donalda Tuska sprzed lat, że „Najważniejsze jest to, co między 19.00 a 20.00" (bo wtedy są „Wiadomości" TVP i „Fakty" TVN), w młodym pokoleniu straciło swą moc. To wyzwanie, z którym partie mają kłopot.

W CHWILACH ZAGROŻENIA ZAWSZE ZYSKUJĄ „JASTRZĘBIE", „PARTIE WOJNY", A NIE „ZWOLENNICY CIEPŁEJ WODY W KRANIE".

Iskra, tlen, materiał łatwopalny, lider

W definicji przywództwa relacyjnego do zaistnienia lidera potrzebna jest iskra, czyli charyzma polityka i jego cechy indywidualne, tlen, który tę iskrę roznieci, czyli otoczenie wokół lidera, i materiał łatwopalny, czyli zwolennicy, w tym wypadku wyborcy. Karol Nawrocki jest liderem, który „wygląda", jego wizerunek się broni. Charyzma, historia ze sportami walki, doktorat, wyraziste poglądy, zarządzanie dużą tożsamościowo, ważną z punktu widzenia samoświadomości Polaków instytucją, którą jest IPN, przemawiają na jego korzyść. Do tego tradycyjna rodzina, która do wszystkiego musiała dochodzić sama, słowem: jeden z nas, który własną pracą i determinacją dotarł na szczyt.

Z tlenem dla Nawrockiego też jest dobrze. Ma miejsce na działanie na prawym skrzydle, o czym była mowa. Co więcej, atmosfera syndromu oblężonej twierdzy przestaje być domeną prawicowych „radykałów" i udziela się coraz szerszym kręgom społecznym. A wiadomo nie od dziś, że syndrom oblężonej twierdzy to najlepszy patent na prawicy. Ugrupowania prawicowe i tradycjonalistyczne poruszają się w nim jak ryba w wodzie, czują się w nim świetnie i potrafią się w takich warunkach rozwijać. Dla środowisk proeuropejskich i postępowych to jeden z koszmarów III RP. Rafał Trzaskowski i jego ludzie znający sondaże muszą, chcąc nie chcąc, się tym „pobrudzić", zatykać nosy, zamykać oczy i zacząć sięgać po prawicową narrację.

I łatwopalny materiał, czyli wyborcy. W Polsce wyborcy umiarkowani i centroprawicowi lub umiarkowanie konserwatywni wraz z wyborcami twardej prawicy stanowią około 60% elektoratu. Warunki do wyjścia po to złote runo dla Nawrockiego są. Wciąganie Trzaskowskiego w głąb konserwatywnych obietnic, urządzanie z nim zawodów na patriotyczne deklaracje, wywoływanie go

eprasa.pl 1dd360dd55

do tablicy w sprawie zapewnienia bezpieczeństwa wewnętrznego i zewnętrznego, podbijanie stawki, ciągnięcie po linii patriotyzmu gospodarczego, który już ogłosił jako swój, to zmuszanie Trzaskowskiego do wejścia na teren bardzo dla niego niewygodny. To ze strony sztabu Nawrockiego gra na własnym boisku i na własnych zasadach, afirmacja własnych mitów politycznych i symboli, których przeciwnik w tej konfiguracji raczej nie ma i do których musi się dostosowywać.

Pierwsze skowronki zmian w kampanii prezydenckiej można było zauważyć już podczas świąt Bożego Narodzenia ubiegłego roku, kiedy pierwszy raz od wielu lat włodarz stolicy, ten sam, który chciał zdejmować krzyże w urzędach, życzył mieszkańcom na plakatach „Wesołych świąt Bożego Narodzenia", na których pojawiły się – nieobecne wcześniej – wątki religijne. Ba, dziennikarze TVN24 i Onet wyruszyli na dziennikarskie śledztwa, by kategorycznie stwierdzić, że krzyże jednak są w urzędach, a więc nienawistnicy Rafała Trzaskowskiego nie mają racji.

Kolejna dziwna sytuacja – skręt w prawo nie cieszy tak bardzo prawej strony, jak niepokoi się nim lewa. O ile liberalno-lewicowe media piszą i mówią o tej sytuacji, o tyle dla kandydatów konserwatywnych i ich otoczenia to naturalne środowisko kampanii, w której łatwiej się poruszać, jakby mówili: „No i dobrze, tak ma być, w końcu tematem przewodnim kampanii jest bezpieczeństwo Polaków, a nie edukacja seksualna czy agenda gender". Niezauważanie tego dobrodziejstwa skrętu w prawo i niemówienie o nim to z ich strony duży błąd.

Na nie swoim poletku

Życie nie lubi próżni, jeżeli Rafałowi Trzaskowskiemu mimo wszystko uda się przekonać do swojej osoby część elektoratu bardziej umiarkowanego, centrowego bądź centrowo-konserwatywnego, to znaczy, że sztab kandydata z prawej strony popełnił błąd i oddał swoje naturalne pole przeciwnikowi, któremu jest tutaj trudniej. I co z tego, że Rafał Trzaskowski w swoim przekazie kampanijnym potrafi mówić rzeczy ze sobą sprzeczne w ciągu kilku dni? Mimo wszystko jakoś mu to uchodzi płazem, skoro jego poparcie oscyluje w okolicach 32–35%, zaś Karol Nawrocki ma ok. 25%. Deprecjonowaniem i ośmieszaniem przeciwnika zgrzeszył raz już Donald Tusk, kiedy przegrał z „facetem, który nie ma prawa jazdy". Później tłumaczył w wywiadach, że bliska stała mu się maksyma „Nigdy nie lekceważ przeciwnika". Sztab Nawrockiego powinien się nad tym zastanowić.

Rafał Trzaskowski zdobył 10 mln głosów poparcia podczas poprzednich wyborów prezydenckich. Wtedy nie było wojny, a Trzaskowski, światowiec i łobuziak z szelmowskim uśmiechem grający PiS-owi na nosie, przyciągał swoją atrakcyjnością i ściągał elektorat „aspirujący". Jednak zmianie uległa interpretacja podstawowych składników życia społecznego, a co za tym idzie – interakcje ludzi na tak podstawowe zagadnienia jak bezpieczeństwo bytowe, zdrowotne, później geopolityka Polski czy w końcu kondycja naszej armii i policji wobec coraz większego bandytyzmu zagranicznych gangów.

Zmieniła się orientacja na wartości, elementy symboliczne w tej kampanii ewidentnie nie stoją po stronie liberalnej. W Polsce nie ma już cielęcego zachwytu nad Unią Europejską, więc „europejskość" Trzaskowskiego nie jest już takim atutem jak kiedyś, nie ma też raczej miejsca na kandydata bawiącego się w postpolitykę. To dobre na czas prosperity i spokojnego konsumowania.

JEŻELI RAFAŁOWI TRZASKOWSKIEMU MIMO WSZYSTKO UDA SIĘ PRZEKONAĆ ELEKTORAT BARDZIEJ UMIARKOWANY, CENTROWO-KONSERWATYWNY, TO ZNACZY, ŻE SZTAB KANDYDATA Z PRAWEJ STRONY POPEŁNIŁ BŁĄD.

SKRĘT W PRAWO NIE CIESZY TAK BARDZO PRAWEJ STRONY, JAK NIEPOKOI SIĘ NIM LEWA.

eprasa.pl 1dd360dd55

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA

Jan Wróbel

Romantyk przyklejony do asfaltu

W pewnym skrócie nasze dzieje w wieku XIX wyglądały tak: poetów romantycznych mieliśmy wybitnych, a polityków romantycznych nie. Może dlatego że literacki romantyzm świetnie nadaje się do przeżywania, zwłaszcza indywidualnej szamotaniny między duchem a materią. Polityczny romantyzm natomiast ma podstawowy kłopot z jasnym wykreśleniem twardego celu oraz drogi dojścia do niego. Samo podjęcie dzieła, co do zasady tak wielkiego, że zbyt wielkiego, romantyzm uważa za wartość samą w sobie. Polityka jest w nim objaśniana jako sfera zmagań duchowych. Ewentualna klęska? Jest zwycięstwem – o ile jest odpowiednio duża. Zostaje bowiem pamięć o celu, to jak pochodnia dla następców.

Skoro bowiem rzecz cała rozgrywa się na boisku ducha, to prawdziwe zmagania wygrywa nie ten, kto najwięcej osiągnął, lecz ten, kto włożył w grę najwięcej cierpienia (co nasuwa myśl, że romantyzm silnie oddziałuje na piłkarzy naszej kadry narodowej). Romantyk z zasady nie dzieli własnego życia na „polityczne" i „codzienne". Wierzy w jedność wyznawanych poglądów i podejmowanych czynów; nic go bardziej nie zniesmaczy jak pogląd, że polityka jest zawodem, czymś między hydrauliką a ekonometrią. Sztuką osiągania tego, co możliwe, możliwie małym kosztem, aby jak najwięcej sił wystarczyło na potem.

Innymi słowy, romantycy byli strasznymi, jak powiedzielibyśmy współcześnie, lewakami. Chcieli świat przewracać, nie dbając o to, co będzie, jeżeli akurat im się to uda. Są przywiązani do idei, że poświęcająca się dla wszystkich garstka powstrzyma upadek świata, a przynajmniej Polski. Pamiętajmy, że dla romantyków „Polska" to był ogromny obszar na wschód od naszych dzisiejszych granic. Stąd tak wielu z nich ma w swoim CV uczestnictwo w jakichś „Towarzystwach Słowiańskich" etc. Egzaltowany radykał Aleksander Łaski, ubolewając, że Polacy nie dali rady zabić cara Mikołaja wraz z całą rodziną, wskazywał na globalny sens całego przedsięwzięcia: „Zamiar ich olbrzymi, olbrzymie też zwiastował skutki. [...] Szła gra o całą Słowiańszczyznę; [...] położyć chcieli kamień węgielny nowego politycznego bytu Polski, a może całej północy?". Rozmach globalny: i naszych starych dobrych niepodległościowców, i najbardziej aktywnych aktywistów najnowocześniejszej lewicy. Gdyby Łaski chciał zmieniać świat dzisiaj, zauważmy z ulgą, wystarczyłoby mu prawdopodobnie przyklejanie się do asfaltu, nikt nie musiałby ginąć.

Lewicowiec współczesny odczuwa – wydaje się, że słusznie – wrogość do świata, który zna, i – mniej słusznie – tęsknotę do Wielkiego Wybuchu mającego zmienić... wszystko. Chce uratować świat – zarazem go rujnując. No, taka logika dość zamglona, przynajmniej przy pierwszym czytaniu. Chyba że się jest romantykiem. Nawet wystarczy być Polakiem... A wtedy to, proszę bardzo, wszystko się układa.

EWENTUALNA KLĘSKA JEST ZWYCIĘSTWEM – O ILE JEST ODPOWIEDNIO DUŻA.

eprasa.pl 1dd360dd55

Utracona podmiotowość lewicy

Zbliżający się wyborczy pojedynek między Magdaleną Biejat a Adrianem Zandbergiem przedstawiany jest czasem jako pojedynek między dwiema strategiami pozycjonowania się lewicy względem liberalnego mainstreamu. Tymczasem, aby odzyskać polityczną podmiotowość, lewica powinna porzucić **obie** te strategie.

Marek Nowak

Wybory prezydenckie w 2015 roku były niezwykłe z co najmniej kilku względów. Dla mnie jednym z najbardziej uderzających elementów była debata prezydencka przed pierwszą turą. Żadna z ubiegających się o prezydenturę osób nie określiła w niej siebie mianem kandydata/kandydatki lewicowego. Wystawiona przez SLD Magdalena Ogórek unikała tej tożsamościowej afirmacji niczym diabeł święconej wody, a Janusz Palikot negował nawet sensowność istnienia podziału na lewicę i prawicę. „Oficjalnie mamy wybory bez lewicy" – napisałem w wiadomości do przyjaciela. „Wkrótce czeka nas też taki parlament" – odpisał mi, a jego słowa okazały się prorocze. Dziesięć lat po tamtych wyborach czeka nas kolejny polityczny wyścig o urząd głowy państwa. Tym razem o głosy lewicowego elektoratu może ubiegać się aż czworo kandydatów. Z ramienia Nowej Lewicy kandydować będzie wicemarszałkini Senatu Magdalena Biejat, a Partia Razem postanowiła wystawić swojego charyzmatycznego lidera Adriana Zandberga. Dodatkowo swój start zapowiedział kojarzony z lewicą dziennikarz i związkowiec Piotr Szumlewicz, a kandydowania po raz kolejny nie wykluczył Waldemar Witkowski, senator Unii Pracy, wchodzącej w skład Lewicy. Teoretycznie więc ta część społeczeństwa, której bliskie są lewicowe wartości, będzie miała wybór spośród kilku kandydatów. Ilu z nich ostatecznie wystartuje? Senator Witkowski, mimo wielu lat w polityce, dla większości społeczeństwa ciągle jest postacią

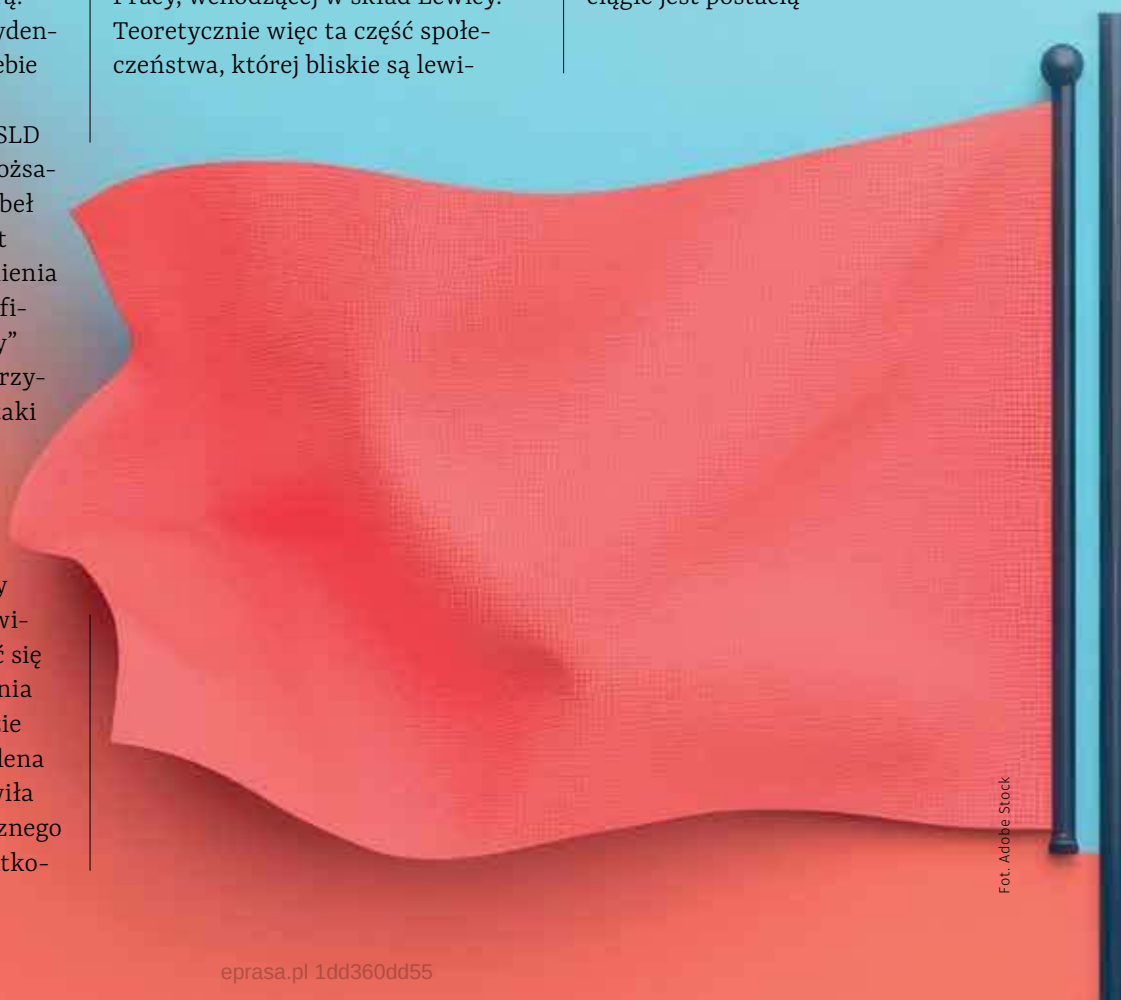

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 1dd360dd55

kompletnie anonimową, a jego wynik z poprzedniej kampanii prezydenckiej to ledwie 0,14% poparcia. Stąd nie zdziwiłbym się, gdyby głoszone w niektórych mediach deklaracje na temat startu w wyborach nie okazały się ostatecznie jedynie polityczną grą na zwiększenie własnej wartości w ramach lewicowej koalicji. Z kolei dotychczasowa „kampania" Piotra Szumlewicza prowadzona na portalu X bardziej przypomina nieudany polityczny happening niż jakkolwiek przemyślaną polityczną ofertę. Jeśli więc chodzi o lewicę, to na dziś pewny jest jedynie wybór między kandydatką Nowej Lewicy a kandydatem Partii Razem. Do czego zatem będzie sprowadzał się ten wybór? Znany lewicowy dziennikarz Jakub Dymek w swoim programie (w Kanale Zero) kreślił go w sposób następujący: „Całą sprawę da się sprowadzić do jednego dylematu, który wisi nad polską lewicą przynajmniej od początku III RP. Dylemat ów brzmi: czy iść z głównym nurtem za cenę kompromisu z własnymi wartościami, ale w zamian mieć szansę na współrządzenie Polską, czy przeciwnie – konsekwentnie i bezkompromisowo wyznawać własne wartości, nawet ryzykując trwałe pozostanie na marginesie lub wieczną walkę z głównym nurtem?". Czy rzeczywiście mamy tu do czynienia z tak nakreślonym sporem? Mam wątpliwości.

LEWICA MOGŁABY POKAZAĆ SIĘ WYBORCOM JAKO „WARTOŚĆ DODANA" W OBECNYM UKŁADZIE WŁADZY. KAMPANIA PREZYDENCKA JEST WRĘCZ IDEALNĄ OKAZJĄ DO TAKIEGO ODRÓŻNIENIA.

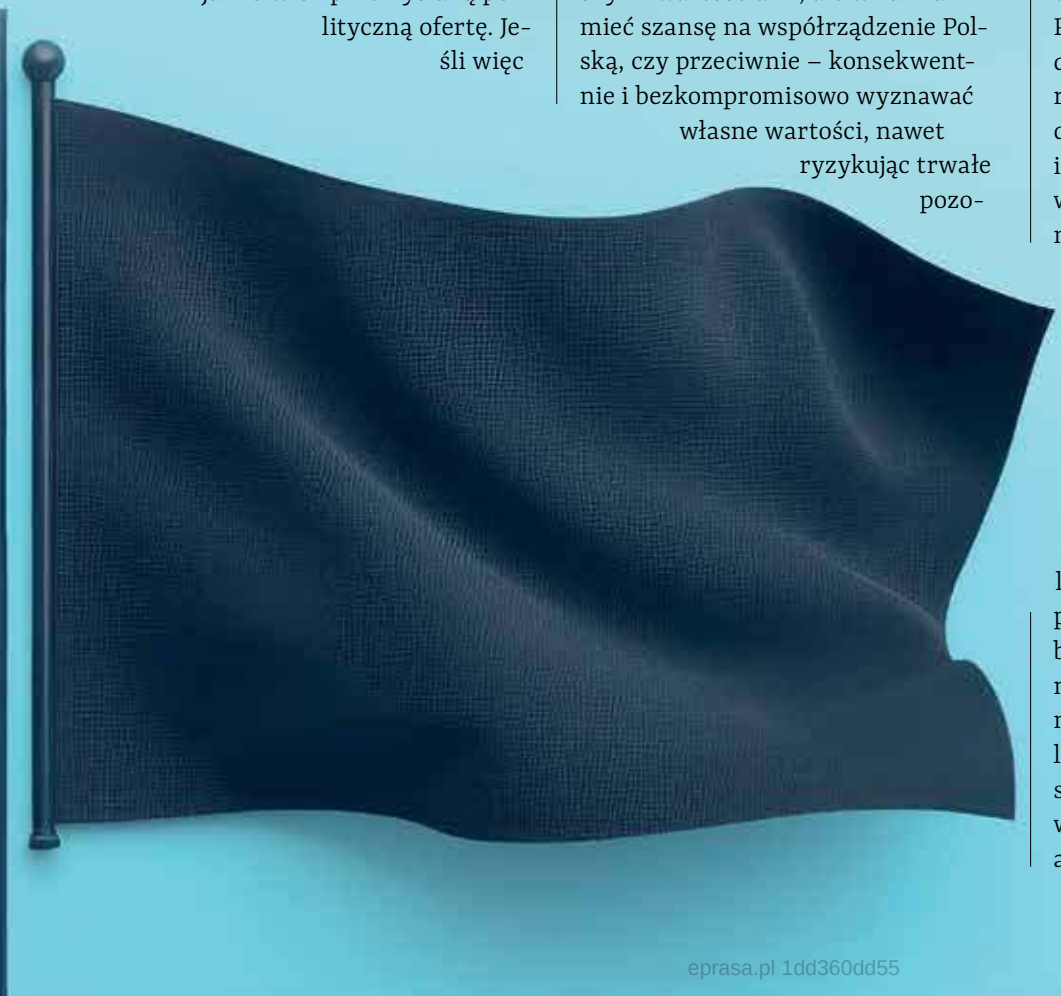

Od krytyków do prymusów transformacji

Choć Magdalena Biejat do niedawna była jedną z liderek partii Razem, to w tych wyborach została kandydatką Nowej Lewicy. O politycznej tożsamości tej formacji pisałem już na łamach naszego tygodnika, ale warto pewne kwestie przypomnieć. W przypadku Nowej Lewicy mamy do czynienia z partią, która jest politycznym i instytucjonalnym spadkobiercą SLD, który był spadkobiercą SdRP, która z kolei była spadkobierczynią PZPR. Mówimy więc o formacji, która w czasach PRL-u sprawowała władzę, a później długo w III RP pełniła funkcję partii rządzącej lub głównego pretendenta do władzy. Pod względem pamięci instytucjonalnej przekładającej się w dużym stopniu na wiele politycznych odruchów, sposobu uprawiania polityki, a nawet samego o niej myślenia, mamy do czynienia z formacją, którą często charakteryzują cechy typowe dla partii władzy. Dotyczy to również kwestii postrzegania samej siebie na mapie politycznej. Przywoływany przez Jakuba Dymka dylemat: „Czy lewica powinna chodzić na kompromis z mainstreamem, czy raczej być względem niego w opozycji?", mówiąc eufemistycznie, niespecjalnie znajdował się w optyce tej części lewicy. Mówiąc wprost, nie musiała się wobec mainstreamu pozycjonować, bo sama go współtworzyła, a politycznie i mentalnie czuła

eprasa.pl 1dd360dd55

się za niego coraz bardziej odpowiedzialna. Sprzyjał temu również postępujący proces wewnętrznego upodabniania się SLD-owskich elit do postsolidarnościowych liberałów i psychologicznej osmozy obu grup. O ile więc politycy Sojuszu z pierwszej połowy lat 90. potrafili być wyrazistymi krytykami modelu transformacji, o tyle już na początku XXI wieku partia ta wyewoluowała w najbardziej zagorzałych obrońców III RP. W powtarzanych jak mantra peanach na własną cześć politycy SLD wymieniają: „To lewica dała Polsce konstytucję", „To lewica wprowadziła Polskę do UE", „Lewica zawsze prowadziła odpowiedzialną politykę" itd. Poza dumą z politycznego dorobku zawsze jest tu też zakamuflowana inna wiadomość: „Jesteśmy prymusem III RP". O ile samo przeświadczenie może być odruchem typowo mentalnym, to konsekwencje ma jednak czysto polityczne. Możemy sobie przecież wyobrazić alternatywną rzeczywistość, w której postkomunistyczna lewica definiuje samą siebie jako obrońców gorzej sytuowanej części społeczeństwa przed brutalnością transformacji. Wtedy polityczny przekaz byłby następujący: „My zawsze pilnowaliśmy, by polityka nie była za bardzo brutalna, chroniliśmy społeczeństwo". To byłby inny punkt odniesienia. Tymczasem jeśli ktoś chce „być prymusem", musi być taki jak dominujący nurt… tylko bardziej.

LEWICA PRÓBUJE GRAĆ ROLĘ „PRYMUSA", CZYLI BYĆ JAK MAINSTREAM… TYLKO BARDZIEJ.

Taką też bardzo często stara się być Nowa Lewica oraz jej kandydatka na urząd prezydenta. Lewica mogłaby pokazać sensowność bycia w koalicji z liberalnym mainstreamem, jedynie starając się od niego odróżnić, przynajmniej w kilku istotnych dla siebie sprawach, by w ten sposób pokazać się wyborcom jako „wartość dodana" w obecnym układzie władzy. Kampania prezydencka jest wręcz idealną okazją do takiego odróżnienia. Tymczasem na czym skupia się lewica? „Domański nie powinien wypłacić ani grosza PiS-owi. I jeżeli mam wziąć za to współodpowiedzialność jako jeden z czterech liderów koalicji – biorę. Jeżeli mam za to stanąć w przyszłości przed Trybunałem Stanu, stanę" – napisał lider NL w mediach społecznościowych, występując przy tym przeciwko opinii… 52% elektoratu lewicy, który według sondażu IBRiS dla „Rzeczpospolitej", sprzeciwia się dalszemu blokowaniu pieniędzy dla PiS. Wicepremier i minister cyfryzacji z Nowej Lewicy Krzysztof Gawkowski w swojej zajadłości przeciw Telewizji Republika nie różni się od najtwardszych przedstawicieli Silnych Razem. Czy naprawdę lewicowy minister cyfryzacji zamiast wygrażać nielubianej przez siebie stacji telewizyjnej, nie powinien mówić choćby o problemie wykluczenia cyfrowego? Magdalena Biejat, zapowiadając cenzurę internetu (prewencyjną blokadę nielubianego przez siebie portalu społecznościowego trudno nazwać inaczej), wystąpiła jako wyrazicielka lęków najbardziej antydemokratycznej części obozu liberalnego. W każdej z powyższych kwestii lewica próbuje grać rolę „prymusa", czyli być jak mainstream… tylko bardziej. To naprawdę nie jest strategia na częściowy kompromis w celu realizacji własnych wartości.

CZY PODZIAŁ NA „AUTORYTARNĄ PRAWICĘ" I „OBÓZ DEMOKRATYCZNY" POD PRZYWÓDZTWEM DONALDA TUSKA NIE OKAZAŁ SIĘ POLITYCZNĄ FATAMORGANĄ?

Przekonać mainstream

Przedstawianie Razem jako „radykalnej lewicy", która zamiast kompromisu z mainstreamem wybiera „ideową czystość", również wydaje się kompletnie chybione. Postulat Razem, by zabezpieczyć w umowie koalicyjnej gwarancje finansowania pozwalające na realizację lewicowych postulatów w obszarze zdrowia i mieszkalnictwa, trudno nazywać jakimś lewicowym ekstremizmem. To raczej całkiem zwykła polityka, a nazywanie jej inaczej jest postawieniem sprawy na głowie. Dlatego umowy koalicyjne potrafią mieć po kilkadziesiąt czy nawet powyżej stu stron. Umowa obecnej koalicji ma tych stron ledwie 13 i wypełniona jest eleganckim pustosłowiem. Przy odrobinie dobrej woli ze strony Donalda Tuska Razem weszłoby do obecnego rządu. Choć ostatecznie nie weszło, to długo wspierało go głosowaniami – choćby broniąc jego ministrów. Proszą-

eprasa.pl 1dd360dd55

cy o anonimowość polityk Razem, z którym rozmawiałem, powiedział, że gdyby Nowa Lewica zdecydowała się wystawić którąś z lewicowych pań minister (Katarzynę Kotulę lub Agnieszkę Dziemianowicz-Bąk), to Razem byłoby skłonne poprzeć taką kandydaturę. Pytany przeze mnie o strategię partii na zbliżające się wybory ów polityk odpowiedział, że swój przekaz będą kierować przede wszystkim w stronę wyborców „zawiedzionych tym, co robi Koalicja 15 października". Trzeba przyznać, że jest to strategia dość bezpieczna. Jednak myśląc o niej, nie potrafię ukryć pewnego sceptycyzmu. Czy to nie jest ciągle odtwarzanie tych samych piosenek? Przez lata partia Razem pozycjonowała się jako ta, która obudzi sumienie i wrażliwość liberalnego mainstreamu. Zwróci się do jego wyborców i przekona ich, że jedynie socjaldemokratyczna polityka zatrzyma „marsz prawicowego populizmu". W wyniku tego przestraszeni liberałowie, w poczuciu dziejowej konieczności, zgodzą się na bardziej prospołeczną i progresywną politykę. „Lewico, współpracuj z liberałami! Są tak przestraszeni, że zgodzą się na progresywną politykę" – pisał całkiem serio w polemice z Rafałem Wosiem Edwin Bendyk na łamach gazeta.pl w 2018 roku. Wielu polityków Razem uwierzyło w realność takiego scenariusza. Tymczasem polscy liberałowie zawsze byli jak żarówka z dowcipu o psychiatrze. Dla niewtajemniczonych: ilu psychiatrów potrzeba, żeby zmienić żarówkę? Wystarczy jeden, ale pod warunkiem, że żarówka sama chce się zmienić. Jednak niezależnie od tego, ilu było „psychiatrów z Razem" – ten „pacjent" nie chciał się zmienić. Przeciwnie, wzmocniona powrotem do władzy koalicja, którą do niedawna politycy Razem nazywali „demokratyczną opozycją", nie tylko powróciła do prowadzenia antyspołecznej polityki, ale także w wielu swoich decyzjach naruszała elementarne zasady demokratycznego państwa. Czy zatem podział na „autorytarną prawicę" i „obóz demokratyczny" pod przywództwem Donalda Tuska nie okazał się polityczną fatamorganą? Czy ludzie, którzy przestrzegali polityków Razem przed autorytarnymi zapędami liberalnego mainstreamu, nie mieli jednak trochę racji? Czy nie wykazali się lepszym rozumieniem toczących się na świecie przemian i procesów politycznych? Warto, by politycy Razem postawili sobie te pytania.

POLITYCY RAZEM CIĄGLE WIERZĄ, ŻE APELUJĄC DO „NIEZADOWOLONYCH WYBORCÓW KOALICJI 15 PAŹDZIERNIKA", STANĄ SIĘ KIMŚ W RODZAJU „SUMIENIA" TEJ CZĘŚCI SCENY POLITYCZNEGO PODZIAŁU.

Odzyskać podmiotowość

Nowa Lewica od początku swojego istnienia postawiła na strategię trwałej integracji z obozem liberalnym i stopniowego „roztopienia się" w jego strukturach. Politycy Razem ciągle wierzą, że apelując do „niezadowolonych wyborców Koalicji 15 października", staną się kimś w rodzaju „sumienia" tej części sceny politycznego podziału. Kimś, kto z czasem przekona go do bardziej prospołecznej polityki. Znamienne jest to, że obie te strategie kompletnie ignorują tę część społeczeństwa, która nie uwierzyła w opowieści o „demokratycznej opozycji" chroniącej Polskę przed „pisowską dyktaturą". Z tymi ludźmi nikt z polityków lewicy nawet nie próbuje rozmawiać, nikt też nie ma dla nich żadnej oferty. Czy można myśleć o podmiotowej roli w polityce, gdy jednocześnie ignoruje się tak dużą część społeczeństwa? Kiedyś lewica była siłą wyrażającą społeczny gniew, dziś za często jest formacją, która nie potrafi myśleć sama o sobie w oderwaniu od politycznego mainstreamu. Dopóki się od tego myślenia nie wyzwoli, dopóty zawsze będzie skazana na polityczną trzecią ligę. Ostatnio modnym na lewicy słowem jest „sprawczość". W polityce nie istnieje sprawczość bez podmiotowości. A tę – dzisiejsza lewica, na własne życzenie, utraciła.

CZY MOŻNA MYŚLEĆ O PODMIOTOWEJ ROLI W POLITYCE, GDY JEDNOCZEŚNIE IGNORUJE SIĘ DUŻĄ CZĘŚĆ SPOŁECZEŃSTWA?

eprasa.pl 1dd360dd55

PORTRET NIEOCZYWISTY

Metamorfoza profesora N.

Gdy pachnący naftaliną profesor N. obudził się pewnego ranka po niespokojnych snach, stwierdził, że w łóżku zmienił się w **postępowego liberała**.

Ludwik Pęzioł

Jego myśli, jeszcze wczoraj pobożne i pełne niepokoju o upadek dobrych obyczajów, dziś same układają się w jadowite filipiki przeciwko klechom na usługach znienawidzonego dyktatorka.

– Co się ze mną stało? – pomyślał, gdy jego wzrok padł na piętrzące się w kącie broszurki parafialne i zdobiący ścianę reprint deklaracji ideowej ZChN-u. Przetarł oczy... nie, to były tylko resztki snu. Teraz na ścianie wisiała tęczowa flaga, a na podłodze zalegała sterta tomiszczy bestsellera o skandalach seksualnych Watykanu. Przerażony zerwał się z łóżka i pobiegł do swojej biblioteczki. Niestety, zabytkowe dwadzieścia dwie księgi „Przeciw poganom" św. Augustyna zniknęły, a ich miejsce bezczelnie zajęły pamflety oświeceniowych encyklopedystów i dzieła zebrane Markiza de Sade.

Próbował zrozumieć, co się stało, ale nieustępliwy głód mącił mu umysł. Tak, poranny posiłek zawsze był podstawą jego dnia. W tym całym chaosie powinien chwycić się jakiejś namiastki przewidywalności, choćby i było nią codzienne śniadanie. Ledwie jednak otworzył drzwi lodówki, a znów spotkała go dziwna niespodzianka. Pasztety z gęsiny, balerony i wczorajsze jaja na twardo rozpłynęły się w powietrzu, a wszystkie półki zawalone były fasolką przyrządzoną na każdy możliwy sposób: po angielsku, bretońsku, meksykańsku i w wariantach tak egzotycznych, że ich nazwy pozostawały tajemnicą. Przez chwilę miotał się z myślą, że może ten magazyn prepersa to tylko kolejna część jakiejś złożonej

eprasa.pl 1dd360dd55

halucynacji. Drżącą ręką sięgnął po kęs, lecz jego kubki smakowe natychmiast potwierdziły najgorsze obawy – to była fasola, prawdziwa, pełna, wegańska.

Próbował zajeść dziejący się koszmar, lecz nie dane mu było nawet to jedno wytchnienie, bo z jego własnej łazienki dobiegł szum prysznica.

– Chodź tu do mnie, mój ty etymologu – zabrzmiał głos kobiety niby zalotny, a jednak prostacki i gminny. Profesor osunął się na krzesło, oniemiały. – Może namydliłbyś damę? – nalegała nieznajoma, którą od damy dzieliło zapewne więcej, niż mogła sobie wyobrazić.

Proj. K. Karnkowski

– Teraz nie mogę! Felieton sam się nie napisze! – próbował grać na czas profesor, upokorzony, że posuwa się do tak marnej wymówki.

Zdawało mu się, że w swym życiu widział już wszystko, ale ta sytuacja zaskoczyła nawet jego – w ciągu jednej nocy z szanowanego akademika o nienagannych manierach zmienił się w cedzącego przez zęby profana, a jego mieszkanie ze skromnego purytańskiego przybytku w gniazdo rozpusty, wyścielone wywrotową literaturą. Musiał jednak ciągnąć tę komedię, by nie zostać nakryty na kłamstwie przez latawicę, która w tajemniczy sposób zmaterializowała się w jego łazience. Włożył więc czysty arkusz papieru do swojej wysłużonej maszyny. Ledwie wystukał kilka pierwszych słów, a już bruzdy na jego czole pogłębiły się, układając się w wielką grecką literę omega. Był absolutnie pewien, że napisał: „W trosce o duchowe dziedzictwo kardynała Wyszyńskiego i Ojca Świętego...", a na zaciągniętym papierze widniało: „Pan Dziwisz, ta wstrętna kanalia pisowska, ta czarna zaraza, która pluje, obraża i kłamie...".

Nie! Nie to napisał! I wtedy w drzwiach łazienki ukazała się jego nocna przygoda. Widząc, że jej profesor siedzi zgięty w kabłąk nad maszyną, próbowała rozmasować mu plecy, tłumacząc, że masaż dostaje gratis. Ten jednak chwycił ją za ręce, zaciągnął na klatkę schodową, a za nią rzucił jej jaskrawe fatałaszki. Trzasnął drzwiami, nie słuchając pytań i złorzeczeń. Musiał się wreszcie dowiedzieć, co się wydarzyło. Śledztwo musiało zostać wszczęte natychmiast, nawet o pustym żołądku!

KONIEC Z KLĘKANIEM PRZED BISKUPAMI! PORA POMYŚLEĆ O ZWIĄZKACH PARTNERSKICH, IN VITRO, ABORCJI I NOWOCZESNYM LAICKIM SPOŁECZEŃSTWIE! PROFESORA PRZEPROSZONO ZA TE NIEDOGODNOŚCI.

Do domu wrócił osowiały, gdy słońce zachodziło, litościwie kończąc najdziwniejszy dzień w jego życiu. Znał już prawdę – i nie napawała ona nadzieją. W centrali dowiedział się, że dotychczasowa linia partyjna została zarzucona. Zostawiają centroprawicowy elektorat i ruszają na nowe łowiska. Koniec z klękaniem przed biskupami! Pora pomyśleć o związkach partnerskich, in vitro, aborcji i nowoczesnym laickim społeczeństwie! Profesora przeproszono za niedogodności związane z nadchodzącymi zmianami. Rozumieją, że starych drzew się nie przesadza, że niełatwo będzie mu się dostosować, więc zdecydowali się na terapię szokową – ale jeśli chce zachować stanowisko, to musi się podporządkować.

Profesor N. sięgnął po jakąś zamorską odmianę fasoli. Żując mechanicznie, pomyślał, że odwrotu już nie ma. Jak jednak porzucić wszystko, w co do tej pory

eprasa.pl 1dd360dd55

wierzył? Co powiedzieliby mamusia i tatuś? A dawni przyjaciele? Jak spojrzy sobie w oczy, goląc się rano przed lustrem? Westchnął ciężko, ale wiedział, co musi zrobić, by ustrzec się przed wewnętrznym rozpadem. Musi zacisnąć zęby i prześcignąć w radykalizmie swoich pryncypałów! Jeśli wpadnie w szał wojownika, wszystko będzie niemal jak dawniej – tylko wrogowie się zmienią! Zarazki, lizusy, obłudnicy... SZKODNIKI! One nie odeszły, jedynie zmieniły pancerze z czerwonoróżowych na czarne, ale co do istoty są jednak tym samym!

Spojrzał na rozpoczęte rankiem zdanie o „panu Dziwiszu" i poczuł zew krwi. Tak jak niegdyś rozprawiał się ze zboczeńcami, ateuszami, ubekami, pornogrubasami, postkomuchami – tymi wrogami wolnej Polski – tak od dziś będzie rozprawiał się z faryzeuszami, smoleńskimi heretykami, nacjonalistami, rasistami... Nawet nie zauważył momentu, w którym jego palce już pruły całymi seriami oskarżeń na klawiaturze maszyny, która jak nikt inny rozumiała jego temperament.

Od tamtego dnia minęło wiele czasu. Otoczenie profesora obserwowało go ze zdziwieniem – jedni z podziwem, inni z zażenowaniem. Niektórzy twierdzili, że to kwestia wieku, inni uważali, że chwilowa „faza". Mówiono, że zmienił się z apologety w apostatę, z ajatollaha w Robespierre'a, z krzyżowca w rewolucjonistę. Wszyscy się mylili. Profesor wcale się nie przeobraził. Nadal prowadził dezynsekcję życia publicznego, wciąż niszczył szkodniki, które tylko zmieniły pancerze.

Z czasem zapomniał, jak to wszystko się zaczęło. Zapomniał o partyjnym prikazie, nowej linii, oznajmionej mu mądrości etapu... Ogień walki wypalił wszystkie niewygodne wspomnienia do tego stopnia, że był gotów wywlec za łachmany przed oblicze sądu każdego pismaka, który śmiałby podważać jego szczerość i gorliwość. Zresztą – czyż nie zawsze był postępowy? Przecież nawet w partiach chrześcijańskich wzmacniał frakcje liberalne... Ale skąd ci ignoranci i te nieuki mogli o tym wiedzieć? I tak powrócił do żywiołu, którego nigdy nie opuścił.

Walczył jeszcze długie lata, aż przyszła starcza niedołężność, a na domiar złego ktoś powyciągał z jego szafy stare lafiryndy, wszystkie oczywiście zmyślone przez medialne szczujnie. Wiedział, że godniej jest w tak dojrzałym wieku skryć się w czterech ścianach, a świątynię demokracji pozostawić młodym. „To przecież nie geriatryk; niech teraz walczą inni, a mi czas już udać się do Walhalli" – pomyślał.

I tak, z wielkim niedosytem, spędzał dnie, nie wiedząc, co ze sobą począć. Kto raz spróbował narkotyku władzy, już zawsze będzie czuł jego głód. Próbował go zagłuszyć, ucinając sobie pogawędki z muchówkami, jętkami, chruścikami i skoczogonkami – ale to działało tylko na chwilę. Wciąż marzył o choćby jeszcze jednej... ostatniej bitwie.

Aż wreszcie, gdy myślał, że usycha, że jego koniec nadchodzi i ostatni rozdział jego sagi zostaje zamknięty, z centrali przybył posłaniec z zaproszeniem. Wyrecytował, że profesor N. proszony jest o dołączenie do pocztu męczenników poprzedniego reżimu. Potrzeba bowiem świadectw takich jak on, by ludzie nie zapomnieli, jak straszne były represje kaczyzmu wobec bohaterskich dysydentów... N. odchrząknął i na jednym wydechu wycedził dwadzieścia trzy wyzwiska. Wciąż był w formie, gotowy do wejścia na antenę.

– Odpowiedz Kierowi, że raz jeszcze jestem gotów cierpieć za sprawę – rzekł i zanucił słowa pieśni: „Tylko na wojnie człowiek jest szczęśliwy".

WESTCHNĄŁ CIĘŻKO, ALE WIEDZIAŁ, CO MUSI ZROBIĆ, BY USTRZEC SIĘ PRZED WEWNĘTRZNYM ROZPADEM, BO ROBIŁ TO JUŻ NIERAZ. MUSI ZACISNĄĆ ZĘBY I PRZEŚCIGNĄĆ W RADYKALIZMIE SWOICH PRYNCYPAŁÓW!

KTO RAZ SPRÓBOWAŁ NARKOTYKU WŁADZY, JUŻ ZAWSZE BĘDZIE CZUŁ JEGO GŁÓD.

eprasa.pl 1dd360dd55

X EUROPEJSKI KONGRES SAMORZĄDÓW

Fot. Europejski Kongres Samorządów

Globalne wyzwania – lokalne rozwiązania

W dniach 3–4 marca w Mikołajkach odbędzie się jubileuszowy X Europejski Kongres Samorządów organizowany pod hasłem „Globalne wyzwania – lokalne rozwiązania". Wydarzenie zgromadzi liderów samorządowych, przedstawicieli administracji centralnej, świata biznesu, kultury, nauki, organizacji pozarządowych oraz mediów, tworząc platformę do dyskusji nad najważniejszymi **wyzwaniami współczesności**.

Konrad Wernicki

Program Kongresu obejmuje ponad 250 wydarzeń, w tym bloki programowe, panele dyskusyjne, warsztaty, wykłady i prezentacje. Dyskusje będą koncentrować się na sześciu kluczowych obszarach tematycznych: polityka i bezpieczeństwo, inwestycje i innowacje, kultura i turystyka, zrównoważony rozwój, finanse i gospodarka oraz zdrowie i społeczeństwo.

Pierwszy dzień Kongresu (3 marca) rozpocznie się o godz. 12.00 i obejmie m.in. sesję plenarną, galę wręczenia nagród oraz bankiet. **Drugi dzień** (4 marca) zakończy się ok. godz. 21.00 i będzie kontynuacją intensywnych debat oraz spotkań. Wydarzenie odbędzie się w Hotelu Gołębiewski w Mikołajkach.

Wśród planowanych tematów znajdą się m.in.: wspieranie przedsiębiorczości w społecznościach lokalnych; reforma dochodów jednostek samorządu terytorialnego; przyszłość transportu miejskiego: zielony, nowoczesny i dostępny dla wszystkich; cyfrowe innowacje w administracji lokalnej; rozwój potencjału innowacyjnego ośrodków miejskich.

Europejski Kongres Samorządów to nie tylko miejsce wymiany poglądów, ale przede wszystkim przestrzeń do nawiązywania cennych kontaktów oraz dzielenia się dobrymi praktykami. Uczestnicy będą mieli okazję spotkać ekspertów i liderów z Polski i z zagranicy, a także przedstawicieli wszystkich szczebli administracji.

W kontekście spraw społecznych i pracowniczych Kongres stanowi dobrą okazję do omówienia kwestii związanych z rynkiem pracy, edukacją, polityką zdrowotną oraz inicjatywami społecznymi na poziomie lokalnym.

Na Kongres można zarejestrować się poprzez oficjalną stronę internetową: www.forum-ekonomiczne.pl.

Partnerem Kongresu jest Fundacja Promocji Solidarności. Patronat medialny nad wydarzeniem objęły redakcje „Tygodnika Solidarność" oraz portalu Tysol.pl.

eprasa.pl 1dd360dd55

Gospodarka

Mniej mówić, więcej DEREGULOWAĆ

– Europejczycy ponoszą gigantyczne koszty polityki klimatycznej, Donald Tusk ma więc rację, twierdząc, że wdrażanie Zielonego Ładu może zmieść europejskie rządy, tyle że ta zmiana retoryki wynika ze strachu przed utratą władzy – mówi **Anna Bryłka**, eurodeputowana do Parlamentu Europejskiego, w rozmowie z **Konradem Wernickim**.

Fot. arch. A. Bryłki

– Hasłem polskiej prezydencji jest bezpieczeństwo, ale czy też bezpieczeństwo żywnościowe? Jak Pani to widzi?

– Mam bardzo krytyczny stosunek do tego, jak polska prezydencja jest prowadzona, a w zakresie bezpieczeństwa żywnościowego niewiele się robi, zarówno w kontekście Polski, jak i Europy. Polska prezydencja przypada na czas finalizacji umowy o wolnym handlu z krajami Mercosur. Oczywiście samo jej przegłosowanie pewnie nie zdąży się wydarzyć w tym czasie, ale właśnie teraz umowa jest przedmiotem debaty w Parlamencie, Komisji i Radzie Europejskiej, a brakuje jednoznacznego polskiego stanowiska w tej sprawie. Pytałam o to Ministerstwo Rozwoju i Technologii i odpowiedziano mi, że nie ma ostatecznej decyzji polskiego rządu ws. umowy o wolnym handlu między UE a krajami Mercosur. Uchwała, która została wprowadzona wcześniej, jest tylko warunkująca. Możemy w niej wyczytać, że polski rząd nie zgadza się na tę umowę na obecnych warunkach, a nie, że po prostu się na nią nie zgadza.

– Dlaczego ta umowa jest takim problemem?

– Mercosur to globalny producent żywności. Te kraje nie mają niczego innego, co mogłyby eksportować do UE. To będzie wyłącznie żywność, której koszty produkcji w Ameryce Południowej są o wiele niższe niż w Unii Europejskiej i przy dużo niższym standardzie, z dopuszczeniem środków ochrony roślin, które w UE są od dawna zakazane. Z jednej strony Unia dokręca sobie śrubę regulacji i kontroli, a z drugiej otwiera rynek wspólnotowy na artykuły żywnościowe niewiadomego pochodzenia. Mrzonką są wizje jakichkolwiek kontroli na granicach. Dokładnie wczytywałam się w te przepisy i okazuje się, że jest tam bardzo dużo ułatwień dla eksporterów z Ameryki Południowej w zakresie kontroli jakości.

– A co pójdzie w drugą stronę, z Unii do Ameryki, bo zapewne będzie to transakcja wiązana?

– Nie ma wątpliwości, że to będzie służyć niemieckiej gospodarce, niemieckiemu przemysłowi samochodowemu, który łapie teraz zadyszkę. Niemcy muszą znaleźć rynek zbytu i Ameryka Południowa została ostatnim takim globalnym rynkiem, gdzie niemiecki przemysł mógłby eksportować swoje towary. To także sprzęt AGD, dobra luksusowe, na których chcą zarobić Włosi. Są państwa w Unii, które widzą szansę na zyski z eksportu dzięki tej współpracy. Polska jest w takiej pozycji, że nasza wymiana handlowa z krajami Mercosur nie ma takiego potencjału i jako państwo członkowskie na porozumieniu stracimy. Tak samo Francja. Właśnie Polska i Francja to dwa najważniejsze kraje Unii, które sprzeciwiają się tej umowie.

– Czy umowa z krajami Mercosur może wypchnąć rolnictwo z Europy?

– Może je zlikwidować. Wszyscy z Komisji Europejskiej mówią uspokajającym tonem, że nie ma się co martwić, że rynek nie będzie otwarty na oścież od razu, że kontyngenty będą wprowadzane stopniowo. To najgorsza informacja, jaką KE może przekazywać. Powoli będzie się zwiększał import i proporcjonalnie do tego będzie się zmniejszała liczba gospodarstw rolnych w UE. To będzie ciche zabijanie europejskich gospodarstw. One po prostu będą upadać ze względu na nieuczciwą konkurencję. Żaden rolnik nie jest w stanie konkurować z Ameryką Południową, Ukrainą czy Rosją. O tym się mało mówi, ale Rosja też jest globalnym eksporterem żywności, mocno przestawili się na jej produkcję. W Unii będzie się zwiększał import z krajów trzecich, a jednocześnie powoli będą upadać gospodarstwa rolne. To będzie proces długotrwały, odbywający się sektorowo. Najpierw problemy będzie miał np. sektor wołowiny itd. Skutki tych zmian zobaczymy dopiero za kilka lat.

Na polską prezydencję przypada też czas decyzji, co dalej z Ukrainą. Tutaj również polski rząd nie wykorzystuje możliwości, które daje prezydencja. Kraje przyfrontowe – narażone na masowy import produktów rolnych z Ukrainy, mogłyby być wsparciem dla Polski, by wynegocjować korzystniejsze rozwiązania dla nas, a tych działań na forum europejskim nie ma. Podobno Polska czeka na wniosek ustawodawczy

POLITYKA KLIMATYCZNA JEST GIGANTYCZNYM OBCIĄŻENIEM DLA SEKTORA NAWOZÓW W POLSCE. GRUPA AZOTY JEST W KRYTYCZNEJ SYTUACJI.

eprasa.pl 1dd360dd55

ze strony KE, co dalej zrobić z handlem z Ukrainą, i wszystko wskazuje na to, że to będzie nowa umowa stowarzyszeniowa między Unią a naszym wschodnim sąsiadem, która dalej ten handel będzie liberalizować, przygotowując Ukrainę do akcesji unijnej.

– Prezydencja ma faktycznie jakiś potencjał sprawczy czy to tylko kampania wizerunkowa dla danego państwa?

– Prezydencja ma ograniczone narzędzia i nie jest tak, że zmieni bieg Unii Europejskiej, ale daje pewnego rodzaju możliwości lobbingu, wpływania na decyzje, możliwość zwoływania posiedzeń Rady Unii Europejskiej – to jest istotne narzędzie, z którego nie do końca korzystamy, właśnie po to, by przekonywać do naszych racji państwa członkowskie, budować sojusze. Każde państwo ma własne interesy i od tego jest prezydencja, by je akcentować i promować. A nasza prezydencja jest strasznie probrukselska i naiwna.

– Mówiła Pani o Ukrainie i jej przyszłej umowie stowarzyszeniowej z Unią Europejską. Jeśli do niej dojdzie, to czy jest szansa, że producenci rolni z Ukrainy będą objęci jakąkolwiek kontrolą jakości i regulacjami, które dotyczą rolników z krajów członkowskich?

– Ostatnie trzy lata pokazały, że do tej pory nie było żadnej kontroli, a producenci nie musieli się dostosować do żadnych norm produkcji obecnych w UE. Było przyzwolenie na masowy import, a z raportu NIK wynika, że naciskano na graniczne punkty kontroli Inspekcji Weterynaryjnej i Sanitarnej, by nie przeprowadzać kontroli! To akurat decyzje polskich władz. Natomiast gdyby polska strona wprowadziła bardziej restrykcyjne kontrole importowanej żywności z krajów trzecich, np. na pozostałości pestycydów, to moglibyśmy jako państwo członkowskie zablokować import. Takiej woli politycznej nie było. Każde napięcie na granicy wywoływało aktywność Wołodymyra Zełenskiego na forum międzynarodowym, wskazującego Polskę jako winnego. Ani PiS, ani Platforma nie chciały podgrzewać napięć, dlatego nie stosowały tych narzędzi.

To było otwarcie unijnego rynku bez żadnych warunków. To jest problem. Ukraina ma status jak członek Unii Europejskiej ze wszystkimi prawami, ale bez żadnych kosztów i obowiązków. Jak to teraz rozstrzygnie Komisja Europejska? To się dopiero okaże.

NIE MA WĄTPLIWOŚCI, ŻE UMOWA UE – MERCOSUR BĘDZIE SŁUŻYĆ NIEMIECKIEJ GOSPODARCE.

– Może kraje starej Unii doszły do wniosku, że rolnictwo w UE nie jest potrzebne, bo można je sobie przenieść do Ameryki Południowej, Ukrainy i tym sposobem pozbyć się emisji.

– Istnieją grupy, które są w stanie poświęcić swoje rolnictwo. Wydaje się, że takim państwem są Niemcy, by czerpać dochody z innych sektorów gospodarki. Albo mają to policzone, albo są w stanie zabezpieczyć swoje rolnictwo różnymi mechanizmami wsparcia. Natomiast na forum Parlamentu Europejskiego te głosy są bardzo podzielone. Generalnie chce się bronić bezpieczeństwa żywnościowego i dostępu do zdrowej żywności. We Francji parlament przyjął uchwałę, w której wszystkie środowiska zagłosowały za tym, by być przeciwko umowie z krajami Mercosur. Konsensus ponad podziałami politycznymi, od Zielonych po Marine Le Pen. Dla wielu krajów ta sprawa może być też po prostu neutralna. Ta dyskusja może się przeformatować ze względu na to, co się dzieje w Stanach Zjednoczonych. Protekcjonizm Donalda Trumpa będzie odczuwalny w innych regionach świata, także w Unii, co może ją zmusić do przemyślenia swojej polityki handlowej, aczkolwiek jestem świeżo po debacie nt. amerykańskich ceł i komisarz ds. handlu mówi, że ratunkiem dla Unii Europejskiej jest więcej umów o wolnym handlu.

W UNII BĘDZIE SIĘ ZWIĘKSZAŁ IMPORT Z KRAJÓW TRZECICH, A JEDNOCZEŚNIE POWOLI BĘDĄ UPADAĆ GOSPODARSTWA ROLNE.

eprasa.pl 1dd360dd55

– Wraz z rolnictwem zagrożony jest też rynek nawozów w Polsce. Z jednej strony krajowa produkcja jest bardzo droga, a jednocześnie importujemy nawozy z Rosji czy Białorusi. Jak to się dzieje, że te produkty wciąż do nas trafiają?

– Komisja Europejska wprowadziła tak dziurawe sankcje, że nie tylko nawozy, ale też np. zboże z Rosji trafiało do krajów Unii. To z jednej strony pokazuje jej nieudolność i niekonsekwentną politykę. Nawozy z Rosji i Białorusi są dużo tańsze niż polskie, bo wiemy, jakie ceny gazu są w Rosji, która nie ma żadnej polityki klimatycznej. A w Unii mamy bardzo drogi gaz, system ETS, całą politykę klimatyczną, która jest gigantycznym obciążeniem dla sektora nawozów w Polsce. Grupa Azoty jest w krytycznej sytuacji. Komisja Europejska niedawno przyjęła wniosek o nałożenie ceł na te produkty rolne i nawozy, ale jesteśmy dopiero przed całą procedurą wejścia tego w życie. Najpierw ta propozycja musi zostać rozpatrzona przez Parlament Europejski, potem będzie głosowana na Radzie Unii Europejskiej większością kwalifikowaną. To pokazuje brak sprawczości UE. Wspólna polityka handlowa jest wyłączną kompetencją Unii Europejskiej. W Stanach Zjednoczonych pewne decyzje mogą zapadać od ręki, a w Unii to bardzo długi proces. Państwa członkowskie muszą zagłosować, odbywają się konsultacje itp., więc cała procedura trwa długo. W tym zakresie Unia Europejska zawsze będzie zostawała z tyłu, przez swój skostniały system decyzyjny. A wszystko wynika z tego, że to 27 państw i każde ma inne interesy, a wśród nich zawsze znajdą się takie, które będą chciały kupować tani gaz i tanie nawozy z Rosji.

– Czy remedium na te wszystkie bolączki może być deregulacja, o której coraz częściej się mówi.

– Trzeba mniej mówić, więcej robić. Nie ma co mówić o deregulacjach, tylko trzeba je wprowadzać w życie. Jakiś czas temu już został powołany pełnomocnik ds. deregulacji przy Ministerstwie Rozwoju i Technologii. Czy on coś zrobił przez ten rok? Nie sztuką jest mówić. Trzeba przyjmować rozwiązania prawne wycofujące konkretne regulacje. Tu nie ma nad czym filozofować, tylko uchylać.

Na forum Parlamentu Europejskiego i Komisji Europejskiej został zaprezentowany „Kompas Konkurencyjności", ma być zaprezentowany program KE na rok 2025 i w nim ma znajdować się zapis o celu wycofania 25% regulacji. Jednak dopóki nie pojawią się akty prawne uchylające konkretne rozwiązania, to mamy tylko deklaracje. Trzeba działać sprawnie i szybko, by ulżyć polskim przedsiębiorcom, bo każdy dzień to kolejne zamykane firmy.

NASZA PREZYDENCJA JEST STRASZNIE PROBRUKSELSKA I NAIWNA.

– Mam wrażenie, że politycy europejskiego mainstreamu coraz rzadziej przyznają się do popierania Zielonego Ładu. Gra pozorów czy faktycznie mainstream odejdzie od tej polityki?

– To strach przed utratą władzy. Każdy, kto obserwuje, co się dzieje na świecie, zdaje sobie sprawę, że po decyzjach Donalda Trumpa, który wycofał się z Porozumienia Paryskiego, cała polityka klimatyczna staje pod znakiem zapytania, i to globalnie. Jeśli największe mocarstwo, jeden z najważniejszych regionów gospodarczych świata, wycofuje się z tych ustaleń, to cała sprawa może się zawalić. Europejczycy ponoszą gigantyczne koszty polityki klimatycznej, Donald Tusk ma więc rację, twierdząc, że wdrażanie Zielonego Ładu może zmieść europejskie rządy, tylko że ta zmiana retoryki wynika ze strachu przed utratą władzy. Politykom mainstreamu brakuje jednak odwagi, by podejmować konkretne decyzje. Na przykładzie członków Europejskiej Partii Ludowej: oni są zakładnikami swoich decyzji z poprzednich kadencji. Musieliby przyznać się do tego, że się mylili, że popełnili błąd. To samo musiałaby powiedzieć Ursula von der Leyen. Tego nie zrobią, tylko będą sobie racjonalizować Zielony Ład. Czy to będzie tylko gra pozorów? Na razie nie ma konkretnych decyzji. Jako grupa polityczna Patrioci dla Europy zawnioskowaliśmy do członków Europejskiej Partii Ludowej o zawieszenie Zielonego Ładu, ale w ogóle nam nie odpowiedzieli, nie chcą nawet debaty na ten temat. Wszystkich trzeba rozliczać za to, jak głosują i jakie decyzje podejmują. My mówiliśmy od początku, z czym wiąże się Zielony Ład, ile będzie kosztował pakiet Fit for 55, ile będzie kosztował ETS2. Każdy, kto głosował za tymi rozwiązaniami, wiedział o kosztach. Najbliższe tygodnie, miesiące pokażą, czy Unia Europejska chce coś zmienić. To jest decyzja Europejskiej Partii Ludowej i Ursuli von der Leyen.

Anna Bryłka – poseł do Parlamentu Europejskiego w ramach frakcji Patrioci dla Europy, dyrektor ds. europejskich w Konfederacji, wiceprezes Ruchu Narodowego.

eprasa.pl 1dd360dd55

Wielkie migracyjne OSZUSTWO

– Pakt migracyjny wejdzie w życie w połowie 2026 roku. Nie udało nam się zorganizować tzw. mniejszości blokującej – oznajmił w ubiegły wtorek Janusz Lewandowski w radiu RMF FM. Nie powiedział tak naprawdę niczego, czego byśmy nie wiedzieli, utrudnił jednak swoim kolegom partyjnym wykonanie kolejnej serii fikołków. To, co od wielu dni, a tak naprawdę od momentu ogłoszenia przez PiS referendum w 2023 roku, dzieje się wokół unijnej polityki migracyjnej, to wyjątkowy spektakl. Odegrali w nim rolę również polscy wyborcy, ale ten, **kto rolę tę dla nich napisał**, jest w ostatnich dniach przedmiotem dyskusji.

Krzysztof Karnkowski

Tym razem historia powtarza się trochę jako farsa, a trochę jako kłamstwo. Gdy w 2015 roku Angela Merkel ogłaszała swoją politykę „herzlich willkommen", ówczesne polskie władze niczego nie udawały. Politycy PO mówili, że przyjmie się u nas tylu uchodźców, ile będzie trzeba, fotografowali się z bannerami „Refugees welcome", idąc z duchem poprawności politycznej i nie bacząc, że może ich to sporo kosztować w nadchodzących wyborach. Dziś jest inaczej. Platforma udaje twardych obrońców granic, a Donald Tusk kreuje się na symbol sprzeciwu wobec paktu migracyjnego. Granice tymczasem ciekną, a prawdy o tym, co czeka nas w niedalekiej przyszłości, dowiadujemy się z deklaracji polityków. Tyle że zachodnich.

Dzieci, pływak, kot

Przypomnijmy to sobie. Jarosław Kaczyński mówi w Sejmie o zagrożeniach płynących ze zbytniej otwartości na imigrantów, powołując się na przykłady z Europy Zachodniej czy Szwecji. Politycy PO, wspierani przez media i broniących polityki swoich rządów ambasadorów, robią z lidera PiS oszołoma i rasistę, wyciągniętego żywcem ze złowrogich lat 30. ubiegłego wieku. Ewa Kopacz jest na tyle zdeterminowana w grze w drużynie Angeli Merkel, że Polska w ostatniej chwili wyłamuje się z jednolitego stanowiska państw Grupy Wyszehradzkiej,

Fot. Adobe Stock

wspólnie kwestionujących dotąd narzucone odgórnie kwoty migrantów. Donald Tusk chwali tę decyzję Kopacz, mówiąc, że pora odpłacić Unii za dotychczasową solidarność. Platforma przegrywa wybory. Nowy rząd, tworzony przez PiS nie bierze udziału w unijnej relokacji, za co atakowany jest między innymi przez Donalda Tuska. „Jeśli polski rząd będzie zdecydowany, właściwie jako jeden z dwóch, trzech w Europie, nie uczestniczyć w tym solidarnym podziale obowiązków w sprawie uchodźców – to ma do tego, może nie prawo, bo mówimy tu o prawie europejskim, ale pewne argumenty, i jestem w stanie je zrozumieć – będzie się to wiązało nieuchronnie z pewnymi konsekwencjami. Takie są zasady w Europie" – mówi ówczesny szef Rady Europejskiej w 2017 roku, co później z upodobaniem wypomina mu TVP Info. Ten narracyjny podział na dobrych, gościnnych i pomocnych Europejczyków i złych, ksenofobicznych prawicowców pozostawał w mocy bardzo długo, nie zmieniła go nawet wojna na Ukrainie i powiązana z nią, rozpoczęta kilka miesięcy wcześniej operacja hybrydowa na granicach Polski. Służby Łukaszenki we współpracy z handlarzami ludźmi i kolegami z Rosji nasyłały na nasze granice i ich obrońców kolejne fale agresywnych przybyszów. Tymczasem dziennikarze sprowadzali temat do pływającego w zimnej wodzie uciekiniera czy kotka, który przyszedł do nas z Afganistanu, a Barbara Nowacka, Iwona Hartwich i Katarzyna Kotula z mównicy sejmowej dopytywały o „dzieci z Michałowa". Politycy wraz z aktywistami powtarzali propagandowe tezy o trupach na granicy. Gdy Polska przyjmowała z marszu dziesiątki tysięcy uchodźców z Ukrainy, politycy PO robili wszystko, by umniejszyć udział władz w tym dziele pomocy, chętnie też powielali narrację o rzekomym rasizmie Polaków, sprawiającym, że chcemy pomagać tylko najbardziej do nas podobnym. Myśl ta znalazła odbicie jeszcze w filmie Agnieszki Holland „Zielona granica", wziętym na sztandary przez ówczesną opozycję tym chętniej, im mocniej ten wpisujący się w antypolskie klisze film krytykowany był przez Prawo i Sprawiedliwość. Jednak tuż przed wyborami doszło do pierwszego karkołomnego zwrotu. Ta sama Platforma to samo PiS zaczęła krytykować za sprowadzenie do Polski bardzo licznej grupy imigrantów ekonomicznych. I choć w propagandzie tej mylono celowo niemal wszystko: wnioski

PLATFORMA UDAJE TWARDYCH OBROŃCÓW GRANIC, A DONALD TUSK KREUJE SIĘ NA SYMBOL SPRZECIWU WOBEC PAKTU MIGRACYJNEGO. GRANICE TYMCZASEM CIEKNĄ.

o pozwolenia z pozwoleniami, a te z liczbą przybyszów, pobyty legalne z nielegalnymi, a wszystkie niekorzystne dane mnożono przez 100, taktyka ta okazała się skuteczna i tylko co bardziej sumienni lewicowcy dziwili się, że Platforma uderza nagle w tak nacjonalistyczne tony. Tymczasem był to dopiero początek.

Ukradzione referendum

Zanim jednak narracja partyjna zmieniła się o 180 stopni, w przestrzeni publicznej pojawił się temat referendum. Przy okazji wyborów parlamentarnych PiS postanowiło zapytać Polaków o kilka kwestii dotyczących fundamentalnych z punktu widzenia państwa i obywateli spraw, w tym o migrację. „Czy popierasz przyjęcie tysięcy nielegalnych imigrantów z Bliskiego Wschodu i Afryki, zgodnie z przymusowym mechanizmem relokacji narzucanym przez biurokrację europejską?" – brzmiało pytanie czwarte, przez wielu uważane za najważniejsze. Niestety opozycja i większość mediów natychmiast rozpoczęły haniebną kampanię antyreferendalną, de facto namawiając – jak się okazało, skutecznie – obywateli do zrezygnowania z prawa głosu w kluczowych dla nich sprawach. „Najlepszy głos w referendum to odmowa przyjęcia karty referendalnej. Głosując w tym referendum, legitymizujesz szerzenie uprzedzeń, pytania oparte na fałszywych tezach i atakowanie praw człowieka w politycznej grze. To nie jest prawdziwy wybór. Nie daj się zmanipulować" – agitowała Amnesty International. W ostatnich dniach pojawia się bardzo wiele informacji na temat zewnętrznego finansowania kampanii antyreferendalnych, głównie przez Niemcy i USA, a internauci przypominają skalę tej propagandy w polskich mediach. By oszukać Polaków i uśpić ich czujność, użyto naprawdę potężnych dział, o czym będziemy jeszcze pisać, gdy pojawią się kolejne dane. Polscy liberałowie chcieli więc, by ludzie oddali w ich ręce przyszłe decyzje, tymczasem UE nie próżnowała, o czym pisałem w październiku 2023 na portalu TVP Info. „Każdy z wątków można zakwestionować przy zmianie paradygmatu polskiej polityki – i gdy poszukać, a nie trzeba szukać przesadnie głęboko, takie zapowiedzi można znaleźć. A gdy chodzi o relokację migrantów, wszystko mamy na wierzchu, na żywo – w doświadczeniach polityków unijnych i niemieckich najwyższego szczebla, w dokumentach EPL i zapisach rozmów oraz debat UE i PE. Unia gwałtownie przyspiesza w kwestii przymusowego narzucania imigrantów, i choć oficjalnie główne powody to obserwowany właśnie dramatyczny kryzys na Lampedusie, a także trwające od dawna, lecz przybierające dziś wielkie rozmiary problemy Francji, Szwecji czy Niemiec, to mamy też widoczny powód nieoficjalny – wszyscy bardzo chcą zdążyć przed referendum w Polsce". Jak się okazało, pośpiech akurat z tego powodu wskazany nie był. Polacy dali sobie odebrać głos, w większości uśpieni przekazem będących na fali polityków przekonujących ich, że kwestia imigracji jest bezprzedmiotowa, ponieważ my przyjęliśmy już Ukraińców, wypełniając tym samym wszelkie zobowiązania. Co ciekawe, w 2015 roku Donald Tusk początkowo używał tej samej retoryki, wskazując na uchodźców z Ukrainy i Czeczenii, po czym bardzo szybko zrezygnowano z tych argumentów na rzecz serwilistycznych deklaracji Cezarego Tomczyka czy Ewy Kopacz. „Uroczyście, przed wami, unieważniam referendum. To referendum jest nieważne w najgłębszym i najszerszym tego słowa znaczeniu" – mówił Donald Tusk w sierpniu 2023 roku i niestety udało mu się tym razem ludzi w większości przekonać. Referendum październikowe, choć nie było całkowitą klapą i zainteresowało szerszą niż elektorat PiS grupę wyborców, nie było ważne z powodu nieprzekroczenia ustawowego progu frekwencyjnego. Choć opinia w nim wyrażona była jednoznaczna, na wszystkie pytania przecząco odpowiedziało od 94 (pytanie o podwyższenie wieku emerytalnego) do prawie 97% (przyjęcie migrantów) uczestników, formalnie do niczego to nowej władzy nie zobowiązuje.

> OPOZYCJA I WIĘKSZOŚĆ MEDIÓW NATYCHMIAST ROZPOCZĘŁY HANIEBNĄ KAMPANIĘ ANTYREFERENDALNĄ, NAMAWIAJĄC OBYWATELI DO ZREZYGNOWANIA Z PRAWA GŁOSU W KLUCZOWYCH DLA NICH SPRAWACH.

Tajne przygotowania, jawna niemoc

Od objęcia władzy przez Platformę narracja rządu jest konsekwentna i manipulacyjna. PiS uparcie kreowane jest na partię odpowiedzialną

eprasa.pl 1dd360dd55

za „zalanie Polski imigrantami", zwłaszcza wtedy, gdy do mediów przedostają się informacje o problemach. Tyle że te sprawiane są często przez ludzi, którzy w Polsce znaleźli się całkiem niedawno, głównie w ramach czegoś, co można nazwać „ukrytą relokacją" i o czym dowiadujemy się przypadkiem, jako ostatni. Oczywiście narastają też problemy, często natury kryminalnej, powodowane przez legalnych przybyszów z krajów dawnego ZSRS, jest to jednak temat odrębny. Gdy tylko gdzieś pojawi się oburzenie z powodu znanego raczej z Zachodu zachowania uchodźcy z bardziej egzotycznego kierunku, natychmiast obarcza się za to winą poprzedni rząd. Nawet wtedy, gdy rzecz dotyczy przyszłych migrantów, przyjętych na mocy paktu. Z paktem bowiem sprawy mają się tak, że faktycznie zgodziliśmy się na wszystko i tylko na użytek wewnętrzny rząd przyjął twardą retorykę. Nie jesteśmy jednak zamkniętym obiegiem informacji i czego nie powiedzą nam w Warszawie, o tym wprost mówi się w Berlinie. Zwłaszcza że tematyka migracyjna jest jednym z gorętszych zagadnień trwającej kampanii wyborczej. W Polsce ministrowie, premier i kandydat na prezydenta zapewniali, że pakt migracyjny nie będzie nas dotyczył, równocześnie przygotowując administrację do jego wprowadzenia. W lutym posłowie PiS ujawnili pismo, w którym przedstawiciel rządu domagał się pokazania przez instytucje państwowe planów przyjęcia tysięcy imigrantów. Pojawiły się też bulwersujące opinię publiczną informacje o stworzeniu 49 ośrodków dla uchodźców, ulokowanych w nowo wybudowanych obiektach o wysokim standardzie. Powróciły wreszcie informacje o aspekcie ekonomicznym: migranci na terenie całej UE otrzymywać mają takie samo wsparcie finansowe, co oznacza, że w Polsce będą oni dostawać od państwa więcej niż wielu przedstawicieli grup wymagających systemowo jego wsparcia, z emerytami włącznie. Posłowie PiS informowali, że kolejne rządowe rozporządzenia i plany ukrywane są przed opinią publiczną, również poprzez pomijanie stosownych procedur na poziomie parlamentarnym. Wszystko po to, by temat i u nas nie wpłynął na kampanię wyborczą. – W zeszłym roku Donald Tusk nie był w stanie powstrzymać paktu migracyjnego. Został przyjęty dosłownie kilkanaście tygodni po tym, jak został on premierem. To on w praktyce doprowadził do tego, że Rada UE to przyjęła i to stało się prawem! To już obowiązuje! – mówił na początku miesiąca Piotr Müller na antenie TV wPolsce24. Na początku lutego w Warszawie odbyła się konferencja unijnych ministrów dotycząca migracji. Nasze władze się nią zbytnio nie chwaliły, natomiast niemieckie MSW ogłosiło, że na spotkaniu panowała zgoda wobec przyspieszenia paktu migracyjnego. Odmówiono jednak informacji, jakie było stanowisko Polski. Wniosek jest jednak oczywisty: pakt migracyjny wchodzi w życie i to szybciej, niż było to planowane. Co więcej, od wielu miesięcy trwa proceder zawracania do Polski tysięcy uchodźców z Niemiec, na który polski rząd się zgodził, co w debacie wyborczej potwierdził sam Olaf Scholz. Przy okazji mówiąc, że jest to przedsmak tego, co czeka nas po wejściu w życie paktu. A to jest już niemal przesądzone, co więcej – politycy unijni na każdym kroku podkreślają, że nie ma możliwości, by pojedynczy kraj był z czegokolwiek zwolniony. Pozostaje kwestia, czy przyjmować uchodźców, czy płacić ogromne kary, co usłużni dziennikarze uparcie nazywają „dobrowolnością". I choć politycy zaczęli dezawuować przywołaną na początku wypowiedź Lewandowskiego, a on sam broni się, że została wyrwana z kontekstu, jest już oczywiste, że rząd nie uchronił Polski przed paktem migracyjnym. Jego konsekwencji w pełni doświadczymy za kilkanaście miesięcy, mieszkańcy terenów przygranicznych swoisty zwiastun tej sytuacji oglądają już dziś.

MINISTROWIE, PREMIER I KANDYDAT NA PREZYDENTA ZAPEWNIALI, ŻE PAKT MIGRACYJNY NIE BĘDZIE NAS DOTYCZYŁ, RÓWNOCZEŚNIE PRZYGOTOWUJĄC ADMINISTRACJĘ DO JEGO WPROWADZENIA.

PAKT MIGRACYJNY WCHODZI W ŻYCIE I TO SZYBCIEJ, NIŻ BYŁO TO PLANOWANE.

eprasa.pl 1dd360dd55

Nie depcz mnie

Marcin Darmas

Filmik zrobił w sieci furorę i miał setki tysięcy odsłon. Przedstawia ówczesnego kandydata na prezydenta Javiera Mileia. Polityk stoi przed tablicą, na której widnieją na karteczkach wszystkie resorty argentyńskiego rządu. Kandydat do najwyższego urzędu zapowiadał w ten sposób, jeśli wygra, dość istotne – eufemistycznie rzecz ujmując – zmiany w funkcjonowaniu państwa. „Ministerstwo rolnictwa?" – zastanawiał się nad przydatnością urzędu Milei. I odpowiadał krótko: „Do kosza!". Afuera! Karteczki z nazwami ministerstw wyrywał i rzucał pod nogi. Ministerstwa handlu, edukacji, równouprawnienia – „do kosza". Argentyński polityk, co znamienne, okazał się „miłosierny" dla resortów siłowych i ekonomicznych.

Inny obrazek, godny surrealistycznych filmów Petra Zelenki czy powieści „Dobrego wojaka Szwejka" Jaroslava Haška. Trzydziestoletni Czech Vit Jedlička stoi na tle żółto-czerwonej flagi wbitej na terenie zalewowym między Serbią a Chorwacją i ogłasza niepodległość „Liberlandu", pierwszego rudymentarnego państwa, bez struktur, bez podatków i urzędników. Na terenie siedmiokrotnie większym od Watykanu Jedlička ustanowił pierwsze państwo libertariańskie, bez krępującej inicjatywę indywidualną administracji, gdzie każdy może postanawiać o sobie i nie musi pisać wniosków, prosić o zgodę na budowę domu, czekać na urzędnicze postępowania i zgodność zamierzeń z obowiązującą literą prawa.

Libertarianizm, niegdyś doktryna niszowa, funkcjonująca jako myślowy eksperyment, znajduje coraz większą grupę zwolenników. Javiera Mileię prasa jednogłośnie okrzyknęła „pierwszym libertariańskim prezydentem świata". Z pismami luminarzy libertarianizmu Milei zetknął się już w 2013 roku. Po przeczytaniu artykułu Murraya Rothbarda „Monopol i konkurencja", argentyński polityk doznał olśnienia. Jak sam twierdził: „Zrozumiałem, że wszystko, czego mnie uczono o strukturach rynku, było z gruntu fałszywe". Milei wnikliwie zaczął studiować pisma libertarian. Doktryna odcisnęła piętno na jego myśleniu ekonomicznym i politycznym. Efekty widzimy w jego sposobie rządzenia, cięciu wydatków publicznych, niechęci i podejrzliwości do urzędniczych procedur, ograniczeniu administracji i wściekłej walce z inflacją. Fascynacja poszła dalej. Psy Mileia wabią się Rand i Rothbard...

Fascynacji pismami Ayn Rand i Murraya Rothbarda nie kryją również Elon Musk oraz Donald Trump. W 2016 roku prezydent Stanów Zjednoczonych przyznał, że powieść Rand „Źródło" zrobiła na nim kolosalne wrażenie. Historia sfrustrowanego normami i regulacjami architekta podkładającego ładunki wybuchowe pod narysowanymi przez siebie budynkami nie mogła paść na grunt skalisty. Inna literacka prowokacja Rand również. „Strajk" opowiada o losach państwa, w którym najtęższe i najbardziej produktywne umysły przestają pracować.

Musk do siedziby świeżo zakupionego Twittera wparował z umywalką. „Let that sink in" – „Niech zostanie to zrozumiane" (trudno przetłumaczalna gra słów): tak brzmiało symboliczne przesłanie miliardera. Platforma miała się stać, według zamierzeń Muska, wyrazicielką wolności, nieskrępowanej wymiany myśli i zerwać z zuniformizowaną myślą poprawności politycznej.

Obecnie właściciel SpaceX, w libertariańskim duchu, odpowiada w Białym Domu za uszczuplenie amerykańskiej administracji z regulacji i niepotrzebnych instytucji. W pierwszym rzucie, o czym w Polsce głośno, zawieszono rządowe finansowanie fundacji na rzecz

LIBERTARIANIZM, NIEGDYŚ DOKTRYNA NISZOWA, FUNKCJONUJĄCA JAKO MYŚLOWY EKSPERYMENT, ZNAJDUJE CORAZ WIĘKSZĄ GRUPĘ ZWOLENNIKÓW.

eprasa.pl 1dd360dd55

Proj. K. Karnkowski

demokracji w ramach USAID. Agencja rządu federalnego miała, w swoich zamierzeniach, pomagać krajom rozwijającym się, budować szpitale, kopać studnie, walczyć z biedą i głodem. Okazało się jednak, że finansuje również fundacje, które otwarcie biorą udział w bieżących walkach politycznych. Mają jednoznaczne, progresywne profile i ideologiczny sznyt. I tak USAID przekazało w 2023 roku m.in. półtora miliona dolarów na rozbudowanie systemu równości i inkluzywności na serbskim rynku pracy, prawie pięćdziesiąt tysięcy na dofinansowanie transpłciowej opery (sic!) w Kolumbii i ponad trzydzieści tysięcy na peruwiański transpłciowy komiks...

Można odnieść wrażenie, że zręby libertarianizmu zawsze funkcjonowały w Stanach Zjednoczonych. Pod różnymi postaciami: liberalizmu klasycznego (Thomas Jefferson), anarchistycznego indywidualizmu (Henry David Thoreau) czy izolacjonizmu (Frank Chodorov). Obecny symbol libertarian również posiada głęboko zakorzenione w amerykańskiej tradycji znaczenie. Flaga Gadsdena, jeden z najpierwotniejszych amerykańskich symboli, przedstawia gotowego do ukąszenia grzechotnika pospolitego na żółtym tle. Pod spodem zaś przestroga: „Don't tread on me" – „Nie depcz mnie".

Kinematograficzną ilustracją takiego grzechotnika jest bohater „Gran Torino" Clinta Eastwooda. Walt Kowalski, niczym pustynny wąż, ogrzewa się na słońcu, przed swoim domem. Na jego ganku wiszą barwy narodowe, przestrzeń własna jest dlań nienaruszalna i święta. Kowalski nie szuka, potocznie rzecz ujmując, guza. Nie miesza się w cudze sprawy. Sąsiedztwo toleruje z odpowiedniego dystansu. Takie same wymagania formułuje w stosunku do innych. Kowalski zaczyna „kąsać" w momencie, gdy naruszana jest jego przestrzeń, gdy „depczą" po jego intymnych świętościach miejscowe rabusie bez czci i wiary. Wówczas budzi się w nim bestia gotowa umrzeć w imię wewnętrznej aksjologii.

Libertarianie cenią sobie wolność i niezależność. Ponad miarę bronią prawa do samostanowienia. Według libertariańskiej doktryny człowiek jest indywidualną i racjonalną jednostką, która wchodzi w relacje z innymi ludźmi. Jest

eprasa.pl 1dd360dd55

ona zawsze celem, a nie środkiem wszelkiego działania. Zasadniczą jednak cechą jednostki jest wolność od fizycznego przymusu, zniewolenia i ingerencji innych ludzi. Libertarianie poniekąd sakralizują suwerenność decyzyjną jednostki. Więcej, uważają konstruowanie wewnętrznego zakresu praw i obowiązków za wartość nadrzędną. Ważniejszą nawet od obowiązków wobec własnej wspólnoty. Wolność polega na działaniu według własnego uznania, dla własnych celów i z własnego wyboru. „Nie jest ona związana z licznymi obowiązkami, z wyjątkiem jednego – powstrzymania się od naruszania praw innych jednostek" – podkreśla relacjonujący poglądy libertarian Karol Jasiński.

Ayn Rand ukuła w tym kontekście osobliwą zbitkę „racjonalnego egoizmu" i tworzy apologetykę nieprzymuszanej współpracy między jednostkami. Kooperacja, owszem, jest niezbędna dla spoistości wspólnoty, ale tylko jeśli się opłaca. W innym razie prowadzi do konfrontacji. Libertarianie pojmują sprawiedliwość jako uprawnienie do posiadania udziału w wyniku jego nabycia lub transferu od kogoś, kto jest uprawniony do jego posiadania. Sprawiedliwe nabycie dóbr odbywa się głównie za pomocą pracy, która jest zasadniczym źródłem utrzymania człowieka.

„Libertariański wąż" nie lubi, gdy narusza się jego przestrzeń prywatną. Stąd jego niechęć do wszechwładnego państwa. Jeden z nestorów tej filozoficznej orientacji Robert Nozick w dziele o wymownym tytule „Anarchia, państwo i utopia" sprzeciwiał się państwu opiekuńczemu. Państwo ma zostać diametralnie ograniczone, ma jedynie utrzymywać porządek i gwarantować nienaruszalność własności prywatnej i zawartych między jednostkami umów.

ZRĘBY LIBERTARIANIZMU ZAWSZE FUNKCJONOWAŁY W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

Przezornie ukryty za plecami Donalda Trumpa Elon Musk wielokrotnie wyrażał swoją niechęć dla państwowych prerogatyw. Przedsiębiorca otwarcie sprzeciwiał się ograniczeniu biznesu podczas pandemii COVID-19. W maju 2020 roku nie stosował się do pandemicznych rygorów i nie zamknął, wbrew zaleceniom, fabryki Tesli w Kalifornii. – Produkcja zostanie wznowiona w Hrabstwie Almeda wbrew sanitarnym obostrzeniom – mówił wówczas Musk. – Jeśli chcecie mnie za to aresztować, bardzo proszę – dodawał. Tego samego dnia dorzucił na platformie „X": „Wyzwólcie Amerykę. Teraz!".

Zdziwiony renesansem libertarianizmu jest wypowiadający się dla francuskiego dziennika „Le Figaro" filozof Gaspard Koenig: „Od kilku miesięcy myśl marginalna, całkowicie nieznana we Francji, bez swoich reprezentantów, staje się niemal hegemoniczna". Zamiast ubolewać nad rosnącą popularnością „libertariańskiego węża", warto pokusić się o zrozumienie zjawiska. W latach siedemdziesiątych myśl libertariańska była wynikiem sprzeciwu wobec zbyt mocno oplatających i redukujących podziałów na lewicę i prawicę. Robert Nozick mówił wówczas dla „New York Timesa", że konserwatyści są za wolnością rynkową, ale patrzą niechętnie na swobodę jednostki. Natomiast socjaliści nie lubią własności prywatnej, a wykazują się liberalizmem dla swobód obywatelskich. Libertarianie szukają syntezy między tymi stanowiskami. Ayn Rand sprzeciwia się zaszufladkowaniu, a nawet więcej – nie uważa siebie za libertariankę. Dla przeregulowanej Unii Europejskiej eksplozja libertariańskich pomysłów powinna stanowić przestrogę przed nienasyconą łapczywością superpaństwa, jego interwencji w sprawach prywatnych czy zmuszania obywateli do emancypacyjnych cnót. W przeciwnym razie, kto wie, czy i w naszych ogrodach, polach oraz gankach nie objawią się zaskrońce, żmije albo nawet grzechotniki...

DLA PRZEREGULOWANEJ UNII EUROPEJSKIEJ EKSPLOZJA LIBERTARIAŃSKICH POMYSŁÓW POWINNA STANOWIĆ PRZESTROGĘ PRZED NIENASYCONĄ ŁAPCZYWOŚCIĄ SUPERPAŃSTWA.

eprasa.pl 1dd360dd55

KARUZELA Z BLOGERAMI

SEAMAN

POWTÓRKA Z NIEMOCY I PRZEMOCY

Największy rozgłos z tekstu „Polak rozłamany” w miesięczniku „Znak” (1987, nr 390–391) zyskała fraza „Polskość to nienormalność”, ale to zaledwie trzy słowa, a są tam jeszcze inne, równie ciężkiego kalibru. Donald Tusk wyznaje między innymi, że „nie ma specjalnej ochoty dźwigać tego brzemienia polskości”, bo „wypełniony do granic polskością staje się nienormalny”. Według niego hasło „Bóg, Honor i Ojczyzna” kłóci się z kulturą, cywilizacją i pieniądzem, a „polskość kojarzy mu się z pechem, z przegraną, z nawałnicami”. Ba! – „Polskość nas ogłupia, zaślepia, prowadzi w krainę mitu. Sama jest mitem”.

Wina

Skąd wzięła się ta desperacja obecnego premiera? Ano z powodu sąsiadów Polski, którzy traktują nasz kraj niczym pokój przechodni, przez wieki włażą w szkodę, burzą nam dorobek pokoleń, zakłócają, a właściwie uniemożliwiają święty spokój. Zatem przybity utrapioną polskością Tusk w gruncie rzeczy wini ją za krzywdy wyrządzone nam przez zaborczych sąsiadów. Nawet się nie zająknie, że powinno się obciążyć także złych sąsiadów, lecz szuka grzechu jedynie w Polakach, tak przynajmniej wynika z tych wynurzeń. To właśnie ma być krwawą winą narodowego charakteru, że nie godzi się na święty spokój, jak go obecny premier i jego środowisko rozumieją. A jeśli polskość uparcie wierzga w tym temacie, to należy ją przynajmniej okiełznać, skoro na razie nie idzie jej zniszczyć.

Podległość

W domyśle tylko można wysnuć wniosek (bo literalnie wyrazić się tego nie odważą), że chodzi o zgodę na podległość owym sąsiadom, czyli Niemcom i Rosji. Wtedy słabe państwo polskie nie będzie im wadzić, pozbędą się poczucia zagrożenia, poczują się w naszym kraju jak u siebie, a może nawet wspaniałomyślnie nas inkorporują. No, bez polskości, rzecz jasna. A wtedy my, dla świętego spokoju właśnie, porzucimy zatwardziałe przekonanie, że gwarancją rozwoju i pomyślności narodu są wolność, niepodległość i suwerenność. Odrzucimy potem naród i narodowość, jak i tożsamość, historię, tradycję oraz język polski. Zapomnimy, a jakże, groby przodków i zburzymy pomniki bohaterów, bo takie hołubienie przeszłości może urazić dobrodziejów ze Wschodu i Zachodu. Wtedy wreszcie uzyskamy upragniony spokój.

Program

I to nie jest ani jakieś taktyczne zagranie Tuska, ani strategia wyborcza jego partii, ani wydumana teoria. To jest twardy program. Bo przecież to środowisko nie rezygnuje z CPK ani elektrowni atomowych, ani z poszczególnych projektów rozwojowych z powodów merytorycznych, oni są ponad takie szczegóły i kryteria. Oni wykluczają wszelki rozwój Polski po prostu dla świętego spokoju. Jak na razie na zasadzie pars pro toto: CPK jako gigantomania; energia atomu jako niebezpieczny przemysł; regulacja Odry jako zagrożenie dla przyrody. Ale generalnie chodzi o polskość, którą należy zamienić w podległość. Dzisiaj już nie ma wątpliwości, to widać, słychać i czuć, że ekipa 13 grudnia dąży do takiego osłabienia naszego państwa, żeby samo wpadło w unijne, czyli faktycznie niemieckie, ręce, przynajmniej tak wynika z obecnego układu sił w Unii Europejskiej.

Cel

Jaki cel może mieć gazeta (sami wiecie która), pisząc w przeddzień Święta Niepodległości, że rozbiory oznaczały dla Polski postęp i modernizację, a zabory były wręcz korzystne dla Polaków? W jakim celu w rocznicę Powstania Warszawskiego oni drukują tekst-oskarżenie Armii Krajowej o mordowanie Żydów? Dlaczego rocznica śmierci polskiego papieża jest dla nich okazją do stawiania zarzutów św. Janowi Pawłowi II, że popełnił wiele błędów jako głowa Kościoła? Przecież nie chodzi o prawdę historyczną, ujawnianie zafałszowań czy obalanie tematów tabu, skoro tak starannie wybiera się terminy do drukowania tych bredni – w momentach narodowego uniesienia, dumy czy żałoby – i zawsze przeciwko narodowi. Otóż tym celem jest podległość, odrzucenie suwerenności, co w praktyce sprowadza się do rozpuszczenia polskości w swoistej „kulturze”, której największym pomnikiem w Polsce jest Auschwitz, a za wschodnią granicą Gułag.

eprasa.pl 1dd360dd55

KULTURA

Czytaj też:

Kolejny powrót legendy robotniczego punk rocka 56

Trudno mnie SKLASYFIKOWAĆ

eprasa.pl 1dd360dd55

Singiel **„Latam”** to alternatywny kawałek, który zaczyna się niepozornie. Zbudowany na delikatnym pianie motyw przeradza się jednak w prawdziwe muzyczne tsunami, aby eksplodować w energetycznym, chwytliwym refrenie. Singiel łączy w sobie charakterystyczne dla artysty motywy mroku i niepokoju z niebanalną przebojowością. – Chciałbym, żeby ten numer wyzwalał, pozwolił słuchaczowi odpuścić wszystko, co go dręczy, i wprowadził go w stan obecności — mówi Krzysiek Bączkowski.

Fot. Klaudia Polak

– Mam cel, żeby tworzyć tematyczne utwory. Nie chcę robić wszystkiego na jedno kopyto. W muzyce najważniejsze jest, żeby odpowiedzieć sobie na pytanie, kim się jest. To jest bardzo pomocne w tworzeniu utworów – mówi **Krzysiek Bączkowski**, wokalista, autor tekstów, trener tenisa ziemnego, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

– Co sprawia, że latasz?
– Możliwość przekazania ludziom tego, co mam w środku, i tworzenie muzyki. Dorzucę do tego też sport. To są dwie rzeczy, które łączę.

– Jaki sport?
– Tenis ziemny. Jestem trenerem tenisa i z tym jest związana bardzo ciekawa historia.

– Opowiadaj.
– Tata mnie do tego nakłonił, gdy miałem osiem lat. Namówił też siostrę. Jeździliśmy i graliśmy.

– Twój tata był tenisistą?
– Był amatorskim mistrzem Polski w kategorii 35+. Teraz jest trenerem. Był moment, że robiliśmy to razem.

– Od czego zacząć przygodę z tenisem?
– Jeżeli chcemy czerpać radość z tego sportu, to możemy zacząć w każdym momencie swojego życia. Wystarczy mieć zapał, wejść na kort i mieć dobrego trenera, aby po kilku lekcjach można było grać. Wiadomo, że początki u dzieci są łatwiejsze, ale nie jest wykluczone rozpoczęcie przygody z tenisem w późniejszym wieku.

GATUNEK NIE JEST AŻ TAK ISTOTNY, JAK MÓJ PRZEKAZ, KTÓRY BĘDZIE SPÓJNY Z KONKRETNĄ ESTETYKĄ.

– Taki sport to niezły wycisk. Idealny trening cardio.
– Kiedy się zaczyna konkretnie ćwiczyć, to wychodzi się z treningu jak z sauny.

– Zaciekawiłeś mnie. Jak mam przygotować się do pierwszych treningów?
– Pisz do mnie [śmiech].

– Gdzie rezydujesz?
– Aktualnie na Śląsku. Teraz przyjechałem do Warszawy i grałem z Adamem Sajnukiem, reżyserem teatralnym. On systematycznie ze mną ćwiczy, jeżeli jestem w stolicy.

– To kiedy będziesz grał w teatrze?
– Nie wiem, czy to się uda.

– Wracam do mnie. Na co się muszę przygotować na początku?
– Będą Ci potrzebne buty, wygodny strój i rakieta.

– To muszą być specjalne buty?
– Na początku wystarczą Ci buty z dobrą, solidną podeszwą. Wszystko zależy od tego, jak chcesz się rozwinąć. Wiadomo, że lepiej kupić buty, które są ściśle przeznaczone

eprasa.pl 1dd360dd55

do biegania po korcie. A pamiętaj, że korty mają różne nawierzchnie. Strój sportowy powinien być luźny.

– Przejdźmy do rakiety.
– Trzeba dobrać rakietę do ręki, żeby uchwyt był odpowiednich rozmiarów. Dodatkowo waga rakiety jest ważna.

– Lżejsza? Cięższa?
– Na dobry początek niech będzie 280–300 gramów.

– Mam potrzebny sprzęt i co dalej?
– Zaczynamy od rozgrzewki, żebyś się nie połamał na korcie. Robimy to razem, żebym mógł Cię poprowadzić w odpowiednim kierunku. Potem zaczynamy ćwiczenia z piłeczką, żeby zaktywizować nogi, ponieważ praca nóg jest bardzo ważna w tenisie.

– Kiedy mógłbym zacząć grać?
– Po 2–3 treningach.

– Jak poprawić kondycję poprzez tenis?
– Trzeba byłoby ogarnąć technikę, żeby dobrze sobie radzić na korcie.

– Tenis jest bardzo drogim sportem. Można na nim jakoś przyoszczędzić?
– Spotkałem wielu ludzi, którzy są samoukami.

– Czujesz się bardziej wokalistą czy trenerem tenisa?
– W obu tych dziedzinach czuję się dobrze.

– Co ma Krzysiek Bączkowski, czego nie mają inni polscy wokaliści w Twoim przedziale wiekowym?
– Różnorodność. Otwarcie się na eksperymenty.

– Co według Ciebie zawiera się w słowie „różnorodność”?
– Jeśli chodzi o muzykę, to mieszanie gatunków muzycznych.

– W którym gatunku czujesz się najlepiej?
– Gatunków muzycznych jest bardzo dużo i można je rozbić. Najważniejsze jest dla mnie to, żeby przełożyć siebie na warstwę muzyczną. Ostatni singiel „Latam” zrobiłem w stylu The Weeknd. A wcześniej przygotowywałem rzeczy house’owe, drum’n’bassowe, rapowe. Dla mnie nie jest aż tak istotny gatunek, tylko mój przekaz, który będzie spójny z konkretną estetyką.

– Mimo że jesteś młodym człowiekiem, w Twojej muzyce czuje się bardzo dużo przestrzeni. Co jest tego przyczyną?
– To wszystko wychodzi z tych eksperymentów, o których wcześniej wspominałem. Gdybym robił to ściśle marketingowo, to oscylowałbym wokół jednej stylistyki. Moją muzykę ciężko sklasyfikować.

– Twoje utwory są odpowiednie na tenisowe treningi?
– To jest bardzo dobre pytanie. Niektóre moje kawałki byłyby odpowiednie. Na pewno „Latam”. Zresztą mam cel, żeby tworzyć tematyczne utwory. Nie chcę robić wszystkiego na jedno kopyto. W muzyce najważniejsze jest, żeby odpowiedzieć sobie

Krzysiek Bączkowski

„Muzyka, która mówi sama za siebie, a rzeczy zmieniają się wtedy, gdy nie musisz mówić za wiele” – to motto, według którego żyje i tworzy Krzysiek Bączkowski, przedstawiciel młodej sceny muzycznej. Wokalista, producent i autor tekstów odważnie przekracza granice gatunkowe i nie boi się muzycznych eksperymentów. Jego brzmienie to połączenie alternatywnego popu, rapu, elektroniki i muzyki klubowej. Miesza style, by tworzyć coś, co płynie prosto z serca.

Można powiedzieć, że jego kariera wystartowała już w wieku 11 lat, kiedy to jadąc na trening tenisa, usłyszał w radiu Depeche Mode, a zaraz po tym rapowy utwór „Skarby” Libera i Donia. Połączenie tych dwóch skrajnie różniących się od siebie kawałków zaszczepiło w jego głowie myśl, że gdy tylko dorośnie, stworzy sobie warunki do bycia artystą i zacznie eksperymentować, dążąc do stworzenia czegoś przełomowego, co najlepiej opisze jego autentyczność.

Wreszcie w wieku 20 lat stworzył studio w przydomowej altance, gdzie tworzy własne utwory. Na swoim koncie Krzysiek Bączkowski ma już dwa albumy, to debiutancka „Synergia” z 2023 roku oraz zeszłoroczne „Usłysz mnie”. Na co dzień jest trenerem tenisa ziemnego, który prowadzi własne studio w rodzinnych Pyskowicach.

eprasa.pl 1dd360dd55

na pytanie, kim się jest. To jest bardzo pomocne w tworzeniu utworów.

– Żyjesz z muzyki?
– Powoli coś tam się klaruje. Głównie żyję z tego, że jestem trenerem tenisa.

– Jaki masz cel jako młody artysta?
– Pomoc ludziom w przepracowaniu ich traum i innych różnych trudnych spraw związanych z psychiką człowieka. Mnie muzyka bardzo pomogła. Stworzyłem studio w altance pod domem, które powstało dzięki pomocy mojego kolegi. Muzyka pozwala mi powiedzieć ludziom więcej, niż miałbym im mówić na forum publicznym.

MUZYKA I SPORT – TO SĄ RZECZY, KTÓRE ŁĄCZĘ.

– Bardzo dojrzałe myślenie jak na dwudziestodwulatka.
– W większości przypadków jest to minus, bo ciężko łapie się chwile odpowiednie dla młodego wieku, jednak dobrze być taką starą duszą. A wracając do pytania, duży wpływ na moje dojrzałe myślenie miały rodzina i środowisko. Pochodzę z małego miasta.

– Z jakiego?
– Z Pyskowic. Stamtąd też pochodzi C-Bool. Kojarzysz?

– Oczywiście, że tak. Może duet?
– Gdybyśmy się zgadali, to dlaczego nie [śmiech].

– Jaka jest na ten moment Twoja polityka wydawnicza?
– Wydałem już dwie płyty niezależnie. Zrobiłem te wydawnictwa na zasadzie zajawki. Chcę mieć płytę – koniec i kropka. A czy myślałem nad tym, czy kawałki na niej są spójne? No... nie wiem. Ale przyniosło mi to dużą satysfakcję.

– Większą satysfakcję przynosi Ci nagranie piosenki czy wygranie meczu na korcie tenisowym?
– Nagranie piosenki. W tym momencie większą radość sprawia mi muzyka.

– Nie myślałeś o tym, żeby zostać profesjonalnym tenisistą?
– Czy teraz byłoby to możliwe? Chyba nie. Dawno już nie uczestniczyłem w sparingach i turniejach. Nastawiłem się na trenowanie ludzi.

– Z iloma osobami obecnie pracujesz na korcie?
– Ze względu na muzykę musiałem zmniejszyć liczbę kursantów. Najwięcej trenowałem 12 osób jednocześnie.

– A teraz?
– 5–6.

– Da się z tego utrzymać?
– Jeżeli robisz to na poważnie i wkładasz w to serducho, to tak.

– Kiedy pierwszy raz wziąłeś rakietę do ręki?
– Gdy miałem 8 lat. Jestem bardzo wdzięczny mojemu tacie, że pokazał mi sportową drogę, bo to bardzo dobra droga. Nie było czegoś takiego, że zmuszał mnie do treningów. Gdy jest się dzieckiem, to liczy się przede wszystkim zabawa. W wieku 13–14 lat uznałem, że bycie profesjonalnym tenisistą to nie jest moja droga, wtedy mnie to przytłoczyło.

– Wróćmy do muzyki. Najnowszy singiel „Latam" będzie tożsamy z kolejnymi Twoimi utworami?
– Chciałbym bardzo mocno iść w takim kierunku, który został zaprezentowany w „Latam". Jest to bardzo przełomowy utwór. Tym kawałkiem postawiłem poprzeczkę bardzo wysoko. Jest tam przestrzeń i minimalizm. I dobrze się w tym odnalazłem.

– Jaki miałbyś pomysł na Igę Świątek, gdyby ta chciała podbić muzyczny biznes?
– Chciałbym odkryć jej wrażliwą i melancholijną stronę. Jeżeli Iga chciałaby opisać swoje negatywne emocje, które towarzyszą jej w karierze tenisowej, to byłoby super stworzyć utwory, które to opisują i mają coś do przekazania. Jeżeli chciałaby pokazać, że tenis jest super, to powinniśmy pójść w muzykę elektroniczną. Postawiłbym na house w stylu Davida Guetty.

– Robisz bardzo dużo rzeczy w różnych obszarach. Co jest tego przyczyną?
– Teraz staram się pracować z innymi osobami przy tworzeniu muzyki, żeby nie robić wszystkiego sam. Pracuję z Oskarem, producentem. Ma ksywę Crackwave.

NA KORCIE TENISOWYM ZAGRAŁBYM Z KAROLEM STRASBURGEREM I ARTUREM SZPILKĄ.

– Z którym artystą chciałbyś coś nagrać, a z którym zagrać na korcie tenisowym?
– Chciałbym nagrać coś z Soblem. Bardzo mi się podoba jego twórczość. A na korcie mógłbym spotkać się... z Żabsonem, bo wiem, że pogrywał w tenisa, tak jak i PlanBe. Zagrałbym też z Karolem Strasburgerem i Arturem Szpilką [śmiech].

eprasa.pl 1dd360dd55

Kolejny powrót legendy robotniczego punk rocka

Pod koniec zeszłego roku ukazało się winylowe wznowienie płyty „We Are Back!" kapeli **Ramzes & The Hooligans**. Legenda chuligańskiego, a zarazem robotniczego punk rocka w lecie wróci też z jednym koncertem, który zapewne będzie sporym wydarzeniem. Tym samym zresztą jest każda reedycja płyty Ramzesa. Zespołu, który do dziś budzi kontrowersje zarówno niepoprawnym politycznie przekazem, jak i muzyką, w której jedni nie słyszą niczego specjalnego, a drudzy odnajdują w niej swoje własne życie i emocje.

Krzysztof Karnkowski

Rydułtowy to stolica Polski/ chociaż leżą trochę na uboczu – śpiewał Ramzes w jednym ze swoich kawałków. To niewielkie górnicze miasto w powiecie wodzisławskim, w którym życie przez lata koncentrowało się wokół Kopalni Węgla Kamiennego „Rydułtowy--Anna". W historii polskiej muzyki zapisało się głównie za sprawą naszych dzisiejszych bohaterów, choć uczniem tamtejszego liceum był wybitny kompozytor Henryk Mikołaj Górecki. Kilkadziesiąt lat później Andrzej Krettek, który nadał sobie ksywkę „Ramzes", z kolegami poszli w trochę innym kierunku.

ZAŁAMANIE SIĘ SYSTEMU KOMUNISTYCZNEGO WISIAŁO W POWIETRZU, A JEDNĄ Z OZNAK POWSZECHNEGO ROZPRZĘŻENIA BYŁ WZROST POPULARNOŚCI KŁOPOTLIWYCH NIE TYLKO DLA WŁADZ SUBKULTUR: CHULIGANÓW, SKINHEADÓW, KIBICÓW.

Punk rock

Była druga połowa lat 80., załamanie się systemu komunistycznego wisiało w powietrzu, a jedną z oznak powszechnego rozprzężenia był wzrost popularności kłopotliwych nie tylko dla władz subkultur: chuliganów, skinheadów, kibiców. Wielu z nich słuchało punk rocka, ale i punk w Polsce zaczynał się zmieniać. Muzyka kapel grających w Jarocinie była coraz ostrzejsza i łączyła ze sobą różne elementy, a przekaz stopniowo ewoluował w stronę bliższego zespołom z Zachodu anarchistycznego spojrzenia na świat. I choć wciąż było ono na ogół antykomunistyczne, dla części słuchaczy zaczęły w nim wybrzmiewać zbyt lewicowe tony. W tej niszy zaczęły się pojawiać pierwsze zespoły utożsamiające się z subkulturą oi! i skinheads, często świeżo, wyrosłe z punkowych załóg. Baranki Boże, BTM, Sexbomba (tak, tak...), a trochę później zespoły kojarzone z totalitarnymi ekstremizmami, którymi nie będziemy się tutaj zajmować. Na tej fali do muzyki powrócił z kolegami również Ramzes, który kilka lat wcześniej grał punka w kapeli Haos, a według niektórych przekazów był wręcz jednym z pierwszych punkowców w Polsce.

Chodź tu, bracie chuliganie

Nowy zespół Ramzes & The Hooligans od początku nastawiony był na prowokację i sianie zamętu, na przykład na pierwszym koncercie planowali zagrać tylko ważne dla Polaków utwory, od międzynarodówki do pieśni kościelnych w postaci agresywnej, prostej łupanki. Planowali to zrobić, ale za długo nie pograli, bo szybko wyłączono im prąd. Potem pojawiły się już autorskie kawałki i kolejne koncerty. Czasem dość burzliwe. Dużo działo się w roku 1988. Gdy kapela grała w Warszawie swój pierwszy koncert, nim miejscowi skini uznali wokalistę za swojego (opłaciło się prowokowanie publiczności koszulką z rasistowską symboliką), chcieli przerwać imprezę. Inaczej rzecz miała się w Gliwicach, gdzie zespół zrobił spore wrażenie na zupełnie niegotowej na jego

eprasa.pl 1dd360dd55

przesłanie publiczności. Prosty, chuligański przekaz kapeli, która śpiewała o urokach mordobicia, szabrowania piwnic czy rabowania kiosków, uzupełniony całkiem sprawnie zagraną, melodyjną, lecz również dość prostą muzyką, stanowił spory kontrast dla grającej tego samego wieczoru lokalnej kapeli Processs. Ci, w składzie wówczas bodaj ośmioosobowym, od punk rocka przechodzili stopniowo w stronę coraz ambitniejszych, choć osadzonych wciąż w punkowych korzeniach poszukiwań – i tak zderzyły się w klubie dwa światy i dwa typy publiczności, choć tym razem bez dramatycznych efektów. I być może tu szukać trzeba wyjaśnienia późniejszego, kultowego statusu kapeli – chuligani prezentowali muzykę, której słuchało wówczas bardzo wielu, ale mało kto chciał ją jeszcze grać.

Nie ma zmiłuj

Trudno się dziwić, że kapela przyciągała taką, a nie inną publikę. Teksty opisywały bardzo często nie tylko zwykłe, mało ciekawe życie młodych ludzi ze śląskiego blokowiska, czasem w tonie afirmatywnym („My, młodzież z krańców wielkich miast"), a czasem wręcz przeciwnie („Ja wiem"), ale i przemoc, jako jego najważniejszy, wręcz jedyny, a zarazem atrakcyjny składnik. Po latach zresztą zarówno w rozmowie zawartej w książce Marty Marciniak „Inna droga życia" o warszawskim, śląskim i amerykańskim punk rocku, jak i w wywiadach, również dla skinowskich zinów z lat 90., Krettek mówił, że sam bał się tej wszechogarniającej przemocy. Zwłaszcza że nie był przecież zbyt imponującej postury – o czym bez kompleksów opowiada – a teksty były dla niego próbą oswojenia zjawiska i opisem sytuacji, z którymi stykał się, nawet jeśli sam nie brał w nich udziału. Kluczowa wydaje się dla niego tożsamość robotnicza, nie subkulturowa (choć podkreśla związki z punkiem czy przyjaźnie ze skinami). „Nie mam poglądów politycznych, nie chcę rządzić innymi, więc nie jestem faszystą, nie interesuje mnie życie w komunach, więc nie jestem komunistą. Jestem robotnikiem i najważniejsze są dla mnie interesy klasy robotniczej" – mówił na początku lat 90. w skin-zinie „Carry on Oi!". „Mam 160 cm wzrostu

eprasa.pl 1dd360dd55

i stronię od wszelkiego rodzaju przemocy. Zawsze czułem się tym, kim naprawdę byłem i jestem synem klasy pracującej, walczącym o lepszą przyszłość robotniczej młodzieży" – mówił w tym samym wywiadzie. A że w życiu tych dzieciaków tyle było wtedy bójek i rozrób, zapełniły też one teksty Ramzesa.

„Mechaniczna Pomarańcza"

Pod koniec lat 80. życie autora rozjechało się z bardziej nacjonalistyczną częścią kawałków (też mającą być według ich twórcy zapisem nastrojów, a nie deklaracją ideową). Nasz bohater wyjeżdża za chlebem do Niemiec, ma zresztą silne rodzinne związki z tym krajem, jego rodzina miała niemieckie korzenie, tam też wyjechali w latach 80. jego rodzice. Co ciekawe, w chwili wyjazdu jest przekonany, że w Polsce nikt już jego muzyki nie potrzebuje. Jednak za namową przyjaciela i dobrego ducha kapeli, znanego w środowisku jako „Urko", Marka Jurczenki przyjeżdża na chwilę do kraju, by nagrać dwa winylowe single. Zakłada też nowy skład z muzykami z Niemiec, którzy pochodzą z trochę innego środowiska muzycznego, co wpływa na styl gry zespołu. Interesujący jest fakt, że podobno nie za bardzo wiedzieli, o czym śpiewa ich kolega, a gdy się dowiedzieli, skład szybko się rozpadł. Zostaje jednak po nim płyta, która w Niemczech ukazuje się jako „We Are Back!", a w Polsce na kasecie jako „Mechaniczna Pomarańcza". Kolejne wznowienia wychodzą już pod oryginalnym tytułem. I to właśnie ta płyta kolejny raz, tym razem pod postacią kilku wersji winylowych (dwa wzory picture disc, niebieska, pomarańczowa i klasyczna), pojawiła się na rynku nakładem Olifanta kilka tygodni temu. Znajdziemy tu kilkanaście kawałków z lat 80., w tym większość najbardziej znanych chuligańskich klasyków, kilka robotniczych hymnów („Kiedyś znowu wyjdziemy na ulicę/Dumni i silni, jak za dawnych lat/Głowy do góry, klaso robotnicza/Buty Martensa to nasz firmowy znak" – zagrzewa Ramzes do boju w kawałku „Walka klas") i covery Po Prostu i Rejestracji. Do tego artykuł Urka i książeczka ze wszystkimi chyba wywiadami z Ramzesem przeprowadzonymi w zinach na przestrzeni lat. Co ciekawe, perturbacje składowe sprawiają, że choć nagrania trochę różnią się klimatem od innych zapisów działalności Ramzesa, mają swój specyficzny, trochę ostrzejszy i zaskakująco profesjonalny klimat. Płyta brzmi też bardzo rasowo, choć ponoć nagrana została przez realizatora nie mającego żadnego doświadczenia z gatunkiem. W tym samym czasie dawni koledzy Ramzesa próbowali sił z zespołem Polska, to jednak raczej smutna historia. Kapela punkowa z mocno nacjonalistycznym przekazem nie za bardzo miała gdzie i dla kogo grać, do tego opierała większość twórczości na piosenkach Ramzesa i coverach, a wszystko nie trwało zbyt długo w związku z przedwczesną tragiczną śmiercią lidera grupy Bogdana.

TRUDNO DZIWIĆ SIĘ, ŻE KAPELA PRZYCIĄGAŁA TAKĄ, A NIE INNĄ PUBLIKĘ. TEKSTY OPISYWAŁY BARDZO CZĘSTO NIE TYLKO ZWYKŁE ŻYCIE MŁODYCH LUDZI ZE ŚLĄSKIEGO BLOKOWISKA, ALE I PRZEMOC.

„JESTEM ROBOTNIKIEM I NAJWAŻNIEJSZE SĄ DLA MNIE INTERESY KLASY ROBOTNICZEJ" – MÓWIŁ RAMZES W WYWIADZIE NA POCZĄTKU LAT 90.

Gitary do oporu

W kolejnych latach zespół funkcjonuje zrywami. Przez chwilę ociera się nawet o sceniczny punkowy mainstream, gdy „Mechaniczna Pomarańcza" ukazuje się na wspólnej płycie ze święcącym triumfy szczecińskim zespołem The Analogs. Potem drogi tych kapel się zdecydowanie rozchodzą, a Ramzes wydaje jeszcze dwie płyty, nagrywane już z polskimi muzykami, „Git Rock" i „Trzecia Połowa". Na tej ostatniej Ramzes zmienia podejście w tekstach i śpiewa już we własnym imieniu, rozliczając się z ważnymi dla siebie tematami. To coś w rodzaju pożegnania ze słuchaczami, co najbardziej pokazuje pełen dystansu numer „Mój pogrzeb". Wychodzi też płytowy zapis wspomnianego już koncertu w Gliwicach i składanka z mniej znanymi nagraniami i rarytasami. Co pewien czas, ale rzadko, grają też koncerty, Ramzes pojawia się też niekiedy niespodziewanie u boku innych kapel, na przykład z zaprzyjaźnioną śląską grupą Bulbulators. Później zapada cisza, choć wychodzą kolejne wznowienia, aż do płyty, która stała się inspiracją do napisania tego tekstu. Historia w nim opisana szczęśliwie i uparcie kończyć się nie chce. Kapela planuje występ na festiwalu Wild Wild Fest 16 sierpnia w Grudziądzu, gdzie zagra obok takich zespołów, jak Lumpex 75, Po Prostu czy Horrorshow.

eprasa.pl 1dd360dd55

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Monika Małkowska

Premiera w niebie

To jeden z pewników: skoro pojawiliśmy się na ziemi, to musimy się w niej znaleźć. Obrót ciała, bynajmniej nie niebieskiego. Prawo materii. Ale niektóre odejścia mają w sobie coś metafizycznego. Molier, który zmarł na scenie, grając „chorego z urojenia" – i widzowie byli przekonani, że nadal oglądają Argana fingującego własną śmierć, podczas gdy to autor i aktor w jednej osobie żegnał się z doczesnością. Mozart, dogorywający podczas pracy nad „Requiem", które, jak sam przeczuwał, komponował po trosze sam dla siebie. Nawiasem mówiąc, Forman w filmie „Amadeusz" mocno zromantyzował ostatnie chwile kompozytora, dodając im dramaturgii diabolicznym podstępem Salieriego. W istocie Wolfie wyglądał naonczas okropnie, tknięty monstrualną opuchlizną całego ciała, odrażającego nie tylko wizualnie, ale jeszcze wydzielającego przykry odór. Odwrotnie Antoni Gaudi, chudy jak wiór, ubrany w szmatławy płaszcz w czerwcu (marzł z niedożywienia), potrącony przez tramwaj, nierozpoznany po wypadku, umierający samotnie w szpitalu dla barcelońskich biedaków. Albo tak: Tadeusz Łomnicki doznał ataku serca podczas próby „Króla Leara", na odchodne ze światem wypowiadając słowa szekspirowskiego bohatera: „Więc jakieś życie świta przede mną. Dalej, łapmy je, pędźmy za nim, biegiem, biegiem!". Albo równie dramatycznie: Paul Cézanne „zabity" przez pejzaż, którego kolorystyczne metamorfozy starał się oddać na płótnie. W trakcie pracy w plenerze zaskoczyła go burza; stracił przytomność, zaziębił się i kilka dni później zmarł na zator płuc. Kolejna ironia losu: Tadeusz Kantor umierający nagle na zawał po próbie spektaklu „Dziś są moje urodziny", które to wydarzenie miało wieńczyć związek jego losu i sztuki. I jeszcze z dziedziny sztuk pięknych. Wojciech Fangor w mocno podeszłym wieku dostąpił niemal apoteozy, co przełożyło się na sprzedaż dzieł i zaszczyty, a także niechęć zawistnych kolegów po fachu. Kiedy wreszcie miał dostać nagrodę za malarstwo im. Jana Cybisa, wyciął numer tym ociągającym się z przyznaniem mu laurów i oddał ducha kilka dni przed fetą.

Te i inne „spektakularne" zejścia weszły do repertuaru miejskich legend. Wątpię, żeby śmierć, o której chcę napisać, dołączyła do tego zestawu. Ale jednak. Jacek Dyrzyński, wieloletni pedagog stołecznej Akademii Sztuk Pięknych, abstrakcjonista z tych geometrycznych, czyli cyfra, proporcje, kolor, faktura, efekty op-art. Kompozycje poruszające wyliczeniami i rozumieniem koloru, faktury, czasu, przestrzeni. Bez żadnej fabuły.

Na wernisażu w warszawskiej Galerii Opera miało być wesoło, obłędnie. Obydwaj pracowali nad nią wiele miesięcy. Kurator wraz z autorem obmyślili dramaturgię pokazu – żeby był feerią barw, skłaniał do gier ze schedą konstruktywizmu.

Jednak los zdecydował inaczej. Wernisaż, zaplanowany (i odbyty) 3 lutego, okazał się pożegnaniem twórcy, podsumowaniem jego twórczości, końcowym popisem. Jacek Dyrzyński zmarł dwa dni przed premierą wystawy. Wernisaż zamienił się w hołd dla twórcy.

Podobno artysta umiera mniej. Zostaje po nim jego sztuka. Zobaczcie.

eprasa.pl 1dd360dd55

Czytam, chadzam, doradzam, odradzam

Wojciech Stanisławski

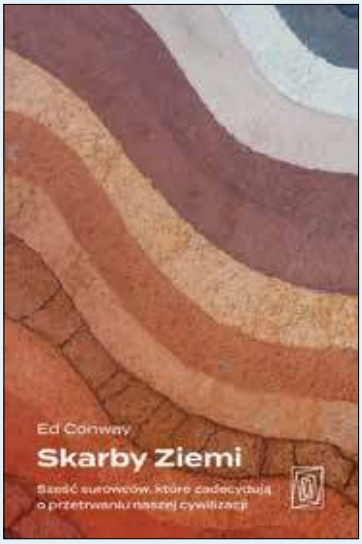

Elementarne, Watsonie

Ed Conway, „Skarby Ziemi”
tłum. Adam Olesiejuk, Wydawnictwo Szczeliny, Kraków 2024

Czy to możliwe, żeby prezydent Donald Trump – na dodatek do wszystkich zaskakujących świat działań – zaangażował się również w promocję książki brytyjskiego dziennikarza ekonomicznego?

Naturalnie, żartuję: między wprowadzaniem (i odwieszaniem) nowych ceł, deportacją tysięcy nielegalnych imigrantów, rozmowami z Kijowem, układaniem na nowo Bliskiego Wschodu i przekopywaniem przez departament DOGE budżetów służb specjalnych USA (by wymienić tylko kilka inicjatyw Białego Domu z ostatniego tygodnia) z pewnością trudno byłoby zmieścić namysł nad jakimkolwiek tytułem książkowym – nawet jeśli byłaby to nieznana dotąd tragedia Szekspira, a nie połączenie reportażu, researchu i traktatu o naturze współczesnej gospodarki, opublikowanego zresztą w oryginale jeszcze w 2023 roku (pod błyskotliwszym niż polski, dwuznacznym tytułem „Material World”).

Nie da się jednak ukryć, że książka Eda Conwaya, i tak ogromnie na czasie, nabiera dodatkowej wymowy w sytuacji, gdy po raz kolejny w historii świata slogany o „harmonijnej współpracy międzynarodowej” ukazują swą słabość. Jaśniej niż dotąd zaczynają być widoczne bardzo konkretne uwarunkowania materialne współczesnej gospodarki: jej uzależnienie od paliw kopalnych, ale także krzemu, soli czy metali ziem rzadkich. Uwarunkowania, które – w sytuacji, gdy dobra te zostały, za sprawą geologicznej loterii sprzed milionów lat, nierówno rozdzielone – rodzą apetyty, napięcia i zazdrość. A jednocześnie powodują, że, jak w porzekadle: „Złapał Kozak Tatarzyna” – tyle że Kozaków i Tatarzynów jest w tym przypadku na kopy: do utrzymania obecnego poziomu życia potrzebne są setki trudno dostępnych surowców.

To niby prawda oczywista. Ed Conway jednak odwołał się do własnego zdumienia, którego musiał doznać, gdy jako publicysta specjalizujący się w zagadnieniach emisji pieniądza i modeli spłat zadłużenia doświadczył znaczenia konkretu. Jak sam pisze: „Mówi się nam, że żyjemy w coraz bardziej zdematerializowanym świecie, gdzie na wartości zyskują dobra nienamacalne – aplikacje, sieci czy usługi internetowe – ale świat fizyczny w dalszym ciągu stanowi fundament wszystkiego innego”. Swoją drogą, to zdumiewające: jak daleko trzeba zabrnąć w abstrakcje, żeby trzeba było na nowo „odkrywać” ważność świata fizycznego? Ale brytyjski dziennikarz nie jest w tym odosobniony. Tego rodzaju „gnostyckiego ukąszenia” (gdyby przeskoczyć na chwilę ze świata ekonomii na płaszczyznę teologii) doświadcza cała współczesna ludzkość, rozpływająca się w iluzorycznym świecie mediów społecznościowych, wirtualnych randek i cyfrowego pieniądza. Na szczęście Conway wrócił na ziemię – nie tylko po to, żeby zaświadczyć o fizyczności naszej egzystencji, ale zastanowić się, dzięki swoim kompetencjom, jakie „materie” najściślej determinują nie tyle nasze życie biologiczne (tu wszystko jest od dawna jasne, chemia organiczna węglem stoi…), co funkcjonowanie naszej cywilizacji.

Tych „skarbów Ziemi” są przecież tysiące i wydobywamy ich coraz więcej. Są to wielkości niesłychane: jak pisze dziennikarz, tylko w roku 2019 ludzkość wykopała z Ziemi więcej surowców niż od początku cywilizacji do roku 1950. Z drugiej strony, w tym samym roku waga produktów wykonanych z tych surowców ludzką ręką (począwszy od tranzystorów i naparstków, skończywszy na tankowcach, lotniskach i wiaduktach) przekroczyła wagę wszystkich żywych organizmów na naszej planecie, całej biosfery, od planktonu po amazońskie dżungle. Takie fakty pozwalają zrozumieć, że „antropocen”, czyli epoka geologiczna w dziejach Ziemi współtworzona przez człowieka,

eprasa.pl 1dd360dd55

nie jest tylko wymysłem aktywistów ekologicznych (chociaż to w ich broszurach termin ten pojawia się najczęściej).

Czy w ogóle da się wśród tych dóbr wybrać sześć ważniejszych od innych? Wiele argumentów wydaje się temu zaprzeczać: podobnie jak dla funkcjonowania organizmu potrzeba wielu pierwiastków (choć niektórych – w mikroskopijnych ilościach), dzieje się w przypadku gospodarki, działającej trochę według Tuwimowej zasady: „Murarz domy muruje, krawiec szyje ubrania". Sam Conway zresztą zdaje sobie sprawę z tego dylematu, wymieniając różne kandydatury na bohaterów swojej książki: od boru (bez którego niemożliwa byłaby produkcja szkła borowodorowego, niezastąpionego przy dystrybucji leków), poprzez aluminium, neodym czy chrom. Jak jednak pisze: „Szóstka surowców będących gwiazdami tej książki to nie jedyne substancje ważne dla świata, nie sposób jednak wyobrazić sobie bez nich współczesną cywilizację". Proszę Państwa, oto Siedmiu Wspaniałych: piasek (w podwójnej roli, jako surowiec odpowiedzialny za produkcję cementu – oraz krzemu do obwodów scalonych), sól, żelazo, miedź, ropa naftowa i – lit, do niedawna wykorzystywany głównie przez farmakologów, dziś stanowiący szansę na akumulatory nowej generacji.

Tyle o podium, sprzed którego Ed Conway zabiera nas po chwili, by porwać w podróż dookoła świata, przeskakując między kontynentami i epokami, między reportażem podróżniczym (sceny z solniska Salar de Atacama, zawierającego jedne z najbogatszych na świecie zasobów soli litu) a przemysłowym (kopalnia soli z Cheshire wyglądająca jak z Minecrafta i obrotowe piece wypalające cement), między historią wojen (o miedź, o saletrę, o bor i żwir), badań naukowych i nowych patentów (co budujące, w „krzemowym" rozdziale wspomniano o metodzie Czochralskiego!), dziejami szpiegostwa przemysłowego i współpracy wywiadów.

Znaczenie niektórych monopoli staje się po lekturze „Skarbów Ziemi" oczywiste (najbardziej wymownym przykładem jest chyba kwarc wydobywany w kopalni Spruce Pine w Karolinie Północnej, bez którego nie byłoby tygli, gdzie produkowane są wafle krzemowe). Złożoność wszystkich współzależności jest jednak chyba nie do ogarnięcia pojedynczym umysłem i sam Conway wydaje się od pewnego momentu po prostu wyliczać kolejne przykłady uzależnienia świata od surowców. Czy po to, żeby zasugerować nam, czym może skończyć się potarganie światowej pajęczyny?

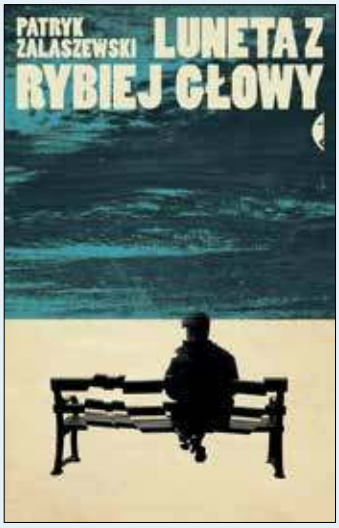

Łuski

Patryk Zalaszewski, „Luneta z rybiej głowy"
Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2024

Te opowiadania osadzone są bardzo mocno w surowej rzeczywistości nadbałtyckiej osady rybackiej (chciałoby się może napisać, że „są jak harpun wbity w rybę", gdyby nie to, że nad Bałtykiem nie poluje się z harpunem). Bimber i rozchybotany kuter, ćmione połówki papierosów i ksiądz, zwalisty, jednak lekko sunący do ołtarza, surowe babki, sumienia rodziny, starzy kawalerowie w gumiakach i przepoconych marynarkach, pijani aż do białej gorączki mężowie. Czy to naprawdę historie z pruskiej, a potem peerelowskiej wioski zebrane przez narratora, który wprawdzie podkreśla swoją osobność, gorszość i „wyrodzenie się", ale zanim wyjechał do miasta, wysłuchał i (pra?)dziadka, który wrócił bez nogi z okopów pod Verdun, i Głupiego Gienia, dziecko sowieckich gwałtów w '45, i wujka, który jeździł na handel i na Keleti? Pewnie po trosze tak. Na pewno sam autor chciałby, żebyśmy tak je odczytali, w opublikowanym przez wydawcę krótkim biogramie deklarujący, że „mieszka w Warszawie, a pochodzi znad morza".

Ale te opowiadania, napisane tak plastycznie, że czytając, można wyobrazić sobie rybie mięso odchodzące od kręgosłupa i pusty pokój umierającej starej kobiety („Białe ściany, pod jedną łóżko [...] na ścianie obraz smutnej Matki Boskiej") są przede wszystkim tym, do czego najlepiej nadają się opowiadania: tym szczególnym narzędziem z warsztatu literatury, które pozwala najostrzej zobaczyć człowieka w jego samotności, zranieniu i rozpaczy. Jeśli te delikatne słowa jak z gabinetu psychologa – „zranienie", „rozpacz" – nie pasują do małego, brutalnego świata, w którym „Mirek Łodyga zdejmował spodnie i stojąc na kutrze, zaczynał szczać z góry tuż pod nogi Wasiluka" – tym lepiej: opowiadania (a na pewno opowiadania Zalaszewskiego) są jedynym narzędziem, które pozwala o tamtejszej samotności opowiedzieć.

eprasa.pl 1dd360dd55

Z ARCHIWUM Tomasza Gutrego

Basia: – Niebawem miną trzy lata od wybuchu wojny na Ukrainie. Pan od pierwszych chwil bacznie przygląda się sytuacji za naszą wschodnią granicą. Pomaga Pan Ukraińcom, którzy są w Polsce, i dokumentuje ich życie w naszym kraju.

Tomek: – Na zdjęciu jedna z pierwszych w czasie trwania wojny manifestacji przed Ambasadą Rosyjską w lutym 2022 roku.

– Na pierwszym planie rodzina.

– Tak, rodzina Ukraińców, którzy znaleźli się w Polsce, i mieli siłę, by głośno protestować przeciwko złu, które dotyka ich kraj.

– Pan też protestuje. Dokumentuje Pan protesty antyrosyjskie od początku wojny.

– Było ich trochę. W lutym 2022 roku uczestniczyłem w sześciu, w następnym miesiącu już w kilkunastu. Myślę, że do dziś były ich setki.

Rozmawiała Barbara Michałowska

eprasa.pl 1dd360dd55

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

Lewicowa rewolucja za dolary

Amerykańska Agencja ds. Rozwoju Międzynarodowego (USAID) z dnia na dzień została zamknięta. Sprawa, która nie schodzi z czołówek amerykańskich mediów, ma również swoje bezpośrednie przełożenie na Polskę. Okazało się bowiem, że wiele organizacji pozarządowych i mediów przyjmowało wsparcie od administracji Joe Bidena. Głównie na projekty ideologiczne i polityczne.

To, czym jest USAID, najlepiej obrazują liczby. Od 3 lutego prace wstrzymało ponad 60 biur międzynarodowych agencji oraz blisko 7 tys. pracowników działających w terenie. Agencja działała w ponad 100 krajach świata, a w 2023 roku dysponowała budżetem na poziomie ponad 40 miliardów dolarów. Nic dziwnego, że administracja Donalda Trumpa postanowiła przyjrzeć się działalności USAID.

Szybko okazało się, że jest ona pełna patologii. Przykładowo, w minionych latach w Afryce wybuchło kilka skandali związanych z pomocą dostarczaną przez USAID, choć większość z nich miała podłoże korupcyjne. Pisząc wprost, duża część pomocy została po prostu rozkradziona i „sprywatyzowana". Problem w tym, że duża część pieniędzy była przeznaczana jednocześnie na różnego rodzaju projekty ideologiczne. Niektóre z tych działań wymieniła sekretarz prasowa USA. To m.in. 1,5 mln dolarów na „różnorodność, równość i inkluzywność" w Serbii, dziesiątki tysięcy dolarów na musicale i opery o tematyce „różnorodnościowej" i „transpłciowej" w Irlandii i Kolumbii czy „transpłciowy" komiks w Peru. I tak dalej, i tak dalej...

To, co jednak najciekawsze z punktu widzenia polskiego czytelnika, to informacja, że pieniądze z USAID płynęły wartkim strumieniem również do Polski. W momencie, w którym Donald Trump uciął to źródło, zaczęły pojawiać się rozpaczliwe głosy ze strony części mediów liberalno-lewicowych i tzw. organizacji pozarządowych. Nic dziwnego. Bardzo szybko okazało się, że to również beneficjenci programów USAID.

Amerykańskie granty wspierały np. w rozwoju biznesowym m.in. wydawców „Krytyki Politycznej", „Kultury Liberalnej". Granty miały też m.in. Helsińska Fundacja Praw Człowieka oraz Kampania Przeciw Homofobii. Kilkadziesiąt tysięcy złotych wstrzymano również organizatorom projektu edukacyjnego promującego świadomość prawną i obywatelską „Tour de Konstytucja" dla szkół, czyli rozpolitykowanych sędziów. To oczywiście tylko niektóre z podmiotów, bo lista jest o wiele dłuższa. Zwłaszcza że to zaledwie zarysowanie tematu.

Okazuje się więc, że za pieniądze Demokratów próbowano na różne sposoby wpływać na wybory polityczne Polaków. Na koniec proste ćwiczenie – proszę się zastanowić, co by było, gdyby wszystkie zagraniczne przelewy, zwłaszcza z Niemiec, były transparetntne i powszechnie dostępne? No właśnie.

eprasa.pl 1dd360dd55

Z pamiętnika robotnika

Krzysztof „FtW” Kwaśnica

O zmianach klimatu, powodzi i brzydkich rzeczach

O klimacie

Księga dwunasta

„NADZWYCZAJNE ULEWY W POLSCE [1451] Osobliwsze i niesłychane podówczas panowały słoty. Przez piętnaście bowiem dni i tyleż nocy bez przestanku ulewny deszcz padał, a po dniach piętnastu jeszcze często przechodził: rzekłbyś, że się poprzerywały upusty wodne, a morza wszystkie i rzeki z Neptunem sprzysięgały się na zalanie ziemi nowym potopem. Przez te słoty nie tylko opóźniły się żniwa, ale nadto po wsiach, mających niskie nad rzekami położenie, wody pozatapiały zboża albo je prądem swoim pozabierały. Toż samo stało się i z sianem. Przeto powódź ta wielkie ludziom zrządziła szkody, opóźniwszy zbiory i jesienne zasiewy, zwłaszcza że i lato następne, i jesień więcej były dżdżyste niżeli suche”.

„WIATRY GWAŁTOWNE I POWODZIE ZRZĄDZAJĄ GŁÓD I WIELKIE SZKODY [1459] W niedzielę czwartą postu i przez trzy dni następne wiał od północy wicher tak gwałtowny, że najsilniejsze wieże, domy i drzewa z posad i korzeni wywracał. Potem zboża ozime, a zwłaszcza żyta, pod zbytnimi śniegów zawałami pogniły. Powodzie przez dwa miesiące ciągle trwające zrządziły wielki nieurodzaj”.

„SUSZA NADZWYCZAJNA WIELKIE W POLSCE ZRZĄDZA SZKODY [1473] Rok ten był pamiętny dla całej Europy i dla królestwa polskiego nadzwyczajnymi słońca upały i suszą nieprzerwaną; pojawienie się bowiem poprzednie komety zrządziło niesłychane skwary i brak wody, tak iż źródła wszystkie powysychały i największe rzeki w Polsce można było w bród przebywać. Nie tylko pod Krakowem, Sandomierzem, Warszawą, Płockiem, ale i pod Toruniem Wisła tak była płytka. Paliły się we wszystkich stronach Polski lasy, bory, krzaki i zarośla ogniem niewstrzymanym, który nie dał się ugasić, póki wszystkiej drzewiny z korzeniem nie strawił”* – to nie alarmistyczne tytuły z „Gońca Średniowiecznego”, tylko niewielkie fragmenty z dzieła kanonika Jana Długosza: „Roczniki czyli kroniki sławnego Królestwa Polskiego”. Chronologicznie czas ten umiejscawiany jest w holocenie, czyli najmłodszej epoce geologicznej, trwającej od schyłku ostatniego zlodowacenia (jakieś 11 500 lat temu) do dzisiaj, a nie można wykluczyć, że potrwa jeszcze trochę. W okresie tym następowały wahania temperatur, wilgotności, cykliczne ochłodzenie związane z „wydarzeniem Bonda” (szerzej na ten temat można przeczytać u prof. Leszka Marksa z Państwowego Instytutu Geologicznego**), co miało niebagatelny wpływ na rozwój czy też upadek cywilizacji. Działo się to w epoce brązu, żelaza czy też wędrówek ludów, w przypadku tych ostatnich Hunowie ruszyli na zachód, czyniąc w Europie wielkie zamieszanie. Tu taka dygresja się nasuwa, że co to za ziemia, która co jakiś czas wypuszcza jakichś Sarmatów, Scytów, Hunów, Awarów czy też Mongołów, by spustoszenie czynili.

O powodzi

Czemu miał służyć ten przydługi wstęp? No nie temu, żeby stwierdzić, iż Grenlandia była kiedyś zieloną wyspą, a były czasy, gdy deltę Nilu skuwał lód. Chciałem nawiązać do ubiegłorocznej powodzi, która sama w sobie przyniosła wielką ludzką tragedię i mniej więcej orientuję się, jak to mogło wyglądać, ponieważ w roku 1997 miałem okazję to przeżyć na własnej skórze. Nie chcę też mówić, co należało zrobić, aby się do powodzi przygotować, bo chociaż jak większość ludzi znam się na wszystkim, to na niektórych sprawach trochę jakby mniej. Nie mam pojęcia, czy należałoby ogłosić ogólnonarodową krucjatę przeciwko bobrom, czy też je wszystkie przytulić. Wciąż jednak żywię nadzieję, że w jakichś katakumbach kryją się ludzie od spraw hydrologii, którzy byliby w stanie kraj przygotować na wypadek powodzi czy też suszy, nie chcę uchodzić tu za nadto nieufnego, ale coś mi świta, że najgorzej zostawić to w rękach polityków, co oczywiście znają się na wszystkim, ale niech dadzą także szansę wykazać się innym, być może taki pracownik naukowy też potrzebuje z czegoś żyć. Wszak nie jest artystą, bo jedynie ci, gdy są głodni, są bardziej wiarygodni. Natomiast chciałbym zwrócić uwagę na zupełnie inną sprawę, otóż, taki czy inny kataklizm staje się pretekstem do czynienia rzeczy brzydkich, a nawet podłych.

Taki czy inny kataklizm staje się pretekstem do czynienia rzeczy brzydkich, a nawet podłych.

eprasa.pl 1dd360dd55

O rzeczach brzydkich

Tu postaram się pokrótce wyjaśnić, cóż takiego odrażającego, przynajmniej w moim odczuciu, pojawia się zaraz po zaistnieniu jakiejkolwiek klęski żywiołowej. Otóż z szybkością błyskawicy w przestrzeń publiczną idą głosy o odpowiedzialności ludzkiej za ich zaistnienie, te głęboko empatyczne osoby, co to współodczuwają z Ziemią, jej głębokie rany ręką ludzką zadane, biorą w swoje łapy bardzo paskudne narzędzie, a mianowicie manipulację. Chodzi tu o grę na emocjach mającą na celu wywołanie poczucia winy, by osiągnąć jakiś cel. Jako że jestem człowiekiem prostym, to też w ten sposób spróbuję przedstawić, jak to widzę: Człowieku, jeździłeś samochodem, paliłeś węglem w piecu, używałeś reklamówki – jesteś mordercą planety. Nie mam wglądu w jakiekolwiek badania, ale wydaje mi się, że raczej w przytłaczającej większości ludzie nie pałają jakimiś psychopatycznymi żądzami, toteż naturalne jest, że przy posądzeniu o próbę zabójstwa automatycznie pojawia się wstyd, bo przecież nikt normalny nie chce zabić tych wszystkich zwierząt, wyrąbać lasów czy też tak napalić w piecu, byśmy się wszyscy podusili. Takie poczucie winy musi czemuś służyć, najczęściej chodzi o kontrolę i uzyskanie od ofiary manipulacji pożądanych działań, na które ta wcale nie ma ochoty. Tu chciałbym zwrócić uwagę na najprostsze tłumaczenie tej gry na uczuciach – ktoś chce dokonać skoku na kasę, a wręcz złupić maluczkich. Nie jestem zatwardziałym przeciwnikiem postępu i jakaś transformacja energetyczna musi nastąpić, nie twierdzę, że jeżeli mój dziadek palił węglem, ja to robiłem, to moje wnuki też według tradycji winny to robić. Chodzi mi raczej o tempo. Ktoś, używając szantażu emocjonalnego, chce przymusić ludzi niezamożnych do sfinansowania tego przedsięwzięcia, nie oglądając się na koszta. To się ma odbyć tu i teraz, bo inaczej planeta „odwali kitę", a przecież biedni i tak niewiele mają, to strata nie będzie aż tak bolesna.

Jeżeli się już wykształci u człowieka w odpowiedni sposób poczucie winy, to ten jest gotów działać nawet wbrew własnym interesom.

Chciałbym zwrócić uwagę na fakt, że przy każdym większym kryzysie wzrasta popyt na dobra luksusowe, stanowi to jakąś lokatę kapitału, acz nie czynią tego wyżej wzmiankowani, bo ci są w stanie inwestować jedynie w produkty zapełniające lodówkę. Jeżeli się już wykształci u człowieka w odpowiedni sposób poczucie winy, to ten jest gotów działać nawet wbrew własnym interesom.

* Jan Długosz, „Roczniki czyli kroniki sławnego Królestwa Polskiego", księgi IX–XII (wybór); zrodla.historyczne.prv.pl.

** Leszek Marks, „Zmiany klimatu w holocenie – ostatnie 11 700 lat", poznan.pl.

eprasa.pl 1dd360dd55

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

„Walczymy o przyszłość Poczty Polskiej”

Fot. T. Gutry

W ubiegłym tygodniu NSZZ „Solidarność” wraz z innymi organizacjami związkowymi rozpoczął protest okupacyjny w siedzibie centrali Poczty Polskiej w Warszawie przy ul. Rodziny Hiszpańskich 8. Związkowcy chcieli „wymusić na Zarządzie PP rzeczywiste negocjacje i poszanowanie praw tysięcy pracowników Poczty”.

„Z pełnym przekonaniem podejmujemy protest, aby powstrzymać bezprecedensowy atak na nasze miejsca pracy i przyszłość narodowego operatora pocztowego” – podkreślili w specjalnym apelu.

– Od miesięcy [od 21 października 2024 r.] próbujemy prowadzić negocjacje dotyczące Zakładowego Układu Zbiorowego Pracy, lecz Zarząd PP konsekwentnie manipuluje i lekceważy stronę społeczną. Pomimo trwających rozmów w sposób skandaliczny i jednostronny Zarząd PP na ostatnim spotkaniu 29 stycznia br. przedstawił kolejny nowy projekt ZUZP, całkowicie ignorując nasze postulaty i ustalenia z poprzednich spotkań. To jawna kpina z pracowników, którzy od lat zapewniają ciągłość i jakość usług Poczty Polskiej – tłumaczyli.

Związkowcy skarżyli się również na brak transparentności w informowaniu o rzeczywistej sytuacji finansowej spółki, redukcję wynagrodzeń poprzez eliminację składników płacowych (dodatki stażowe, premie roczne, nagrody jubileuszowe), likwidację tysięcy miejsc pracy, zwiększanie obciążeń dla pracowników i braki w obsadzie listonoszy, jak również na „prowadzenie negocjacji w złej wierze i wykorzystywanie ich jako pozoru, podczas gdy rzeczywiste decyzje już zapadły”.

Działacze Solidarności deklarowali, że zostaną w budynku tak długo, aż uzyskają gwarancje bezpieczeństwa zatrudnienia i uczciwego wynagrodzenia.

„Nie damy się zniszczyć! Walczymy o przyszłość Poczty Polskiej” – podkreślili.

URATOWAĆ RUREXPOL

Hutnicza Solidarność podziękowała rządowi za dotychczasowe zaangażowanie w proces rozruchu Huty Częstochowa i zamiar wpisania firmy na rządową listę przedsiębiorstw strategicznych.

Pomyślnie zakończyło się wznowienie pracy wydziału Walcowni Blach Grubych, do którego doszło 3 lutego.

„Zakończony sukcesem proces rozruchu Huty Częstochowa potwierdza podnoszony wcześniej przez stronę społeczną potencjał firmy i zdolność techniczną zakładu do realizacji jego istotnych z punktu widzenia krajowej gospodarki i bezpieczeństwa zadań produkcyjnych, jednocześnie eliminując kluczowe ryzyko inwestycyjne. Poniesione przez Węglokoks nakłady finansowe

eprasa.pl 1dd360dd55

Fot. M. Żegliński

„Elektrownia w Bełchatowie wytwarza dwa razy więcej energii elektrycznej, niż wynosiłyby możliwości elektrowni atomowej planowanej na Pomorzu. To prowadzi do wniosku, że nie możemy za szybko zrezygnować z węgla”.

Dariusz Brzęczek, Zarządu Regionu NSZZ „S” Śląska-Opolskiego, nto.pl, 6 lutego br.

i osiągnięcie pełnej sprawności Huty Częstochowa dodatkowo uzasadnia konsekwentne podejmowanie szczególnych wysiłków na rzecz przejęcia Huty Częstochowa przez Węglokoks” – czytamy w piśmie do premiera Donalda Tuska.

Jednocześnie Krajowa Sekcja Hutnictwa NSZZ „Solidarność” zaapelowała do organów administracyjnych i gospodarczych państwa „o priorytetowe potraktowanie wszelkich działań mających na celu trwałe odzyskanie przez Państwo kontroli nad Hutą Częstochowa”.

„Głównym zadaniem w tej sprawie na obecnym etapie jest przygotowanie odpowiednich zasobów finansowych, aby podczas przebiegu przetargu był potencjał do skutecznego wykorzystania prawa pierwokupu” – zaznaczyli związkowcy.

Hutnicza Solidarność zawnioskowała również o poddanie analizie możliwości włączenia w struktury Huty Częstochowa wywodzącej się z zakładu Walcowni Rur Rurexpol, która znajduje się w likwidacji.

„Harmonogram zakładający zakończenie okresu wypowiedzeń załogi z końcem lutego br. wymaga pilnych działań na rzecz zachowania wyspecjalizowanej kadry Rurexpolu. Wniosek niniejszy uzasadnia fakt, że Walcownia Rur Rurexpol jest jedynym w kraju producentem dużej części zakresu średnicowego walcowanych na gorąco rur stalowych bez szwu, które są także strategicznym produktem chociażby dla wydobycia surowców energetycznych” – argumentował w imieniu Sekcji jej przewodniczący Andrzej Karol.

Pismo zostało przesłane także do wiadomości szefa Ministerstwa Aktywów Państwowych i minister przemysłu.

ZWIĄZKOWIEC ROKU

Decyzją Zarządu Regionu Podbeskidzie NSZZ „S” tytuł Związkowca Roku 2024 otrzymała szefowa oświatowej Solidarności w Cieszynie Anna Szczerba-Marek. Statuetkę wraz z dyplomem wręczono pani Annie podczas ostatniego posiedzenia Zarządu Regionu Podbeskidzie NSZZ „Solidarność”.

Koledzy i koleżanki docenili działalność związkową pani Anny, a zwłaszcza promowanie Solidarności wśród pracowników oświaty i wychowania na terenie Oddziału Cieszyn.

„Była w tym tak skuteczna, że w ciągu niespełna dwóch lat podwoiła liczbę placówek, w których działa Solidarność, a liczba członków, skupionych w Międzyzakładowej Organizacji NSZZ «S» Pracowników Oświaty i Wychowania w Cieszynie wzrosła pięciokrotnie!” – czytamy na stronie podbeskidzkiej „S”.

Związkowcy docenili również aktywność laureatki w przeróżnych akcjach podejmowanych przez „S”.

– Jest to osoba, której nie trzeba prosić, by wzięła udział np. w manifestacji czy akcji zbierania podpisów. Życzyłbym sobie i nam wszystkim, aby taka aktywność i skuteczność przy pomnażaniu liczby związkowców była zaraźliwa – mówił przewodniczący Zarządu Regionu Marek Bogusz, wręczając Annie Szczerbie-Marek dyplom Związkowca Roku 2024 i statuetkę Beskidzkiego Górala.

Pani Anna podziękowała za wyróżnienie, podkreślając przy tym, że niewiele zdziałałaby bez wsparcia ze strony Regionalnej Sekcji Oświaty i Wychowania oraz Zarządu Regionu. – Zawsze mogłam liczyć na ich pomoc. Szczególnie dziękuję szefowi cieszyńskiej Solidarności Michałowi Markowi za wielką życzliwość i pomoc w każdej sytuacji – zaznaczyła.

M.K.

Kalendarium
Solidarności

24.02.1984 – umiera Lech Bądkowski, członek i rzecznik MKS w Gdańsku, negocjator porozumień sierpniowych. Jego pogrzeb zgromadził kilka tysięcy osób pragnących pożegnać zmarłego, ale i zamanifestować swą opozycyjną postawę wobec rządu;

23–24.02.1991 – odbywa się III Krajowy Zjazd Delegatów „S”, w czasie którego przewodniczącym „S” zostaje Marian Krzaklewski;

22.02.1993 – rząd, związkowcy oraz pracodawcy podpisują Pakt o przedsiębiorstwie państwowym;

25.02.1997 – Marian Krzaklewski przedstawia w Sejmie solidarnościowy projekt konstytucji RP.

eprasa.pl 1dd360dd55

Solidarność mówi: „Sprawdzam!”

Kolegium komisarzy Unii Europejskiej na czele z przewodniczącą Komisji Europejskiej Ursulą von der Leyen przyjechało 7 lutego do Gdańska na spotkanie z polskim rządem. Solidarność postanowiła wykorzystać tę sposobność i zorganizowała na terenie gdańskiej Stoczni **huczny protest** przeciwko unijnej polityce klimatycznej.

Marcin Krzeszowiec

Fot. M. Żegliński (2)

Przez trzy godziny związkowcy z Solidarności wspierani przez rolników i obywateli sprzeciwiających się zielonej polityce Unii Europejskiej demonstrowali przed Europejskim Centrum Solidarności, które Piotr Duda nazwał „wyrobem czekoladopodobnym”.

Przewodniczący Solidarności przypomniał, że Solidarność już w 2007 roku zwracała uwagę na zagrożenia płynące z polityki klimatycznej UE.

– Tak jak wówczas byliśmy osamotnieni, niektórzy nie rozumieli, o co nam chodzi, tak dzisiaj jesteśmy tutaj wspólnie po to, żeby zaprotestować. Bo Zielony Ład dotknie każdego, nie tylko w zakładzie pracy, ale także każdą rodzinę, każdego obywatela, szczególnie w naszym kraju, jakim jest Polska, gdzie mamy swój węgiel brunatny i kamienny – podkreślał.

Zwrócił też uwagę, że coraz więcej polityków, również tych z Brukseli, zaczyna mówić o rewizji Zielonego Ładu, co ma związek z zaprzysiężeniem nowego prezydenta USA.

– Nawet premier Tusk mówi, że to szkodzi polskiej gospodarce, że to zatraca konkurencyjność europejskiej gospodarki. No, odkrył Amerykę! – ironizował Piotr Duda.

– Skoro pan premier Tusk mówi o tym, że Zielony Ład trzeba zatrzymać, że on jest zabójczy dla europejskiej i polskiej gospodarki, więc panie premierze Tusk, Solidarność i wszyscy tu protestujący, którzy są przeciwko temu Zielonemu Ładowi, mówimy: „Sprawdzam”. Proszę ogłosić referendum – powiedział przewodniczący Solidarności.

– Wtedy pan stanie się osobą wiarygodną, a dzisiaj robi pan tylko dobrą minę do złej gry po to, żeby przetrwać do wyborów prezydenckich. My wiemy, że pan jest wielkim kłamczuchem, dlatego panu nie wierzymy – zaznaczył.

Piotr Duda zaapelował do polityków, aby wyszli z budynku ECS-u i spotkali się z protestującymi, a nie zastawiali się kordonem policji. Stwierdził, że tak jak w przypadku podniesienia wieku emerytalnego Solidarność przegrała bitwę, ale wygrała wojnę, tak samo dzisiaj pokona Zielony Ład, bo „kropla drąży skałę”. Z pewnością nie będzie to ostatni protest „S” przeciwko unijnej polityce klimatycznej.

Poprzednia manifestacja odbyła się zaledwie miesiąc temu. W styczniu związkowcy protestowali w Warszawie przeciwko zbyt szybkiemu wygaszaniu elektrowni węglowych. „Precz z Zielonym Ładem” to z kolei hasło demonstracji, którą Solidarność zorganizowała w stolicy w maju ubiegłego roku. Wówczas Związek rozpoczął zbiórkę podpisów pod wnioskiem o przeprowadzenie referendum ws. Zielonego Ładu. W trakcie manifestacji zebrano 150 tysięcy podpisów. W marcu 2024 roku Solidarność wspierała protestujących w Warszawie rolników, którzy również sprzeciwiali się restrykcyjnej unijnej polityce klimatycznej oraz niekontrolowanemu napływowi produktów rolno-spożywczych z Ukrainy.

eprasa.pl 1dd360dd55

Manifestacja na terenie Stoczni była organizowana przez Komisję Krajową i gdańską Solidarność. Gdy związkowcy przemawiali na scenie, nad ich głowami krążył helikopter, na co zwrócił uwagę w swoim wystąpieniu przewodniczący Zarządu Regionu Gdańskiego NSZZ „S".

– Tu, w tym miejscu, rozpoczęła się nasza droga do wolności. Tu zaczęliśmy marzyć o wolnej, suwerennej ojczyźnie. I wtedy też nad strajkującymi latały helikoptery. Wtedy też władza chowała się w budynkach, a naród był tutaj. Tak jak wtedy, 45 lat temu, musieliśmy walczyć o wolną ojczyznę, tak musimy robić to także dzisiaj – podkreślił Krzysztof Dośla.

„Drill, baby, drill"

Przyspieszona refleksja na temat polityki klimatycznej i jej skutków dla konkurencyjności gospodarczej nastąpiła na europejskich salonach po zaprzysiężeniu Donalda Trumpa. Prezydent USA ogłosił wówczas „stan wyjątkowy w energetyce".

– Będziemy „wiercić, kochanie, wiercić". Ameryka znów będzie krajem produkcyjnym. Mamy największe zasoby ropy i gazu ze wszystkich krajów na świecie i zamierzamy to wykorzystać. Obniżymy ceny, ponownie uzupełnimy do pełna nasze rezerwy strategiczne i będziemy eksportować amerykańską energię na cały świat. Znów będziemy bogatym narodem z tym płynnym złotem pod stopami – mówił prezydent Trump, dodając, że zakończy amerykański Zielony Nowy Ład.

W kolejnych dniach Stany Zjednoczone, po raz drugi, wycofały się z paryskiego porozumienia klimatycznego. Rezygnacja wejdzie w życie w styczniu kolejnego roku.

– Miejmy nadzieję, że wreszcie nastąpi przebudzenie. Myślę, że niedawne przemówienie Donalda Trumpa dodało ludziom wiary w to, że uda się jeszcze Zielony Ład zatrzymać... ale prezydent Trump nie zrobi porządku w Europie. My tu musimy się zebrać. Musimy zewrzeć szeregi we wszystkich branżach. Musimy iść razem – wzywał Waldemar Sopata, przewodniczący Solidarności w ZG „Sobieski".

Reakcja Tuska i von der Leyen

Ostre przemówienia, walenie w bębny i wycie wuwuzeli musiały dotrzeć do uszu Donalda Tuska, który na konferencji prasowej z szefową KE odniósł się do demonstracji przed ECS. Mówił o większej elastyczności w działaniach i gotowości do zmiany kursu tam, gdzie jest to potrzebne. Podkreślał, że „Unia Europejska przestała być abstrakcją", a decyzje unijnych polityków dotykają życia milionów ludzi, którzy oczekują zapewnienia im bezpieczeństwa.

– Bezpieczeństwo stało się tą wartością pożądaną przez wszystkich, niezależnie od miejsca zamieszkania w Europie. Dlatego tak ważne jest, żebyśmy nasze działania podporządkowali temu priorytetowi. Żebyśmy nie bali się powiedzieć: precz z rutyną, precz z jakimiś niepotrzebnymi, przesadnymi regulacjami, precz z tym wszystkim, co ogranicza naszą energię, naszą przedsiębiorczość i co mogłoby postawić ludzi i Europę jako całość w sytuacji gorszej wobec otaczającego nas świata – mówił Donald Tusk.

Można było odnieść wrażenie, że niebawem padnie również hasło „precz z Zielonym Ładem!". Niestety, ›

eprasa.pl 1dd360dd55

tak daleko szef polskiego rządu się nie posunął. Wskazywał natomiast, że Europa musi być bardziej konkurencyjna, a „nasze działania na rzecz ochrony klimatu i środowiska nie mogą uderzać w interesy rodzin i obywateli".

– Nie może w Europie zapaść żadna decyzja, która mogłaby spowodować kolejny wzrost cen energii. Jeśli ich nie obniżymy, nasze pragnienia bycia konkurencyjnym wobec Chin czy Stanów Zjednoczonych okażą się kompletną iluzją – stwierdził polski premier.

Z drugiej strony zarówno Tusk, jak i szefowa Komisji Europejskiej podkreślili, że cele UE się nie zmieniają – Europa ma być neutralna klimatycznie w 2050 roku.

– Wiemy, że kolejne pokolenie, nasze dzieci nie wybaczą nam, jeśli teraz nie będziemy działać – stwierdziła Ursula von der Leyen.

Zielony Ład w wyborach prezydenckich

Kwestia obniżenia cen energii i Zielonego Ładu stała się także tematem trwającej kampanii wyborczej w Polsce. Kandydat Karol Nawrocki na spotkaniu z mieszkańcami Augustowa zapowiedział, że jeśli zostanie wybrany na urząd prezydenta, to w ciągu pierwszych 100 dni doprowadzi do obniżenia cen prądu o 33 proc. Wcześniej deklarował, że jedną z jego pierwszych decyzji będzie zarządzenie referendum w sprawie Zielonego Ładu.

> ***Prezydent Trump nie zrobi porządku w Europie. My tu musimy się zebrać i zewrzeć szeregi we wszystkich branżach. Musimy iść razem.***
>
> **WALDEMAR SOPATA, przewodniczący „S" w ZG „Sobieski"**

Zaproponował również obniżenie stawki VAT na energię i gaz z 23 do 8 proc.

– Jeśli nie obniżymy cen energii elektrycznej i będziemy wprowadzać ten ekoterror i te ekogłupoty w postaci Zielonego Ładu i zabijać polskie górnictwo w nieprzemyślany sposób, to będziemy płacić więcej za prąd, ale w ciągu dekady lub dwóch stracimy szansę na rozwój RP. Na to się nie zgadzam. O to będę walczył jako wasz prezydent – obiecywał w Bednarach pod Łowiczem.

Z kolei kandydat Koalicji Obywatelskiej w niedawnym wywiadzie dla „Rzeczpospolitej" wprawdzie przyznał, że Unia Europejska popełniła dziesiątki błędów, ale strategię Zielonego Ładu określił jako „świetną".

– Weźmy Zielony Ład: odnawialne źródła energii, zazielenienie miast, zeroemisyjny tabor – to świetne inicjatywy, szczególnie że uniezależniają nas od Putina. Jednak zbyt restrykcyjne przepisy, które podcinają konkurencyjność europejskiej gospodarki, są szkodliwe. Również otwarcie zewnętrznych granic UE na import zboża, które nie spełnia żadnych norm, to coś, czego nie można zaakceptować. Musimy wyciągnąć wnioski. Odbudować przemysł w Europie – pandemia COVID-19 pokazała, do czego prowadzi coraz większe uzależnienie od Azji – podkreślał Trzaskowski.

Co więcej, w swoim programie z 2020 roku pn. „Nowa Solidarność" prezentował znacznie bardziej entuzjastyczne stanowisko.

– Będę domagał się od rządu przyjęcia unijnego Zielonego Ładu dla Polski i rozpoczęcia stopniowego odchodzenia od węgla – najpóźniej do 2030 roku w ogrzewaniu domów i do 2040 roku w elektroenergetyce. W 2050 roku, zgodnie z zobowiązaniem przyjętym przez pozostałe państwa UE, polska gospodarka osiągnie neutralność – bilans emisji gazów cieplarnianych wyniesie zero. Zawetuję każdą ustawę, która stałaby w sprzeczności z tymi celami – deklarował Trzaskowski w punkcie „Zielony Ład dla Polski".

Nic zatem dziwnego, że to właśnie Karol Nawrocki, a nie Rafał Trzaskowski, może liczyć na poparcie NSZZ „Solidarność" w nadchodzących wyborach prezydenckich.

eprasa.pl 1dd360dd55

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tadeusz Płużański

„Klinga” – adiutant „Warszyca”

Po trwającym kilka miesięcy brutalnym śledztwie i ponad tygodniowym „procesie” 17 grudnia 1946 r. komuniści orzekli karę śmierci wobec kpt. Stanisława Sojczyńskiego „Warszyca” i siedmiu jego podkomendnych. Wojskowemu Sądowi Rejonowemu w Łodzi przewodniczył płk Bronisław Ochnio, oskarżali prokuratorzy mjr Czesław Łapiński (morderca sądowy rtm. Witolda Pileckiego) i mjr Kazimierz Graff. Wyroki na polskich żołnierzach wykonano 19 lutego 1947 r. Wśród zamordowanych był Henryk Glapiński „Klinga”. Szczątków „Warszyca” i „Klingi” do dziś nie udało się odnaleźć.

Stanisław Sojczyński – dowódca jednej z największych organizacji antykomunistycznych: Konspiracyjnego Wojska Polskiego przed „sądem” wziął na siebie całą odpowiedzialność: „Jeśli chodzi o zarzuty aktu oskarżenia, to do pierwszego zarzutu, że zmierzałem do zmiany ustroju i usunięcia organów zwierzchnich Narodu, do zagarnięcia władzy – nie przyznaję się. Przyznaję się tylko do założenia i należenia do nielegalnej organizacji, celem której było przeciwdziałanie terrorowi władz, walka z bezprawiem i prześladowaniem, czyli samoobrona, co zresztą ilustrują moje rozkazy”.

Kim był współoskarżony Henryk Glapiński „Klinga”? To adiutant „Warszyca”. Przed wybuchem wojny służył w 77. Pułku Piechoty w Lidzie. Kapitan Wojska Polskiego, Narodowej Organizacji Wojskowej, Armii Krajowej. Na przełomie 1941/1942 r. dołączył do Obwodu Radomsko ZWZ–AK. Pod koniec czerwca 1944 r. został zastępcą komendanta miejscowej placówki. Latem 1944 r. aresztowany przez Niemców, trafił do obozu koncentracyjnego Gross-Rosen.

W maju 1945 r. wrócił do kraju. Po wejściu Sowietów nie złożył broni. Od marca 1946 r. pełnił funkcję komendanta powiatu Radomsko Konspiracyjnego Wojska Polskiego. Stanął również na czele utworzonego przez siebie Oddziału Partyzanckiego Służby Ochrony Społeczeństwa „Warszawa”.

Prowadził działania zbrojne o charakterze specjalnym, w tym m.in. ataki na posterunki MO w Silniczce i Kobielach Wielkich, zdobywając na czerwonym okupancie kilkadziesiąt sztuk broni. W nocy z 19 na 20 kwietnia 1946 r. oddział Glapińskiego brał udział w akcji na Radomsko. Co prawda, nie udało mu się zdobyć siedziby komunistycznych PPR i UB, ale polscy żołnierze zrealizowali główny cel: zdobyli miejscowy areszt i uwolnili 57 okrutnie męczonych niepodległościowców. Potem stoczyli zwycięską bitwę z kilkakrotnie liczniejszą komunistyczną grupą pościgową.

Dodać trzeba, że atak na Radomsko był powtórnym. Do pierwszego doszło w nocy z 7 na 8 sierpnia 1943 r., kiedy żołnierze „Warszyca” uwolnili z niemieckiego więzienia ok. 50 osób.

Tropiony przez komunistycznych siepaczy, „Klinga” musiał wymykać się coraz intensywniejszym obławom grup operacyjnych UB–KBW. 8 czerwca 1946 r. stoczył bitwę koło wsi Kamieńsk. Aresztowany w wyniku prowokacji UB: komunistyczny agent podawał się za łącznika gen. Władysława Andersa, który miał ułatwić ewakuację na Zachód.

eprasa.pl 1dd360dd55

PRAWO

KARTA ROWEROWA – jak ją wyrobić

Choć kierowcą samochodu jestem już od wielu lat, to niestety nie pamiętam, jak to jest z kartą rowerową. Ponieważ mam dziecko w wieku szkolnym, to chcę sobie przypomnieć, jakie są przepisy dotyczące karty rowerowej w Polsce. Stąd moje pytanie: od jakiego wieku można **przystąpić do egzaminu** na kartę rowerową, kto go przeprowadza, jaki jest koszt kursu i jak długo czeka się na wydanie takiej karty?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Karta rowerowa w Polsce to dokument uprawniający osoby w wieku od 10 do 18 lat do samodzielnego poruszania się rowerem po drogach publicznych. Obowiązek posiadania karty rowerowej przez osoby poniżej 18. roku życia wynika ustawy z dnia 20 czerwca 1997 r. Prawo o ruchu drogowym, która stanowi, że kierować rowerem może osoba posiadająca odpowiednie uprawnienia, czyli kartę rowerową lub prawo jazdy. W przypadku osób powyżej 18. roku życia karta rowerowa nie jest wymagana.

Minimalny wiek uprawniający do uzyskania karty rowerowej to 10 lat. Egzamin na kartę rowerową składa się z części teoretycznej, sprawdzającej znajomość zasad ruchu drogowego, oraz części praktycznej, podczas której kandydat musi wykazać się umiejętnością jazdy na rowerze. Egzaminy na kartę rowerową są zazwyczaj organizowane w szkołach podstawowych dla uczniów, a odpowiedzialność za ich przeprowadzenie spoczywa na dyrektorze szkoły. W przypadku osób, które nie są uczniami, egzaminy mogą być organizowane w Wojewódzkich Ośrodkach Ruchu Drogowego (WORD) lub przez inne podmioty posiadające odpowiednie uprawnienia.

Uczniowie szkół podstawowych uzyskują kartę rowerową nieodpłatnie, ponieważ egzamin oraz wydanie dokumentu odbywają się w ramach działań edukacyjnych szkoły.

Chcę też zwrócić Pana uwagę, że karta rowerowa to nie tylko formalność, ale także element edukacyjny, który ma na celu przygotowanie młodych rowerzystów do odpowiedzialnego poruszania się po drogach. W trakcie przygotowań do zdobycia tego dokumentu uczniowie uczą się nie tylko zasad ruchu drogowego, ale także odpowiednich zachowań na drodze, takich jak kultura jazdy, wzajemny szacunek wobec innych uczestników ruchu oraz reagowanie w sytuacjach awaryjnych. Jak Pan widzi, takie umiejętności mogą okazać się nieocenione w przyszłości, niezależnie od tego, czy Pana dziecko będzie poruszać się rowerem, samochodem czy pieszo.

Ciekawostką jest fakt, że w wielu krajach Unii Europejskiej odpowiedniki karty rowerowej funkcjonują na podobnych zasadach, jednak przepisy w każdym państwie mogą różnić się w szczegółach. Na przykład w niektórych krajach dopuszcza się jazdę rowerem przez dzieci bez żadnych formalnych uprawnień, co bywa przedmiotem dyskusji dotyczących bezpieczeństwa na drogach. W Polsce karta rowerowa jest uznawana za skuteczne narzędzie, które wspiera rozwój świadomości drogowej już od najmłodszych lat.

Karta rowerowa jest ważna bezterminowo, co oznacza, że po jej uzyskaniu nie trzeba jej odnawiać ani zdawać ponownie egzaminu. Zgodnie z przepisami brak karty rowerowej u osoby w wieku od 10 do 18 lat może skutkować nałożeniem mandatu, co przewiduje Kodeks wykroczeń.

eprasa.pl 1dd360dd55

Jest ona niezbędnym dokumentem dla młodych rowerzystów, którzy chcą legalnie poruszać się po drogach publicznych. Jej uzyskanie nie tylko pozwala na zgodne z prawem korzystanie z roweru, ale także zapewnia podstawową wiedzę o zasadach bezpieczeństwa w ruchu drogowym.

WYPADEK PRZY PRACY – definicja

Z całokształtu systemu prawnego w Polsce w sposób niebudzący wątpliwości wynika, że właściwie za najwyższą wartość uznaje się życie człowieka. Świadczą o tym liczne regulacje już na poziomie konstytucji (np. art. 38 przewiduje, że RP zapewnia każdemu człowiekowi prawną ochronę życia). Pochodną tego jest założenie, że również w sferze wykonywania pracy życie i zdrowie pracowników powinno być chronione. Stąd też art. 66 ust. 1 ustawy zasadniczej wskazuje, że każdy ma prawo do bezpiecznych i higienicznych warunków pracy.

Dr **Jakub Szmit**, specjalista z zakresu prawa pracy

Przyjęcie takich założeń systemowych powoduje, że oczywiste jest, iż jednym z podstawowych obowiązków pracodawcy jest ochrona zdrowia i życia pracowników przez zapewnienie bezpiecznych i higienicznych warunków pracy przy odpowiednim wykorzystaniu osiągnięć nauki i techniki (art. 207 § 2 kp). Jednocześnie należy zdawać sobie sprawę, że z różnych względów cały czas w miejscach pracy dochodzi do wypadków, w których pracownicy zostają poszkodowani, a nawet tracą życie. O tym, czy dane zdarzenie jest formalnie kwalifikowane jako wypadek przy pracy, a co się z tym wiąże – pracownikowi lub jego rodzinie przysługują określone świadczenia, decyduje to, czy spełnia ono warunki wskazane w ustawowej definicji wypadku przy pracy.

Definicja ta jest zawarta w art. 3 ust. 1 ustawy z 30.10.2002 r. o ubezpieczeniu społecznym z tytułu wypadków przy pracy i chorób zawodowych. Przepis ten wskazuje, że za wypadek przy pracy uważa się nagłe zdarzenie wywołane przyczyną zewnętrzną powodujące uraz lub śmierć, które nastąpiło w związku z pracą: 1) podczas lub w związku z wykonywaniem przez pracownika zwykłych czynności lub poleceń przełożonych; 2) podczas lub w związku z wykonywaniem przez pracownika czynności na rzecz pracodawcy, nawet bez polecenia; 3) w czasie pozostawania pracownika w dyspozycji pracodawcy w drodze między siedzibą pracodawcy a miejscem wykonywania obowiązku wynikającego ze stosunku pracy.

Analizując przytoczony przepis, można słusznie zauważyć, że o tym, czy dane zdarzenie jest wypadkiem przy pracy, decyduje to, czy łącznie spełnione zostały cztery przesłanki, które w pewnym uproszczeniu można przedstawiać jako: 1) nagłość zdarzenia, 2) wystąpienie przyczyny zewnętrznej, 3) powstanie skutku – urazu lub śmierci oraz 4) związek zdarzenia z pracą.

Nagłość zdarzenia odnosi się do czasu trwania samego zdarzenia i przyjmuje się, że zdarzenie nagłe to takie, które trwa nie dłużej niż dniówka robocza.

Zewnętrzność przyczyny jest odnoszona do tego, że pochodzi ona spoza organizmu pracownika (przy czym w razie, gdy przyczyny wypadku tkwiły jednocześnie w organizmie pracownika, jak i poza nim, np. uraz kości w wyniku podniesienia ciężkiego przedmiotu przez osobę cierpiącą na osteoporozę, to nadal zdarzenie takie będzie mogło zostać uznane za wypadek przy pracy).

Uraz został wprost zdefiniowany w ustawie jako uszkodzenie tkanek ciała lub narządów człowieka wskutek działania czynnika zewnętrznego, a śmierć jest utożsamiana ze śmiercią biologiczną, czyli całkowitym zatrzymaniem wszystkich funkcji życiowych. Związek z pracą dotyczy związku pomiędzy samym zdarzeniem a aktywnością zawodową i jest rozumiany szeroko – może to być zatem zarówno związek przyczynowy (zdarzanie nastąpiło przy wykonywaniu pracy), czasowy (zdarzanie nastąpiło w czasie pracy), jak i miejscowy (zdarzanie nastąpiło w miejscu pracy).

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**”) lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność”, ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

eprasa.pl 1dd360dd55

RYSUNEK NA KONIEC KRYSZTOPA

Nasi autorzy

Adam Chmielecki (Intelektualna..., s. 20),
politolog, doktor nauk społecznych, publicysta i autor książek historycznych.

Marcin Darmas (Nie depcz mnie, s. 48),
socjolog związany przez lata z Uniwersytetem Warszawskim, był współtwórcą koncepcji i dyrektorem kanału TVP World. Jego ostatnia książka to „Na dystans. Rozważania socjologiczne o boksie" (Wydawnictwo UW, 2019).

Marcin Krzeszowiec („Fedrować..., s. 8),
pisze dla „Tygodnika Solidarność" od 2021 roku. Aktualny gospodarz naszej rubryki „Co w związku".

Jakub Pacan (Na prawo..., s. 28)
dziennikarz „TySola" od 2018 roku. Pisze o polityce, religii oraz... lasach. Inicjator świetnego cyklu rozmów o kondycji polskiego konserwatyzmu po wyborach 2023 roku, który ukazywał się w numerach 8–14/2024 naszego tygodnika.

Wojciech Stanisławski (Czytam, chadzam..., s. 60),
historyk, publicysta i krytyk literacki. Współtwórca Muzeum Historii Polski. „Listy 1969–1996. Jerzy Giedroyc, Michaił Heller" (UKSW, 2023) to jego najnowsza książka.

Agnieszka Żurek (Prezydenci..., s. 25),
z „Tygodnikiem Solidarność" związana od roku 2013. Jej najnowsza książka to pełna czarnego humoru powieść „Łowcy jeleni" o perypetiach młodej ideowej kobiety pracującej za czasów „dobrej zmiany" w jednej z instytucji państwowych.

PRENUMERATA NA 2025 ROK

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność" można zamówić na dwa sposoby:

1) Bezpośrednio u wydawcy „TS" – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;

2) w wersji elektronicznej przez: **tysol.pl**;

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 108,00 zł (12 wydań)
- II kwartał – 117,00 zł (13 wydań)
- **I półrocze – 225,00 zł (od nr. 1 do 25)**
- III kwartał – 126,00 zł (14 wydań)
- IV kwartał – 108,00 zł (12 wydań)
- **II półrocze – 234,00 zł (od nr. 26 do 51/52)**

Roczna prenumerata – 459,00 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 281 euro – przesyłka priorytetowa

Więcej na: www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc
Przy większych zamówieniach cena podlega negocjacji.
Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl 1dd360dd55

REPUBLIKA

Ostre rozmowy Miłosza Kłeczka ze znanymi politykami
o najważniejszych sprawach dotyczących Polski.
Wszystko W RUCHU, podczas aktywnego uprawiania sportu

MIŁOSZ KŁECZEK
W RUCHU

Stanisław Karczewski

Paweł Kukiz

Karol Nawrocki

Patryk Jaki

PREMIERA
w każdy poniedziałek
na kanale @Telewizja_Republika

i w każdą niedzielę o 17:45
w REPUBLICE

RepublikaTV @RepublikaTV Telewizja Republika @RepublikaTV

Republikę oglądać można na multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa typu YAGI ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Nadal można nas oglądać przez satelitę, w sieciach kablowych oraz w lokalnych multipleksach w Katowicach, Częstochowie, Tomaszowie Mazowieckim, Jeleniej Górze, Legnicy, Głogowie, na Śląsku oraz w części woj. opolskiego i małopolskiego. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ
DOM WOLNEGO
SŁOWA

eprasa.pl 1dd360dd55